

Zapraszamy do OBYCZAJÓW

Jednocząca się Europa zachęca nas, by poznawać bogactwo i różnorodność składających się na nią kultur, narodów i języków, by odkrywać wciąż na nowo wartość i oryginalność tej różnorodności we współczesnym świecie. Otwarta postawa na ową różnorodność zainspiruje z pewnością owocne kontakty i twórczą wymianę.

„Czasopismo to jest interesująco redagowane, odpowiada standardom czasopism wydawanych na poziomie europejskim, a poprzez prezentację obyczajów różnych kultur zbliża narody do siebie”

prof. Dorota Simonides, Senator RP

Pragniemy, aby magazyn międzynarodowy „Obyczaje” był swego rodzaju rozmową Autorów i Czytelników. Mamy nadzieję, że obie strony znajdą w tej rozmowie coś dla siebie, a redakcji uda się je odnaleźć i skojarzyć.

www.obyczaje.org.pl

PISZCIE DO REDAKCJI:

Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin

e-mail: redakcja@obyczaje.org.pl

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN



W „Obyczajach” przeczytacie:

- Wydarzeniawszystko, co ważne i ciekawe, o czym warto i wypada wiedzieć
- Ludzieznani bardziej lub mniej - ci, którzy kształtowali kiedyś i ci, którzy kształtują obecnie nasz świat, naszą historię
- Wędrówki językoweniekonwencjonalna prezentacja języków europejskich i nie tylko...
- Między namikontakt z odmiernością, jak nas widzą inne narody, kontakty międzynarodowe - relacje międzykulturowe
- W teatrze życiateatr w życiu - życie w teatrze
- Integracja europejskaidziemy do Europy, czy w niej jesteśmy - polskie drogi do Unii Europejskiej
- Domczym jest dzisiaj dla nas, czym był kiedyś, jego rola, znaczenie i kondycja; świętowanie w kulturze
- Prezentacjeważne i ciekawe inicjatywy, projekty, zaproszenie do współpracy

MAGAZYN MIĘDZYNARODOWY

OBYCZAJE

Nr 12-13; zima-wiosna 2003

NA OKŁADCE:
Brama Grodzka w Lublinie
Fot. Marta Kubiszyn



INICJATYWY

- 5... **Zacząć od małej ojczyzny**, Joanna Zętar
Lubelszczyzna – najbiedniejszy region poszerzonej w przyszłości Unii Europejskiej – ma jednak swoje atuty...
- 9... **Imiona Losu - list do Autorki**, Wojciech Kajtoch
Hipotetyczna recenzja i rzeczystwej podróży przez epoki literackie i przestrzeń kultury.

LUDZIE

- 10... **Z pokolenia niepokornych – Helena Radlińska o książce i służbie społecznej**, Wiesław Theiss
Książka, zajmując miejsce w kulturowym sercu ojczyzny, dzieli losy kraju i narodu. Zarówno chwile dobre, jak i złe. Nie inaczej było z Radlińską i jej twórczością.
- 14... **Widzący z Lublina**, Maria Borzęcka
„Kiedy stanie się jasna druga strona cierpienia, której dziś człowiek nie może dociec czy pojąć, wtedy odsłoni się Tajemnica i zrozumiałym stanie się sens posługiwania się przez Boga tym, co w oczach ludzi jest tylko złem.”

MIĘDZY NAMI

- 16... **Kultura, pieniądze i wspólna Europa**, Magdalena Pokrzycka-Walczak
„Unijni urzędnicy oddelegowani do obsługi naszego wniosku wykazali się wielkim profesjonalizmem i zwykłą ludzką życzliwością. W pewnym momencie odniosłem wrażenie, że im chyba także zależy na powodzeniu naszego projektu. A to dodało nam skrzydeł...”
- 19... **Brytyjczycy lubią herbatę**
Lubią i już...
- 20... **Europa w oczach studentów**, Elżbieta Trubiłowicz
Politycy starają się przekonać obywateli, że Europa powinna mieć dla nich pozytywne konotacje. Mają również nadzieje, iż ich wysiłki przybliżą Polakom pozytywny obraz Europy.
- 24... **Polityka i wartości**, Dominika Jakubiak
Czy można takie zestawienie traktować poważnie? W obiegowych opiniach słowa te wykluczają się wzajemnie, wywołując ironiczne komentarze.

PODRÓŻE

- 26... **Lalibela – ósmy cud na końcu świata**, Marta Kubiszyn
Niegdyś stolica Etiopii, podobnie jak inne spośród wielu ośrodków nawiedzanych dawniej przez rzesze pielgrzymów, została zdegradowana do roli nędznie prosperującej wioski.

FOTO GALERIA

- 31... **Chiny**, Andrzej Misztal

DOM

- 34... **Ostatnie splendory**, Anna Sieradzka
„Gdzie się podział ten wiek złoty i te dawne czasy / Gdzie konuszce celowały i złociste pasy...”
- 36... **Życie dworu od kuchni**, Anna Pachocka
Kunszt przygotowywania i przetwarzania uzyskiwanego w obrębie majątków dworskich jedzenia rozwinięty został do miary sztuki. Wiedza i pracowitość pani domu, przeróżnych domowych rezydentek, ochmistrzyń, kucharek i kucharzy decydowała o jakości tej sztuki.
- 40... **Zielona gałąź życia**, Halina Solecka
Zielona gałąź była od wieków symbolem życia, sił witalnych i corocznej odnowy roślin. W nauce kościoła chrześcijańskiego wierzbą symbolizowała zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy.
- 44... **Kobieta i mężczyzna w rozmowie**, Agnieszka Kluba
„Przyjąwszy perspektywę płci zdeterminowanej kulturowo pamiętać należy, że to, co dzisiaj mieści się w obrębie wyznaczników „kobiecości” lub „męskości” jutro może zostać kompletnie przeformułowane.”
- 48... **Open the door, open your mind**, Dariusz Magier
Z trwogą uświadomiłem sobie, że gdyby w wiejskiej weekendowej chacie była łazienka, nie ujrzałbym gwiazd i nie przeżył tego, co teraz czuję.
- 50... **Piwnice i strychnie**, Jadwiga Mizińska
„Tradycyjne domy miały strukturę podobną do ludzkiej psychiki...”

POLECAMY

- 25... **Sławomir Sowiński, Radosław Zenderowski, Europa droga Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości, Wrocław 2003**
- 30... **Scriptores. Pamięć - Miejsce - Obecność**
- 39... **Fons Trompenaars i Charles Hampden-Turner, Siedem wymiarów kultury, Kraków 2002**
- 43... **Norman Davies, Europa. Rozprawa historyka z historią, Kraków 2002**
- 49... **Słownik pojęć i tekstów kultury, red. Ewa Szczęśna, Warszawa 2002**

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

Kolejny numer „Obyczajów” dociera do Was u początku nowej rzeczywistości, określonej wynikiem mającego niedawno miejsce narodowego referendum. To także początek nowego rozdziału w historii naszego pisma, którego wydawcą będzie odtąd Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”. Wokół POCZĄTKU postanowiliśmy zatem zgromadzić nasze wypowiedzi, tym bardziej, że czytaniu ich towarzyszyć Wam będą początki upalnego i niecierpliwego lata.

DO EUROPY wracać będziemy zapewne z różnymi uczuciami i oczekiwaniami, zawsze jednak – mamy nadzieję – z pamięcią o własnym dziedzictwie kulturowym. Odkrywaniu bogactwa małej ojczyzny poświęca swoją wypowiedź Joanna Zętar, przedstawiając założenia projektu „Zapomniana Przeszość – Wielokulturowe Tradycje Lubelszczyzny”.

TA NIEZWYKŁA KRAINA, będąca niegdyś miejscem przenikania się kultur, narodów i religii, ale także miejscem szczególnie tragicznych wydarzeń II wojny światowej, należy obecnie do najsłabiej rozwiniętych gospodarczo regionów Polski.

ZANIM STANIEMY SIĘ pełnoprawnym członkiem Wspólnoty Europejskiej warto jednak odpowiedzieć sobie na pytanie „kim jesteśmy?”. Wiesław Theiss przypomina w tym celu sylwetkę Heleny Radlińskiej, w jej myśli szukając początków naszego najbardziej wartościowego dziedzictwa.

PIELĘGNACJI pamięci o początkach poświęcona jest także wypowiedź Anny Sieradzkiej z cyklu „Moda polska” – Autorka przy pomina wygląd tradycyjnego XVIII-wiecznego ubioru narodowego, zwłaszcza tym, którzy już niezbyt potrafią odróżnić żupan od kontusza... Anna Pachocka ukazuje natomiast „od kuchni” życie XIX-wiecznego dworu. Zachęcamy do lektury nie tylko smakoszy, ale wszystkich zainteresowanych tradycjami polskiego stołu.

ODLEGŁE POCZĄTKI naszych tradycji przechowywane są także w legendach, takich jak ta, o której wspomina Halina Solecka, objaśniając symbolikę palmy wielkanocnej i często wykorzystywanej przy jej tworzeniu wierzy.

RÓWNIĘ PIĘKNĄ legendę, dotyczącą powstania niezwykle kompleksu jedenastu kościołów wykutych w skalnych zboczach północnej części Etiopii, przytacza w swojej relacji z podróży Marta Kubiszyn. Jeśli wierzyć legendzie, kościoły Lalibeli to owoc wspólnej pracy ludzi i aniołów. Zapewne tym ostatnim zawdzięczano, że nie powtórzył się epizod znany z historii wieży Babel.

O TYM, JAK RÓŻNYMI JĘZYKAMI porozumiewają się mężczyźni i kobiety i na jakie trudności napotykają od początku w swojej konwersacji, pisze Agnieszka Kluba, kończąc jednak swoją wypowiedź optymistycznym akcentem nadziei na wzajemne porozumienie, czy może raczej zrozumienie naszej odrębności.

KIM JESTEŚMY? Początkiem odpowiedzi na to pytanie może okazać się spojrzenie na rozgwieżdżone letnie niebo, jak próbuje nas o tym przekonać Dariusz Magier. Na pewno jednak będzie to trudne i bolesne dla tych, którzy dorastają w pozbawionych pamięci i poezji blokowiskach. Przekonująco i sugestywnie pisze o tym Jadwiga Mizińska, przywołując świat dawnych strychów i piwnic, w których zawsze znalazło się miejsce dla „zepsutych zegarów” i „niemych skrzypiec – pękniętych bez grajka...”. Tekstem o domu, w którym niezbędna jest zarówno przestrzeń dla pamiętek przeszłości, jak i troskliwej uwagi skierowanej w przyszłość, zamykamy kolejny numer „Obyczajów”, zachęcając Was do lektury tej wypowiedzi na dobry początek.

Redakcja

MAGAZYN MIĘDZYNARODOWY

OBYCZAJE

Czasopismo ukazuje się od 1998 r.

REDAKTOR NACZELNY

Grzegorz Żuk

SEKRETARZ REDAKCJI

Danuta Kurczab

CZŁONKOWIE REDAKCJI

Ewa Kownacka

Marta Kubiszyn

Joanna Zajęc

Joanna Zętar

WYDAWCA

Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”

przy współpracy

Stowarzyszenia „Dialog i Współpraca”

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin

tel. 081 532 58 67

<http://www.obyczaje.org.pl>e-mail: redakcja@obyczaje.org.pl

DYREKTOR OŚRODKA

Tomasz Pietrasiewicz

SKŁAD KOMPUTEROWY

Marcin Koziol

DRUK

„baCCarat” Zakład Poligraficzny s.c.

NAKŁAD

1.000 egz.

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę przyjmuje wydawca.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

© Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN

Współfinansowane przez:
Urząd Marszałkowski w Lublinie
z Budżetu Województwa Lubelskiego

Joanna
Zętar

ZACZĄĆ

OD MAŁEJ OJCZYZNY

LUBELSZCZYNA - region położony we wschodniej części Polski, pomiędzy Wisłą a Bugiem. Obecnie obejmuje swym zasięgiem powierzchnię 25 040 km², podzieloną administracyjnie na 24 powiaty i 213 gmin, zamieszkaną przez 2 241 tysiące ludności. Nazwa Lubelszczyzna upowszechniła się po utworzeniu w 1919 roku województwa. Jednak historyczne korzenie tego regionu sięgają województwa wyodrębnionego w 1474 roku przez Kazimierza Jagiellończyka. Lubelszczyzna jest regionem znaczącym w hi-

Kilka wieków wzajemnego przenikania się historii narodów i religii spowodowało powstanie kultury o bardzo specyficznym charakterze.

storii Polski: w Lublinie podpisano akt Unii Lubelskiej, tutaj obradował Trybunał Koronny i sejm żydowski Waad Arba Aracot, w Parczewie odbywały się zjazdy Korony i Litwy, w Lubartowie swój synod zorganizowali różnowiercy. Jednak Lubelszczyzna to przede wszystkim obszar kulturowego spotkania Wschodu i Zachodu, czego najlepszym przykładem - stanowiącym dziś rodzaj symbolu - jest kaplica Świętej Trójcy na Zamku Lubelskim. Kilka wieków wzajemnego przenikania się historii narodów i religii spowodowało powstanie kultury o bardzo specyficznym charakterze. Na mapie Lubelszczyzny jest wiele miejsc stanowiących w przeszłości centra wielokulturowości. Są to duże ośrodki: Lublin, Chełm, Zamość, Włodawa, Lubartów, Łęczna, ale obok nich miasteczka i osady, w których obok Polaków żyli Żydzi, Ukraińcy, Tatarzy, Romowie, Ormianie, gdzie stykały się tradycje i kultura katolicka, prawosławna, unicka, ewangelicka i żydowska. Na Lubelszczyźnie, w Kostomłotach, do dziś funkcjonuje jedyna w Polsce parafia neounicka, potomkowie Tatarów mieszkają we wsiach Kruszyniany, Łużany, Małaszewicze, w Studziance i Lebidzewie

zachowane są cmentarze muzułmańskie.

Cezurą wielokulturowości regionu Lubelskiego jest 1939 rok. Działania prowadzone podczas II wojny światowej w ramach akcji Reinhardt i Wisła spowodowały zagładę ludzi oraz zniszczenie dorobku kulturowego. Kilkadziesiąt lat po zakończeniu wojny pamięć i wiedza o wielokulturowej historii Lubelszczyzny ulega wolnemu zatarciu. Zaczyna powstawać swoista monokultura pozbawiona wiedzy o przeszłości. Czas, aby spojrzeć na zapomniane dziedzictwo kulturowe regionu lubelskiego jako na wspólną wartość wszystkich jego mieszkańców. Jednak aby dziedzictwo to mogło stać się duchowym bogactwem regionu, konieczna jest edukacja, która nie tylko przekazuje wiedzę na temat historii, ale pomaga zwalczać stereotypy i zakłamania, uczy rozumienia Innego nie w kategoriach Obcego.

Powojenne, w dużej mierze polonocentryczne spojrzenie na historię Lubelszczyzny spowodowało obecny brak informacji na temat kultur zamieszkujących niegdyś region lubelski¹. Analiza tematów podejmowanych przez historyków, historyków sztuki, regionalistów i etnografów w publikacjach związanych z regionem pokazała, że w większości podejmowano



Rynek w Wojślawicach, lata 30. XX wieku, fot. NN.

INICJATYWY

tematy związane jedynie z historią i kulturą polską. W odpowiedzi na potrzebę edukowania na temat wieloetnicznej i wieloreligijnej historii w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” powstał projekt „Zapomniana Przeszłość – Wielokulturowe Tradycje Lubelszczyzny”.

Pomysłodawcy projektu wykorzystują dotychczasowe doświadczenia artystyczne

le, ponieważ to właśnie szkoła jest miejscem nauczania o przeszłości i dziedzictwie kulturowym „Małej Ojczyzny”. Problem ten poruszył w jednej ze swoich wypowiedzi prof. Jacek Woźniakowski: „Edukacja powinna się zacząć od rozszyfrowania naszego najbliższego otoczenia, znaczenia i wymowy tego, co zostało nazwane naszym kulturowym krajobrazem (...)”.

„Edukacja powinna się zacząć od rozszyfrowania naszego najbliższego otoczenia, znaczenia i wymowy tego, co zostało nazwane naszym kulturowym krajobrazem (...). Edukacja powinna otwierać nasze oczy także na inne krajobrazy, na znaczenie i wymowę innych kultur, innymi słowy na wartość odmienności”. Jacek Woźniakowski

Edukacja powinna otwierać nasze oczy także na inne krajobrazy, na znaczenie i wymowę innych kultur, innymi słowy na wartość odmienności². Tylko takie działania dają szansę na nawiązanie dialogu z innością i różnorodnością otaczającego świata oraz na przygotowanie młodzieży do rozumienia swojej „Małej Ojczyzny” i aktywnego uczestnictwa w jej życiu. Proponowany projekt staje się również bardzo

i edukacyjne Ośrodka zogniskowane na problemie pamięci o lubelskiej dzielnicy żydowskiej. Wynikiem tych działań jest między innymi eksponowana we wnętrzach Bramy Grodzkiej wystawa multimedialna „Portret Miejsca”, ukazująca poprzez fotografie i dźwięki obraz nieistniejącej dzielnicy Lublina.

Celem projektu „Zapomniana Przeszłość – Wielokulturowe Tradycje Lubelszczyzny” jest nauczanie o wieloetnicznej i różnorodnej pod względem religijnym historii regionu lubelskiego oraz aktywizacja lokalnych społeczności i środowisk kulturalnych. Adresatami programu są uczniowie gimnazjów oraz ich nauczycie-

ważny w kontekście przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, ze względu na konieczność zapobiegania ksenofobii, nietolerancji, rasizmowi, ale przede wszystkim ze względu na konieczność uświadamiania bogactwa kulturowego miejsca, w którym się żyje.

Główne cele projektu to: budowa serwisu internetowego poświęconego wielokulturowości Lubelszczyzny, stworzenie sieci współpracowników zajmujących się problematyką wielokulturowości, dokumentacja fotograficzna miejsc i zabytków oraz wystawa dokumentalna na różnych płaszczyznach ukazująca wielokulturowość regionu.

Jednym z głównych efektów projektu będzie edukacyjny wortal internetowy „Pamięć Miejsca”, który umożliwi docieranie do informacji związanych z wielokulturowym dziedzictwem regionu. Pośród materiałów znajdą się teksty dotyczące historii poszczególnych miejscowości, informacje o zabytkach: świątyniach różnych wyznań, cmentarzach, kapliczkach; biogramy postaci związanych z konkretnym miejscem, opisy zwyczajów i obrzędów, zapisy legend i wierzeń, informacje demograficzne, zagadnienia gospodarcze. Oprócz tekstów wortalu znajdą się przedwojenne fotografie dokumentujące ludzi i miejsca oraz relacje zebrane od osób pamiętających przedwojenną Lubelszczyznę, uzupełnione dźwiękami: wypowiedziami w różnych językach i dialektach, tradycyjną muzyką. Materiały będą umieszczone w zintegrowanych bazach: tekstowej, ikonograficznej i dźwiękowej. Wiązanie informacji z różnych dziedzin pozwoli użytkownikowi od-



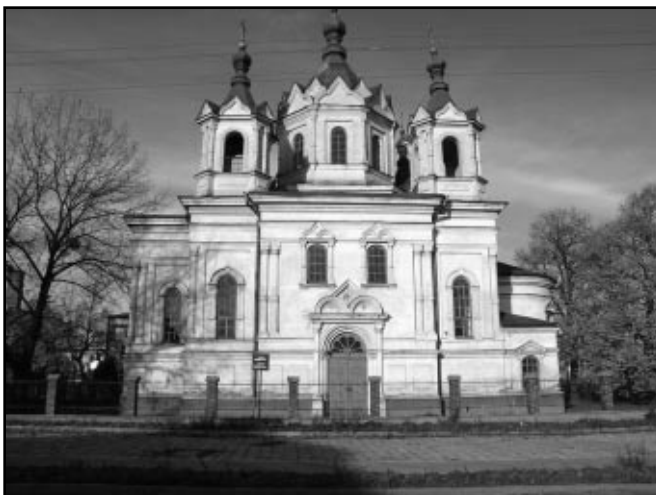
Synagoga w Kurowie, dwudziestolecie międzywojenne, fot. NN.

należć poszczególne tematy, jak również konkretne zagadnienia. Oddzielną częścią będą pakiety edukacyjne zawierające propozycje lekcji poświęconych tematyce wielokulturowości.

W ten sposób poprzez przybliżenie historii i kultury powstanie wizerunek regionu lubelskiego uwzględniający przeszłość miast i miasteczek, krajobraz kulturowy, a nawet walory widokowe i kulinarne. W serwisie będzie można również odnaleźć bieżące informacje związane z regionalnymi instytucjami kultury: domami kultury, towarzystwami regionalnymi, muzeami, izbami pamięci, bibliotekami, szkołami. Jednym z warunków urzeczywistnienia projektu jest ścisła współpraca z instytucjami i indywidualnymi osobami. Daje ona szansę na podjęcie działań wyzwających aktywność społeczną w lokalnych środowiskach poprzez zbieranie przedwojennych fotografii, relacji mówionych i źródeł pisanych, tworzenie dokumentacji fotograficznych, wystaw dokumentalnych i witryn internetowych, dokumentowanie i propagowanie najciekawszych działań.

Projekt „Zapomniana Przeszłość – Wielokulturowe Tradycje Lubelszczyzny” jest zamierzony na wiele lat, a jego realizacja rozpoczęła się 1 marca 2002 roku. Fundusze pochodzą z Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce, Fundacji im. Stefana Batorego oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Pierwszy rok poświęcony był budowie internetowego serwisu edukacyjnego oraz tworzeniu fundamentów dla całego przedsięwzięcia: zaplecza merytorycznego i infrastruktury technicznej, tworzenia sieci współpracowników, zbierania i wstępnego opracowania materiałów, procedur postępowania w pozyskiwaniu materiałów i informacji. W następnych latach serwis będzie systematycznie rozwijany poprzez uzupełnianie i rozbudowywanie poszczególnych elementów.

Dotychczas w ramach budowy wortalu udało się zbudować jego techniczne podstawy, między innymi poprzez kategoryzację poszczególnych baz. W ramach budowania Bazy Tekstowej przeprowadzono kwerendy w lubelskich bibliotekach, głównie Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego, Archiwum Państwowym i Archiwum Służby Ochrony Zabytków. Na tej podstawie został sporządzony spis fundamentalnych prac: artykułów i opracowań oraz wypisy bibliograficzne konkretnych tematów i zagadnień wraz z zawartością czasopism regionalnych, wykazy dokumentacji zabytków, spisy archiwaliów. Dzięki kwerendzie powstała lista słabo opracowanych zagadnień związanych z wielokulturową przeszłością regionu, możliwych do podjęcia w ramach pisania prac w wyższych uczelniach działających



Cerkiew prawosławna p.w. św. Mikołaja w Tomaszowie Lubelskim. |

w regionie. Kolejnym etapem jest digitalizacja tekstów lub ich fragmentów i stopniowe udostępnianie ich w Internecie.

W ramach Bazy Ikonograficznej gromadzone są fotografie przedstawiające przedwojenną Lubelszczyznę. Dotychczas udało się zgromadzić ponad sto fotografii przedstawiających Tomaszów Lubelski, Janowiec nad Wisłą, Zamość, Grabowiec, Kurów, Puławy. Są pośród nich wizerunki ulic, domów, placów, zdjęcia z uroczystości, portrety pojedynczych osób, rodzin i grup zawodowych. W ramach Bazy Dźwiękowej zbierane są relacje - opowieści o miejscach, ludziach, smakach i zapachach świata, którego już nie ma. Podczas wyjazdów studyjnych tworzona jest również dokumentacja fotograficzna wybranych miejsc i zabytków. Powstaje lista tematów związanych z wielokulturowością regionu przekazywana do wykorzystania mediom:



Pałac Jabłonowskich w Kocku. |

INICJATYWY

Przypisy:

- 1 Polonocentryczne spojrzenie na historię nie dotyczyło tylko Lubelszczyzny, ale historii całej Polski. W jednym z wywiadów zwrócił na to uwagę prof. Jerzy Kłoczowski: Krańcowo wyglądało to tak, że była Polska od Bugu do Odry przez 1000 lat bez Żydów, bez Niemców, bez wszystkich innych. Historycy się nigdy na to nie godzili. Ale do szerszego ogółu chyba to nie docierało. (...) Pisanie o historii w XXI wieku musi uświadomić, że Polska i jej kultura cały czas były w konfrontacji z innymi. („Rzeczpospolita”, 10-11 listopada 2001.)
- 2 „Tygodnik Powszechny”, nr 33, sierpień 1999.

foto. Joanna Zętar



Kościół parafialny, dawna cerkiew unicka w Bezwole. |

„Gazecie w Lublinie”, Radio Lublin i Telewizji Lublin. Dotychczas oprócz publikacji prasowych zrealizowano reportaże radiowe i telewizyjne. Na stronie internetowej projektu: www.tnn.lublin.pl można znaleźć bieżące informacje o jego postępach.

W czasie trwania projektu udało się zebrać wiele informacji o realizowanych już na terenie Lubelszczyzny przedsięwzięciach edukacyjnych i kulturalnych skupionych wokół tematyki wielokulturowości. Stąd zrodził się pomysł comiesięcznych prezentacji zatytułowanych „Ludzie – Miejsca – Środowiska”. Odbywające się w każdej pierwszej środę miesiąca spotkania w Bramie Grodzkiej są sposobem promo-

lokalnych mediów złożą się na archiwum społecznej aktywności stanowiące źródło wiedzy o inicjatywach kulturalnych prowadzonych w regionie. Dotychczas odbyło się osiem spotkań. Zaprezentowano środowiska działające w Tomaszowie Lubelskim, Grabowcu, Janowcu nad Wisłą, Tarnogrodzie, Hrubieszowie, Wojsławicach, Kocku i Wohyniu. Są to środowiska bardzo różnorodne: od Tomaszowa i Tarnogrodu, które skupiają wiele osób i instytucji, poprzez szkołę w Grabowcu, stawiającą na nowoczesne techniki nauczania, pomysł na wielokulturową formułę towarzystwa regionalnego z Janowca, czy rozpoczynające dopiero swoją działalność stowarzyszenie społeczno-kulturalne z Wohynia.

Innym pomysłem związanym z realizacją projektu i tworzeniem sieci współpracowników jest idea powołania szkolnych klubów regionalnych pod nazwą „Szkolne Kluby Odkrywców – Ścieżkami Pamięci”. Dotąd zarejestrowano 85 klubów z całej Lubelszczyzny. Działają one we współpracy z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN” i pod auspicjami UNESCO, którego Regionalna Komisja funkcjonuje przy Ośrodku. Kluby są prowadzone przez nauczycieli, którzy wraz z młodzieżą odkrywają dziedzictwo kulturowe swojej „Małej Ojczyzny”. Na każdy rok szkolny są ustalane cele i program działalności, ze szczególnym uwzględnieniem: zbierania informacji o zabytkach, poszukiwania starych fotografii, organizowania spotkań z osobami pamiętającymi okres przedwojenny, tworzenia wystaw i izb pamięci. Ośrodek ze swojej strony sprawuje opiekę merytoryczną nad klubami, między innymi poprzez organizowanie spotkań warsztatowych, mających na celu zapoznanie z metodami zbierania relacji, sposobami wykorzystania fotografii archiwalnej w nauczaniu oraz zaprezentowaniu przykładowych lekcji z zakresu edukacji wielokulturowej. Warsztaty są również doskonałą okazją do wymiany doświadczeń.

Projekt „Zapomniana Przeszość – Wielokulturowe Tradycje Lubelszczyzny” jest sposobem przywracania pamięci o miejscu, jakim był przez wieki region lubelski, o jego bogatej przeszłości i różnorodnej kulturze. Świadomość historii i jej zrozumienie jest ważną wartością dla mieszkańców Lubelszczyzny, nie tylko dla młodzieży, do której bezpośrednio adresowany jest projekt. Bez tej świadomości oraz bez wiedzy o zawiłościach i bolesnych aspektach historii regionu nie będzie bowiem możliwe pełne rozumienie jego teraźniejszości. ■

Wszystkich chętnych do współpracy w ramach projektu zapraszamy do Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie.

foto. Krzysztof Wojciechko



Warsztaty dla nauczycieli - opiekunów szkolnych klubów odkrywców „Ścieżkami pamięci”. |

Joanna Zętar

jest historykiem sztuki, pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”

wania przedsięwzięć środowisk i ich liderów, skupiających swoje zainteresowania wokół zagadnień związanych z „Małą Ojczyzną”. Działania promowane z pomocą

Imiona Losu - list do Autorki

Wojciech
Kajtoch

Szanowna Pani Profesor!

Słowo „los” każdego dotyczy i nie ma nikogo, kto nie byłby zainteresowany poznaniem jego prawdziwego znaczenia; przy czym zainteresowany w sposób poniekąd egoistyczny. Zatem czytając już pierwsze strony, zacząłem oczywiście intensywnie myśleć nad swoim własnym Losem i doszedłem do wniosku, że rządzą nim pewne prawa, o których jednak tutaj nie wspomnę.

W „prawdziwej recenzji”, gdyby mi takową pisać przyszło, zwróciłbym uwagę na duży pożytek, jaki może wynieść z lektury „Imion...” licealny polonista. Bo łączy Pani Profesor analizę dzieł literackich z analizą światopoglądu właściwego epoce, co pozwala albo przewartościować pewne sądy obiegowe (jak to jest w wypadku wykazania „trudnego optymizmu” trylogii Sofoklesa), albo wskazuje na paralele, z których mało kto sobie zdaje sprawę.

Absolutną rewelacją jest - moim zdaniem - analiza „Tristana i Izoldy”. Tzw. „miłość rycerska” traktowana jest w szkole (i nie tylko) jako jakiś dziwaczny wykwit, zupełnie niezgodny z tym, co w średniowieczu główne. Wykazanie zgodności średniowiecznych opowieści miłosnych z nauką o Opatrzności jest czymś, co - wdrożone do szkolnej nauki - pozwoliłoby uniknąć „rozdarcia” tej epoki, traktowania jej w sposób niezborny.

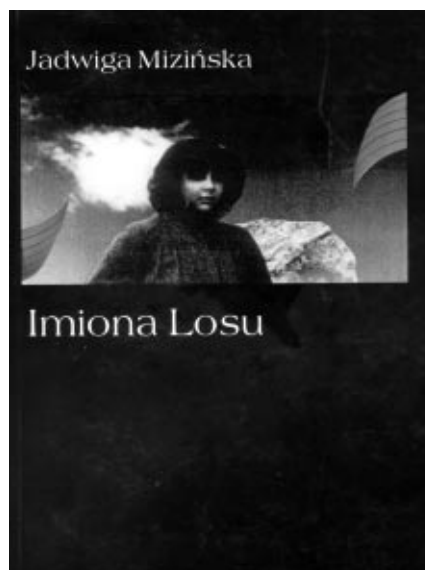
Ucieszyła także moje polonistyczne oko propozycja innej wizualizacji renesansowego „koła Fortuny” (zwykle widzianego na kształt ruletki) i pokazanie związku między tym obrazem, a odkryciami geograficznymi Kopernika. Oczywiście zawsze się mówiło o tym, że bez tych odkryć renesans nie byłby możliwy - ale tak jakoś „bez dowodu”, bez dokładnego wykazania związku.

Trójca: Pascal, Kartezjusz, de Sade, razem ujęta, w szkole raczej byłaby nie do przelknięcia. I z powodu trudności metodycznych, i ze względu na zasadniczą niezgodność tego ujęcia z programem szkolnym, który kieruje się tym, jak epoki literackie wyglądały w Polsce, a nie na Zachodzie (Pascala widzi się w kontekście tylko baroku, Kartezjusza też raczej tam - choć i wskazuje na prekursorstwo w stosunku do oświecenia; o de Sade’em oczywiście się nie wspomina). Pokazanie, jak racjonalizm oświeceniowy przemieniał się we własne przeciwieństwo, budzi u mnie żywe skojarzenia z „zagłaskaniem realizmu na śmierć”, jakie miało miejsce w późnym pozytywizmie i zaowocowało naturalizmem, impresjonizmem oraz (w ostatecznym rezultacie) literackim symbolizmem.

Zresztą skojarzenia nie tylko literackie, ale i kulturowo-ideologiczne. Zawsze mnie bowiem ciekawiło, jakimi myślowymi drogami doszło do przemiany programu pozytywistycznego w darwinizm społeczny, teorie rasowe, apologię kolonializmu i tym podobne wesołe idee, jakim hołdował np. późny Sienkiewicz. Gdyby dane mi było zajmować się literaturą, to pewno bym coś o tym napisał, bo raczej nie zauważyłem, by ktoś się tym bliżej w Polsce zajmował (co oczywiście może świadczyć tylko o moim nieuctwie...), podobnie zresztą bywa i w subkulturach absolutyzujących z zasady wartości instrumentalne przy pełnej utracie świadomości tego, czemu powinny one służyć. Ponieważ kiedyś udało mi się ten proces „złapać” przy okazji pisania o czasopiśmie dla graczy komputerowych, to moja recenzja sięgałaby i do takiej paraleli.

Sumując ten wątek: przywiązany jestem do bardziej „pocziwej”, najwyżej deistycznej wizji oświecenia. Lubię „Kandyda”, „Moiachomachię”... i dlatego rozdział „Los jako hazard” trochę mnie zaskoczył. Nie w tym znaczeniu, abym chciał polemizować, ale w tym - że nauczyłem się czegoś nowego. Podobnie jest i z rozdziałem następnym, z którego chyba wynika, że powoływanie się naszych nawróconych marksistów na fatalne „ukaszanie heglowskie” jest sporym nadużyciem, bo Hegel wcale nie był tak fatalistyczny, jak to nasza publicystyka głosi (osobiście Hegla zawsze słabo znałem, a przekonanie „jednostka zerem, jednostka bzdurą” łączyłem nawet nie z Marksem, a z Leninem, który jest dla mnie - choć może to herezja - bardziej uczniem Nietzschego i modernistów niż Marksa).

W hipotetycznej recenzji zwróciłbym jeszcze uwagę na dwa drobiazgi żywo mnie ciekawiące. Wywód ze strony 109 o tym, jak to osłabienie religijności łączy się z powrotem do magii (Czy Pani Profesor gdzieś nie podjęła tego wątku?) i wzmiankę ze strony 21 o myśleniu życzeniowym i istniejącej w kulturze współczesnej kompletnej bezbronności jednostki wobec nieszczęść. To już ma całkiem bezpośredni związek z moimi zainteresowaniami i tematami; trzeba będzie sięgnąć do „Uśmiechu Hioba. Filozoficznych trosk współczesności”. Gdy sięgnę, odezwę się znowu! Serdecznie pozdrawiam! ■



Jadwiga Mizińska „Imiona Losu”, Lublin 1999,
Wydawnictwo UMCS, ss. 298.

Wiesław
Theiss

Z pokolenia niepokornych

Helena Radlińska o książce i służbie społecznej

Całe życie Heleny Radlińskiej, jej bogata i różnorodna działalność społeczna, naukowa, pedagogiczna i pisarska były w istocie zawsze jednym: służbą społeczną. Zawsze, niezależnie od czasu i miejsca, oznaczało to działanie na rzecz dobra wspólnego. Źródła tej aktywności sięgały najgłębszych ideałów humanizmu i humanitaryzmu, na czele z wizją świata ludzi wolnych i twórczych, świata bez jakiegokolwiek przemocy, krzywdy, ucisku i biedy. Nie była to łatwa służba. Helena Radlińska, zgodnie z nakazem sformułowanym jeszcze przez Stanisława Staszica, całe swoje indywidualne życie podporządkowała dobru publicznemu, a także tym wszystkim, którzy byli w potrzebie: drugiemu człowiekowi, środowisku społecznemu, narodowi, państwu.

HELENA RADLIŃSKA zaczęła swoją służbę społeczną jeszcze w końcu XIX w. Wówczas, jako młoda osoba, rezygnując z przywilejów elity warszawskiej, do której należała z racji rodzinnych, włączyła się w nurt patriotycznej działalności „niepokornych” - społecznych radykałów Królestwa Polskiego. Był to ruch społeczno-polityczny, dążący do kształtowania postaw patriotycznych oraz przygotowania bojowników o wolność kraju. Posługiwał się m.in. szeroko rozumianą pracą oświatową. Opierała się ona na ruchu tajnych kółek samokształceniowych. W latach 1905/06 był to już bezpośredni udział szerokich grup oświatowców w rewolucji skierowanej przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Ten etap służby społecznej Radlińskiej skończył się na Syberii, dokąd udała się ona wraz z mężem, skazanym na zesłanie za działalność w PPS.

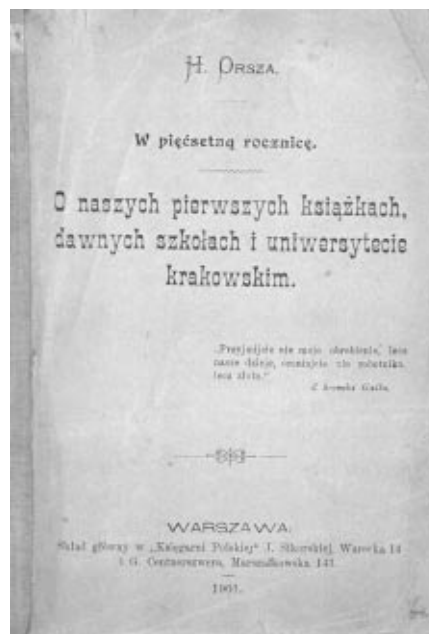
Nową kartę biografii Heleny Radlińskiej otwierała szczęśliwa ucieczka z Syberii, a następnie pobyt w Krakowie. W okresie tym, przypadającym na lata 1906-1918, Radlińska działała na dwóch zasadniczych obszarach: pracy oświatowo-społecznej, skupionej teraz wokół Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, oraz niepodległościowej działalności, prowadzonej przez Józefa Piłsudskiego. Rychło stała się w gronie bardzo bliskich współpracowników Marszałka. Nie dbała o karierę własną, dzieliła sukcesy i porażki tego środowiska, a gdy trzeba było dać świadectwo zbrojnego czynu – walczyła na froncie wojny polsko – rosyjskiej 1920 r.

Rok 1918 przyniósł Polsce upragnioną wolność. Skończyła się noc zaborów. Zrazu jeszcze służba społeczna Radlińskiej miała charakter – jakże wtedy potrzebnej – pracy oświatowej, podejmowanej głównie na rzecz materialnie i kulturowo zubożałego środowiska wsi. Środkiem upowszechniającym wartości kultury i edukacji była wówczas szkoła ludowa, biblioteka, uniwersytet ludowy.

Jednakże Helena Radlińska widziała jeszcze inne zadania i możliwości edukacji

i oświaty w odbudowie ojczyzny z porobiorowej nędzy. Polska potrzebowała wysokiej klasy fachowców, umiejących rozwiązywać różne rodzaje potrzeb społecznych. Zadanie przygotowania takich kadr podjęło założone przez Radlińską w 1925 r. Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Uczelnia kształciła nowoczesnych profesjonalistów służby społecznej w dziedzinie oświaty dorosłych, bibliotekarstwa, pomocy matce i dziecku, organizacji życia społecznego. Obok umiejętności warsztatowych, absolwenci tej szkoły odznaczyli się głęboko wpojonym obowiązkiem ofiarnej i bezwarunkowej pracy na rzecz kraju. I realizowali to zadanie, zarówno na różnych obszarach życia społeczno-kulturalnego II Rzeczypospolitej, jak również w czasie wojny i okupacji lat 1939-1945, a także w pierwszych latach powojennych.

Tak oto wówczas, za sprawą Heleny Radlińskiej, oświeceniowe normy działania pro publico bono oraz pozytywistyczne zasady pracy u podstaw, służyły człowiekowi i kulturze w nowych już warunkach społeczno-historycznych. Ten okres służby społecznej Radlińskiej zaowocował jeszcze



jednym: rozległym programem badawczonaukowym, przedstawionym w takich publikacjach, jak m.in.: *Książka wśród ludzi* (1933), *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego* (1935), (red.), *Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych* (1937).

Lata wojny i okupacji 1939-1945 nie przerwały naukowej i społecznej działalności Radlińskiej. Nie poddawała się okrucieństwu wojny ani własnej chorobie. Prowadziła tajne zajęcia w Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, aktywnie włączała się w działania konspiracyjne ruchu ludowego, uczestniczyła w akcjach pomocy i ratowania Żydów, rozwijała wizję szkoły i oświaty w powojennej Polsce. Po upadku Powstania Warszawskiego dzieliła los mieszkańców stolicy wypędzonych do obozu w Pruszkowie.

Służba społeczna Radlińskiej nie ustała po 1945 r. Wręcz przeciwnie. Nie dość, że trzeba było odbudowywać zdruzgotany przez wojnę warsztat pracy akademickiej, to jeszcze należało dawać odpór postępującej sowietyzacji kraju. Wszystko to działo się teraz już w Łodzi, bo Wolna Wszechnica Polska w Warszawie przestała istnieć. W nowo powstałym Uniwersytecie Łódzkim utworzyła Zakład Pedagogiki Społecznej. Skupiła wokół siebie dawnych i nowych uczniów. I dalej uczyła tego, że główną wartością na tym świecie jest człowiek-osoba ludzka; człowiek podmiot a nie przedmiot, twórca a nie tworzywo, człowiek wolny a nie jednostka zniewolona. Prowadzony przez Helenę Radlińską Zakład Pedagogiki Społecznej, jako obszar wolnej myśli, został zamknięty przez władze w 1952 r.

Helena Radlińska zmarła w 1954 r. Drobek tej działaczki i uczoney, nie bez przeszkód politycznych, upowszechniany jest jednak nadal. Mają w tym udział jej najbliżsi współpracownicy, profesorowie: Ryszard Wroczyński, Aleksander Kamiński, Irena Lepalczyk. Dziś, po wielu zasadniczych zmianach w kraju, liczne i trwałe wartości tego dzieła na nowo jaśnieją pełnym blaskiem. Znowu do głosu dochodzi edukacja rozumiana jako służba społeczna, oparta na takich niezbywalnych wartościach, jak demokracja, państwo prawa, wspólne dobro, dialog.

DO POJĘCIA OJCZYZNY NALEŻY KSIĄŻKA

Książka i czytelnictwo to – obok szkoły – najważniejsze formy służby społecznej, jaką Helena Radlińska pełniła przez całe życie. O zakresie i randze zadań bibliotek i książki w pozaszkolnej pracy oświatowej oraz – szerzej – w służbie społecznej, mówi następujące twier-

Helena Radlińska, zgodnie z nakazem sformułowanym jeszcze przez Stanisława Staszica, całe swoje indywidualne życie podporządkowała dobru publicznemu, a także tym wszystkim, którzy byli w potrzebie: drugiemu człowiekowi, środowisku społecznemu, narodowi, państwu.

dzenie Radlińskiej: biblioteki są „szkołami obywatelstwa”. Uczą poznawania ludzi i stosunków społecznych, a przez swoją powszechność i udostępnianie wszystkim tych samych zbiorów – szerzą na co dzień demokrację. Książka natomiast „informuje i wychowuje, zespala i pogłębia”, jest narzędziem indywidualnej i zbiorowej pracy.

Samo jednak istnienie bibliotek nie jest warunkiem wystarczającym, aby były one ogniskami oświaty i kultury, aby pełniły rolę środowiska wychowawczego. To zadanie należy przede wszystkim do bibliotekarza. Pełni on rolę przewodnika i wychowawcy, doradza i ułatwia wybór, jednakże nie narzuca gotowych rozstrzygnięć i rozwiązań. Jest partnerem w dialogu, organizatorem kontaktu pomiędzy czytelnikiem a książką. Tu pojawia się istotna dyrektywa praktyczna, ważna w czasach Radlińskiej, aktualna chyba i dziś: „Bibliotekarz musi być nie tylko sługą ideału, lecz i badaczem rzeczywistości, w którą ma wprowadzać ideał”. A to z kolei wymaga od bibliotekarza poznania samego siebie jako czytelnika.

Jednakże bibliotekarz, dopomagając rozwojowi i podnosząc poziom kultury społeczeństwa, nie może gubić z pola widzenia zdań kompensacyjnych, realizowanych wobec tych, którzy nie umieją czytać i pisać, i z tego powodu mają zamknięty dostęp do wartości kultury. Wiadomo, jakże rozległy był zakres tego rodzaju potrzeb oświatowych przed 1939 r., zwłaszcza na terenach odległych od centrów kultury.

Co było źródłem tak wysokiej rangi społecznej książki, bi-



LUDZIE



blioteki i bibliotekarza? Czy tylko oczekiwana skuteczność praktyczna, realizacja bieżących potrzeb? Z pewnością nie tylko. Radlińska wprowadziła książkę w obszary zarezerwowane dla najwyższych wartości, wartości, które tworzą rdzeń kultury. Było to miejsce nieledwie święte. Bez tego typu odniesień życie ludzi jest przerażająco niepełne i ubogie. Książka, będąc częścią kultury i tradycji, istotnym elementem powszechnego dziedzictwa narodowego, napelnia - by powiedzieć za Norwidem - formę treścią, czy też przepaja byt pewnością. A to oznacza nic innego, jak możliwość odnajdywania sensu czy też nadawania sensu temu wszystkiemu, co człowiek robi. Dzięki książce - mówi Radlińska z całą mocą - możemy odnaleźć swoją indywidualną i społeczną tożsamość, odpowiedzieć na pytanie „kim jesteśmy, skąd i dokąd idziemy”. Są to są przekonania o wielkich narodotwórczych możliwościach książki, poglądy wyprowadzone z odległych ideałów oświecenia i romantycznej wiary w przemianę materii spo-

lecznej za sprawą książek trafiających pod strzechy. I Radlińska nie miała co do tego żadnej wątpliwości. Jakże dumnie, a zarazem zobowiązująco brzmią jej piękne słowa: „Do pojęcia Ojczyzny należy książka”. Ale jakże jednocześnie zatrwajająco - także może na tle dzisiejszej sytuacji - brzmi kolejne zdanie-przeestroga Radlińskiej: „Gdzie tej książki brak - kulturze narodowej grozi niebezpieczeństwo”.

KSIĄŻKA I DZIEJE KRAJU

Książka, zajmując miejsce w kulturowym sercu ojczyzny, dzieli losy kraju i narodu. Zarówno chwile dobre, jak i złe. Los ten

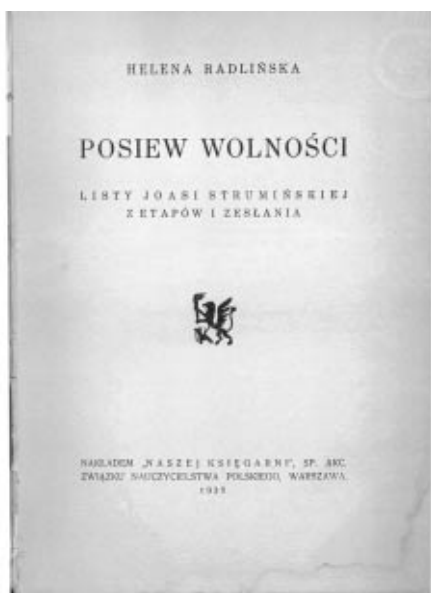
dzieli także biblioteki i bibliotekarze. Nie inaczej było z H. Radlińską i jej twórczością.

Publikując w 1897 r. popularną broszurkę *Kto to był Mickiewicz?* wkroczyła Radlińska na szerokie pole popularyzacji dziejów, kultury i literatury polskiej. Był to ważny element edukacji patriotycznej. „Takie pisarstwo - wyjaśniała - było służbą, nie przyczyniało się do wypowiedzenia siebie (...) Usiłowało zastępować szkołę, podawać wiadomości elementarne, inaczej niż podręcznik, wiązać je z przeżyciami”. Jedną z większych publikacji Radlińskiej tego typu jest wydawnictwo *W pięćsetną rocznicę. O naszych pierwszych książkach i uniwersytecie krakowskim* (1901). Autorka opatrzyła swoją pracę znamienym cytatem z kronik Galla Anonima: „Przyjmijcie nie moje obrobienie, lecz nasze dzieje, oceniacie nie robotnika, lecz złoto”.

Broszura popularna, skromny bohater pracy oświatowej tamtych czasów, miała potężne wsparcie w „bibule”, druku konspiracyjnym, przemycanym przez kordony dzielące polskie ziemie. Zapewne był wśród nich *Katechizm demokratyczny*, mała książeczka podpisana przez Filareta Prawdowskiego. Pod tym nazwiskiem krył się niezujący już wtedy Henryk Kamieński, pisarz społeczno-polityczny, publicysta silnie oddziałujący na konspirację w kraju. Określając w *Katechizmie* główne cechy prawdziwej miłości ojczyzny, pisał: „Jest to najszlachetniejsze uczucie, które nic zawistnego w sobie nie mieści - uczucie, które jest podstawą potęgi i wolności ludów, które każe nam kochać wszystkich rodaków jako braci, i wszystkim obcym ludom sprzyjać”.

Inne miejsce książki w życiu ojczyzny odsłania broszura Radlińskiej *Jak prowadzić biblioteki wędrownie* (1922). Był to projekt ruchomego kompletu książek i wzorcowego katalogu, który miał docierać do „warsztatów życia”, do placówek oświatowych, gospodarczych, sportowych. Do zestawu biblioteki wędrowniej wchodziły książki m.in. z zakresu historii literatury, nauczania gramatyki, geografii, przyrody, jak również pogadanki historyczne, krajoznawcze i geograficzne oraz pogadanki o Polsce współczesnej. Taki komplet książek miał w krótkim czasie dotrzeć do najdalszych wsi Mazowsza, Podlasia czy Polesia. I docierał, pełniąc zakładane role edukacyjne i społeczne.

Książka była bardzo ważnym orężem, za pomocą którego Helena Radlińska walczyła o ojczyznę w czasie II wojny światowej i okupacji. Typowym przykładem tego typu publikacji była - wśród wielu innych, które wtedy napisała - broszurka Radlińskiej nosząca mało znaczący tytuł *Przewodnik utórczgi*. Druk ten wydany rzekomo w Wilnie w 1939 r.,





został faktycznie nielegalnie opublikowany w 1942 r. w Warszawie. Pod przykrywką neutralnych informacji o tym, jak przygotować się do wędrówki, wyposażać na długą drogę, unikać chorób i jak się odżywiać, w istocie służyło wskazówkami kierowanymi do tysięcy przymusowych wędrówców tamtych czasów: przesiedleńców, uciekinierów, sezonowych robotników.

Relacja: ojczyzna – Radlińska – książka, znajduje nową postać po 1945 r. Komunistyczna władza, coraz bardziej zawężając pole indywidualnej i obywatelskiej swobody, kierowała się także przeciwko książce. Służyła temu cenzura i jej różne instytucje. Jednym z efektów tych działań były *Wykazy książek podlegających niezutocznemu wycofaniu*. Wśród tysięcy pozycji książkowych składających się na te spisy, są także prace pedagogiczne, a wśród nich – publikacje Radlińskiej. Na przykład skierowano takie jej tytuły, jak: *Na ziemi polskiej przed wielu laty* (wszystkie wydania, tj. 1911, 1921, 1925, 1946), *Badania regionalne dziejów oświaty* (1948). Walcząc z książką, walczone z demokracją i wolnością, symbolicznie i faktycznie odmawiano prawa głosu tym, którzy nie poparli siłą narzuconych rozwiązań, którzy byli po drugiej stronie barykady. Na temat „burżuazyjnej” pedagogiki Radlińskiej powiedziano m.in., że proponowane przez nią rozwiązania społeczno-wychowawcze „nie mają nic wspólnego z działalnością polityczno-rewolucyjną”, że były to „próby plasterkowego ukojenia cierpień”. Jeden z ideologicznych niby-recenzentów jej prac twierdził: „jedynie nasza obecna droga umożliwia nam zrealizowanie w pełni tych ce-

łów, o których marzyła Radlińska i jej wychowankowie”.

* * *

Trwająca ponad pół wieku społeczna i naukowa działalność Heleny Radlińskiej była nieustannym poszukiwaniem „sił ludzkich”, dynamiki, za pomocą której ludzie sami, w imię ideału będą przetwarzać, zmieniać i ulepszać, swój świat. I nie ma innej drogi – mówi Helena Radlińska, by rozwój człowieka był autonomiczny, niezależny i godny. Ważnym środkiem tych dążeń oraz prac była - i jest - pedagogika społeczna, oraz takie formy edukacji pozaszkolnej, jak m.in. książka, czytelnictwo oraz biblioteka. To z kolei decydowało o fundamentalnej roli, jaką w tej wizji demokratycznej edukacji i demokratycznego świata miał pełnić bibliotekarz. Skoro biblioteki były „szkołami demokracji”, to bibliotekarz był – jakże to odpowiedzialna funkcja! – nauczycielem demokracji. Miał on, tak jak inni pracownicy społeczno-oświatowi, kształtować młode pokolenia, tych – jak mówiła Radlińska – „twórców ojczyzny”.

Służba społeczna Heleny Radlińskiej



odznaczała się wieloma uniwersalnymi i ponadczasowymi walorami. Sprawia to, że dziś, gdy szukamy ładu i harmonii społecznej w świecie pełnym różnych i niejednokrotnie sprzecznych idei, powinniśmy wracać do dziedzictwa Radlińskiej. Możemy i powinniśmy na nowo tę tradycję poznawać, odczytywać i otwierać na nasze dzisiejsze problemy. ■

Helena Radlińska (1879-1954), działacz społeczny Królestwa Polskiego przełomu XIX/XX w., historyk dziejów oświaty i wychowania, pedagog, twórczyni polskiej pedagogiki społecznej, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, po 1945 r. w Uniwersytecie Łódzkim, autorka wielu prac publicystycznych i naukowych, m.in. *Książka wśród ludzi* (1933), *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego* (1935), *Oświata dorosłych* (1947).

Wiesław Theiss (1946), profesor Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się teorią i historią pedagogiki społecznej oraz edukacją środowiskową, ostatnio opublikował książkę (red.), *Mała ojczyzna. Kultura, edukacja, rozwój lokalny* (2001).

Maria
Borzęcka

Widzący z Lublina

Może kogoś dziwić, że tyle uwagi poświęca się jednemu zdaniu, które wyszło z ust Widzącego z Lublina. Usprawiedliwieniem niech staną się jego niezwykle dzieje i przywołanie w poezji Nelly Sachs, niemieckojęzycznej poetki żydowskiej.

ZACZNIJMY jednak ten wątek od przytoczenia opowieści o Cadyku. W dziele „Gog i Magog” Martin Buber¹ ukazuje niezwykle scenę. Do zebranych przy stole Żydów wygłosił Widzący z Lublina zaskakujące kazanie o biblijnym Gogu i Magogu. Słuchacze z zapartym tchem wsłuchiwali się w jego słowa, nawet przeciwnicy zamilkli, bo rzecz dotyczyła problemu, na który żadna religia nie potrafiła znaleźć ostatecznej odpowiedzi: dlaczego w świecie występuje zło, czy w Bogu jest pierwiastek zła, w jaki sposób posługuje się On złem do dobrych celów? Potem - już po zamknięciu szabatu - w domu Widzącego, małe grono uczniów mogło zadać cadykowi każde pytanie.

Skorzystał z tego Jakub Icchak z Opatawa, zwany Judem:

„- Rabbi, co z tym Gogiem? Przecież może być tam, na zewnątrz, dlatego tylko, że jest tu, wewnątrz. - I wskazał na własną pierś. - Mroku, z którego się wyłonił, nie trzeba było brać znikąd jak z naszych ospałych lub podstępnych serc. To nasza zdrada Boga tak Goga rozděła. Ani duszą, ani ludem nie rządzi siła światła.”

Niektórzy zgromadzeni uznali Juda za bluźniercę. Lecz wtedy – jak opowiada

lej Buber:

„Widzący jednym ruchem dłoni przywrócił spokój.

- Cierpisz zbyt wiele, Jakubie Icchaku - powiedział. - Nie wolno pozwalać sobie na takie cierpienie.

- To nie ode mnie zależy, rabbi! - wyjąkał Jud.”

Na tym skończyła się tego dnia rozmowa z cadykiem. I pewnie przeminęłaby w zapomnieniu jak wiele innych, gdyby nie ustna tradycja chasydów i zapisanie jej przez Bubera.

Przy pierwszej lekturze powieści „Gog i Magog” też przeszłam mimo, nie zauważając dramatycznego zawieszenia przy zdaniu skierowanym do Juda: „Nie wolno pozwalać sobie na takie cierpienie”. Dopiero odnalezienie tego zdania u Nelly Sachs zmusiło mnie do głębszej lektury. Zdanie Widzącego pojawia się w jej twórczości w dwu utworach i w niezwykle ważnych momentach życia. Pierwszy raz znajdujemy je w zbiorze niepublikowanych „Listów z nocy”², które powstały w 1951 roku, niedługo po doświadczeniach holokaustu i w okresie trudnej żałoby po ukochanej matce. W jednym z tych listów pisze:

Widzący z Lublina powiada w Gogu i Magogu Martina Bubera do świętego Juda: Nie można sobie pozwolić, aby t a k cierpieć. Oto słowo! Słowo palące jak Synaj!

Od tego czasu nie mogę spać. Niektóre sprawy muszą pozostać trudne. A leczący duszę chcą wszystko uczynić łatwym. Najtrudniej jest nakazać granice cierpieniom, jak tego domagał się Widzący! A dobro i zło. Te bliźnięta, to okropne pomieszanie śmierci ze śpiewem tęsknoty. Chciano przez Niego. Ale my jesteśmy tu do końca. Dlaczego tak, dlaczego?

[Der Seher von Lublin sagt in Martin Buber's Gog und Magog zum heiligen Juden: Man darf sich nicht erlauben, so zu leiden. Das ist ein Wort! Ein Wort raucht wie Sinai!

Konnte lange nicht schlafen mehr seitdem. Manches muss schwer bleiben. Und Seelenbehandler wollen alles leicht machen. Seinem Leiden Einhalt gebieten, wie der Seher verlangt, ist das Schwerste! Und Gut und Böse. Diese Zwillinge, dieses schreckliche Todesgemisch mit dem Saen-



Nagrobek Widzącego z Lublina na Starym Cmentarzu Żydowskim w Lublinie

ger Sehnsucht. Von Ihm gewollt. Aber wir sind zu Ende da. Warum so, warum?]

Słowa rabiego z Lublina trafiły wtedy w jądro jej pytań, dawały jej siłę, nie dając odpowiedzi. Czerpała z nich moc tradycji żydowskiej. Próbowwała zrozumieć i zaakceptować radę życiową, że aby żyć, trzeba wyjść z cierpienia, a przynajmniej wziąć na siebie tyle cierpienia, ile może unieść. Inaczej zmaganie się z tym ciężarem może przekroczyć ludzką miarę, przytłoczyć, a człowiek może być przez niego zmiażdżony.

To samo zdanie Widzącego znalazło zupełnie inne odwołanie wiele lat później w tomie wierszy „Płonące zagadki”³. Przytaczam utwór w tłumaczeniu Ryszarda Krynickiego:

*NIE WOLNO sobie pozwolić
żeby t a k cierpieć
powiedział Widzący z Lublina
i każde słowo
ukrzyżowane przez porę północy
skulone bezsenne
słyszałeś gdzie indziej
może tam
gdzie odkryta została miara dla bez-
miar
miłość wyzwolona od ziemskiej materii
mowa meteorów
zabroniona gwieździe
a ty sam odszedłeś od siebie
Widzący z Lublina -*

Poetka posłużyła się formą zagadki i wiersz nabrał kształtu elipsy. Nie ma w nim już dramatycznego pytania rzuconego w niebo jak w „Listach z nocy” - dlaczego? Jest w nim spokój człowieka, który doszedł do granicy Tajemnicy i stoi cierpliwie czekając aż mu będzie objawiony sens. Nelly Sachs już nie traktuje Widzącego jako dalekiego cadyka, mistrza stojącego ponad życiem, udzielającego rad, ale zwraca się do niego w 2 osobie - Ty: „każde słowo (...) słyszałeś gdzie indziej”, „ty sam odszedłeś od siebie / Widzący z Lublina”.

Poetka prowadzi z nim dialog nie literacki, nie werbalny, w którym docieka znaczenia słów, ale zmienia go w rozmowę-milczenie dwojga mistyków, połączonych zrozumieniem i doświadczeniem, którego nie można przekazać innym w słowach. Bo każde słowo „ukrzyżowane przez porę północy” rozumiałe będzie „może tam/ gdzie odkryta zostanie miara dla bezmiaru / miłość wyzwolona od ziemskiej materii”. Nadzieja zmieszana z tęsknotą - tak na nowo odczytuje słowa Widzącego. Nelly Sachs ma już wtedy za sobą tragiczne doświadczenie choroby psychicznej i pobyt w zakładzie psychiatrycznym. Wie, co znaczy przekroczyć granicę cierpienia, co kryje się w ostrzeżeniu Widzącego.



Nelly Sachs

I właściwie można by na tym skończyć te rozważania, ale znalazłam jeszcze jeden ślad Widzącego w twórczości Nelly Sachs. Warto go przytoczyć, bo dopełnia rozważanego tematu. Jest to wiersz nie przetłumaczony na język polski, zatytułowany „Krajobraz z krzyków”⁴, który zestawia w jedną poetycką wizję cierpienia wszechczasów. „Krzyk serca Abrahama syna” stoi obok „krzyku ukrytego na Górze Oliwnej”. Wśród wielu jest „krzyk popiołu z oślepiętego oka Widzącego” spadający na „kości w Majdanku i Hiroszimie”. Wyrwane cytaty dają wyobrażenia okropności i grozy miażdżącej człowieka, ale poetka dostrzega na tym strasznym tle sens. Cierpienia, dziś niezrozumiałe, przerażające, czekają „wywieszzone ku Bogu - ocierającemu wszelką łzę/ we wszechświecie”. Kiedy stanie się jasna druga strona cierpienia, której dziś człowiek nie może dociec czy pojąć, wtedy odsłoni się Tajemnica i zrozumiałe stanie się sens posługiwania się przez Boga tym, co w oczach ludzkich jest tylko złem.

Wielu czytających i rozważających zdanie Widzącego - podobnie jak Jakub Icchak z Opatowa czy Nelly Sachs - może dziwić się, trwożyć albo oburzyć, ale może też przyznać, że to okrucieństwo z mądrości chasydzkiej wysokiej próby. Dzieje ludzkie szlifują go nadal jak żaden inny w dziejach świata. To okrucieństwo mądrości mistycznej, w którym i Widzący i Nelly Sachs mają swój udział. ■

Przypisy:

- 1 Martin Buber, *Gog i Magog*, tł. J. Garewicz, Warszawa 1999, przytoczone fragmenty s.32 -40.
- 2 „Briefe aus der Nacht” [Listy z nocy] znajdują się w Archiwum Nelly Sachs w Dortmundzie; tłumaczenie cytowanego fragmentu s. 21 pochodzi od autorki.
- 3 „Literatura na świecie” 1994/6 s.160.
- 4 Wiersz „Landschaft aus Schreien” [Krajobraz z krzyków] pochodzi z tomu: Nelly Sachs, *Fahrt ins Staublose*, Frankfurt 1988 s.221-223.

Maria Borzęcka

polonistka, absolwentka KUL, pracuje jako nauczyciel w Szkole Niemieckiej i redaktor w wytwórni filmowej. Od lat interesuje się twórczością Nelly Sachs; przetłumaczyła wraz z Olgą Karolczyk dramat tej poetki pt. „Eli”, Lublin 2002.

MIĘDZY NAMI

Magdalena
Pokrzycka-Walczak

Kultura, pieniądze i wspólna Europa

Lubelszczyzna jest jednym z najłabiej rozwiniętych gospodarczo regionów Polski.

W przyszłej poszerzonej Unii Europejskiej będzie najbiedniejszym regionem Wspólnoty. Jednak to właśnie na Lubelszczyźnie rodzą się ciekawe inicjatywy samorządowe, które zyskują uznanie w stolicy Europy. Trzy lata temu samorząd województwa, jako pierwszy w kraju, zdecydował o powołaniu w Brukseli biura regionalnego Lubelszczyzny. Niedawno Komisja Europejska przyznała 10 tys. euro na projekt realizowany przez lubelską samorządową instytucję kulturalną - Ośrodek „Brama Grodzka-Teatr NN”.

LUBELSKIE OKNO NA EUROPE

Lubelszczyzna była pierwszym polskim regionem, który utworzył swoje biuro w Brukseli. *Za naszym przykładem poszły inne województwa – dziś już kilkanaście placówek działa na rzecz pozyskiwania informacji z instytucji europejskich i nawiązywania kontaktów w stolicy Europy* – mówi Aneta Obara, pracownik Wydziału Polityki Regionalnej lubelskiego Urzędu Marszałkowskiego, oddelegowana do pracy w biurze regionalnym w Brukseli. Jednym z priorytetów jej pracy jest stymulowanie i nawiązywanie współpracy między Lubelszczyzną i Podlasiem a regionami Unii.

W Brukseli działa około dwustu biur regionalnych z całej Europy. Wymiana informacji między nami jest niezbędna, bowiem regiony, które reprezentujemy, są zainteresowane różnymi aspektami współpracy kulturalnej i gospodarczej. W perspektywie bliskiej już integracji ze strukturami europejskimi dobre kontakty są szczególnie ważne, bowiem Komisja Europejska przy ogłaszaniu konkursów na dofinansowanie konkretnych projektów bardzo często kładzie nacisk na inicjatywy regionalne, które przy planowaniu i realizacji wymagają współpracy regionów z różnych krajów Europy.

Pani Aneta Obara - obok przekazywania informacji z Brukseli do konkretnych placówek i instytucji samorządowych, które mogą być zainteresowane danym projektem - pomaga lubelskim instytucjom i organizacjom w znajdowaniu partnerów do realizacji konkretnych projektów, w których wymagany jest partner z UE; poszukuje unijnych programów pod kątem finansowania konkretnych projektów, wreszcie interweniuje w przypadkach, gdy opóźniają się przelewy płatności ze strony Komisji Europejskiej. *Jeżeli chodzi np. o kwestie dotyczące call for proposals, czyli o to, jak powinien wyglądać konkretny wniosek aplikacyjny dotyczący danego grantu – rozmawiam z osobą, która z ramienia Komisji Europejskiej koordynuje ten program.*

Aneta Obara nie skarży się na unijną biurokrację, o której w naszym kraju krążą legendy. Chociaż często nie może spotkać się z danym urzędnikiem KE, który nie znalazł czasu w napiętym programie zajęć podkreśla, że Komisja Europejska

jest zawsze otwarta na pytania ze strony przedstawicieli biur regionalnych i nigdy nie zostawia ich bez odpowiedzi. *Nie można jednak liczyć na szybkie załatwienie spraw, które mają krótki deadline, czyli termin ostateczny np. w przypadku złożenia wniosku o grant.*

Pracownik lubelskiego biura często uczestniczy w spotkaniach z urzędnikami Komisji Europejskiej, Komitetu Regionów oraz przedstawicielami europejskich landów i prowincji. *Dzięki temu mam możliwość prezentacji profilu województwa, omawiając jednocześnie konkretne projekty i inicjatywy regionalne.*

W szerokim spektrum zainteresowań lubelskiego biura regionalnego ważne miejsce zajmuje edukacja i kultura. *Jednym z moich obowiązków jest rozsyłanie informacji dotyczących m.in. propozycji współpracy (partner search), które regularnie otrzymuję od partnerów z całej UE w ramach programu Kultura 2000 (Culture). Instytucje kulturalne i samorządowe Lubelszczyzny, szkoły oraz stowarzyszenia kontaktują się ze mną, poszukując partnerów do realizowanych projektów bądź funduszy, które potrzebne są do sfinansowania konkretnych działań edukacyjnych lub kulturalnych. Niestety, program wspólnotowy Kultura, do którego lubelskie instytucje mogłyby składać swoje propozycje, posiada jeden, ale bardzo istotny, mankament – wysoki próg współfinansowania projektu (40 procent), sięgający czasami kilkunastu tysięcy euro – generalnie zniechęcający do podejmowania działań w tym kierunku z powodu kłopotów finansowych wielu placówek kulturalnych w regionie.*

Gdy półtora roku temu w Lublinie odbyło się spotkanie pani Anety Obarę z dyrektorem Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” Tomaszem Pietrasiewiczem, obie strony nie mogły przewidzieć, że nawiązany kontakt bardzo szybko przyniesie konkretne efekty. *– Początkowo myśleliśmy o zorganizowaniu wystawy lub prezentacji spektakli Ośrodka w Brukseli, jako że ta instytucja kulturalna prowadzi szeroką działalność edukacyjną. Realizuje z powodzeniem m.in. projekt „Zapomniana Przeszłość – Wielokulturowe Tradycje Lubelszczyzny”, którego celem jest przygotowanie młodzieży do rozumienia Małej Ojczyzny i aktywnego uczestnictwa*

w jej życiu. Gdy jednak dowiedziałam się o zaproszeniu ze strony Komisji Europejskiej do składania wniosków o dotacje z zakresu tematyki ochrony miejsc o znaczeniu historycznym – nazistowskich obozów zagłady („projects to preserve the sites of Nazi concentration camps as historical memorials 2002”) – niemal od razu przesłałam opracowany przeze mnie formularz wniosku, przetłumaczony na język polski, do Ośrodka.

WPISAĆ SIĘ W UNIJNY TOR MYŚLENIA...

Decyzja o uczestnictwie w konkursie zapadła w Ośrodku „Brama Grodzka-Teatr NN” bardzo szybko. *Unijna propozycja była „po drodze” naszego programu – doskonale wpisywała się w to, co zamierzaliśmy zrobić* – twierdzi dyrektor Tomasz Pietrasiewicz. – *Zakładaliśmy, że nasza wystawa – a planując ją zupełnie nie braliśmy pod uwagę starania się o unijne wsparcie – będzie ważnym głosem w obszarze problemu jak mówić o Holocauście, o obozach zagłady, o strasznej przeszłości, która jest częścią, czy tego chcemy, czy nie, wspólnego dziedzictwa europejskiego. Z zamiarem stworzenia ekspozycji „Utracone dzieciństwo” na terenie współpracującego z nami Państwowego Muzeum na Majdanku nosiliśmy się już w połowie 2001 roku. Po przeczytaniu pracy magisterskiej doktorantki KUL Marty Grudzińskiej, która w Ośrodku odbywała staż absolwencki, dyrektor Pietrasiewicz stwierdził, że warto pomyśleć o udostępnieniu tej wiedzy innym. Praca opisywała losy dzieci w obozie koncentracyjnym na Majdanku – uznałem, że ta tematyka nie była, jak dotąd, eksponowana i warto by było stworzyć, w oparciu o zebrane przez Martę materiały, wystawę pokazującą historię kilkorga konkretnych dzieci, które były tu więzione.*

Największym problemem, z którym musiał zmierzyć się dyrektor Pietrasiewicz, wypełniając aplikację wspólnie z Martą Grudzińską i pracownikiem Ośrodka Marcinem Skrzypkim, była, jak wspomina dzisiaj szef placówki, konieczność poznania intencji autorów projektujących formularz wniosku. *Trzeba było znaleźć drogę wpisania się w tor myślenia unijnych urzędników i już nim podążać do końca* – twierdzi dyrektor Ośrodka.

Napisanie dobrego projektu planowanego przedsięwzięcia to, zdaniem Pietrasiewicza, dopiero początek długiej drogi po dotacje z UE. *Najważniejsze i najtrudniejsze było dla nas konkretne nazwanie tego, co planowaliśmy. A mieliśmy niewiele czasu na przygotowanie wniosku – 6-8 ty-*

godni do momentu złożenia w Brukseli. Zaangażowaliśmy się jednak – precyzyjnie i bardzo zwięźle przedstawiliśmy nasz pomysł. Okazało się później, że byliśmy już w połowie drogi do sukcesu.

Kolejnym problemem było dokładne wyszczególnienie pozycji budżetowych. Unia bezwzględnie wymaga tzw. wkładu własnego, czyli gotowości do współfinansowania projektu z konkretnym wskazaniem źródła. *Naszym współudziałem finansowym w przedsięwzięciu było miejsce wystawienia ekspozycji – wyremontowany barak na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady na Majdanku. Koszt remontu miejsca, które udostępniło współpracujące z Ośrodkiem Państwowe Muzeum na Majdanku, wyniósł 100 tys. zł.*

Gdy wniosek został złożony w Komisji Europejskiej pozostało już tylko oczekiwanie na decyzję. Dobra informacja z Brukseli nadeszła bardzo szybko - pomysł stworzenia wystawy i - na jej podstawie - programu edukacyjnego dla szkół z wykorzystaniem Internetu, znalazł uznanie unijnych urzędników, którzy postanowili przyznać lubelskiej instytucji dofinansowanie w wysokości 10 tys. euro.

Z perspektywy czasu Pietrasiewicz widzi wiele dobrych stron starania się o unijne wsparcie. *Przede wszystkim jest to czysta sytuacja – nie wchodzi tu w grę żaden lobbying, znajomości, układy. Unijni urzędnicy oddelegowani do obsługi naszego wniosku wykazali się wielkim profesjonalizmem i zwykłą ludzką życzliwością. W pewnym momencie odniosłem wrażenie, że im chyba także zależy na powodzeniu naszego projektu. A to dodało nam skrzydeł...*

Zdaniem dyrektora Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” każdy, kto ma dobry pomysł „wpisujący się” w dany program oferowany przez UE, ma szansę na poprawne wypełnienie wniosku i potencjalne dofinansowanie. *Trzeba pamiętać jednak o tym, że dobry pomysł to nie wszystko. Unia premiuje nowatorskie spojrzenie na dany temat, połączone z realizacją, która wykorzystuje najnowsze techniki multimedialne. Same schematy i ogólnikowość skazują naszą ideę na niepowodzenie. Pietrasiewicz podkreśla, że idea, którą chcemy*



fol. Maria Kubiszyn

Tomasz Pietrasiewicz

MIĘDZY NAMI

Magdalena Pokrzycka-Walczak jest dziennikarką, specjalizuje się w tematyce integracji europejskiej, w grudniu 2002 roku uczestniczyła w misji studyjnej do Brukseli, organizowanej przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Fundację „Unia&Polska” oraz Klub Dziennikarzy Europejskich SDP.



Aneta Obara

zrealizować, musi być zgodna z priorytetami zawartymi przez stronę unijną w specjalnych regulaminach dotyczących ubie-

gania się o dotację. – Dobry pomysł i konkretne przedstawienie jego realizacji to połowa sukcesu. Drugą jest kwestia budżetu i tzw. wkładu własnego, który przy różnych programach dotacyjnych ustalany jest na innym poziomie (zazwyczaj od 20 do 40 procent wartości projektu).

Dyrektor Pietrasiewicz pracuje już nad kolejnymi pomysłami, które – być może – ponownie zaowocują unijnym wsparciem. To czysta pragmatyka, ale i wielka przyjemność - twierdzi. Aneta Obara z biura regionalnego w Brukseli cieszy się z sukcesu lubelskiej samorządowej instytucji kultury, która, jako pierwsza w regionie, otrzymała dotację wprost z Komisji Europejskiej. Myslę, że sukces, który stał się udziałem Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” powinien zachęcić inne placówki, także instytucje pozarządowe z regionu lubelskiego, do aktywnego uczestniczenia w programach wspólnotowych UE. Trzeba pamiętać o tym, że doświadczenia zdobyte dzisiaj, będą procentować już wkrótce, gdy będziemy pełnoprawnym członkiem europejskiej Wspólnoty.

Brytyjczycy lubią herbatę



Wszystko w Wielkiej Brytanii, jak mówi znana piosenka, „zatrzymuje się na herbatkę”. Jest to niewątpliwie najpopularniejszy napój w Brytanii, o wiele bardziej popularny niż kawa, tak faworyzowana w pozostałej części Europy i Stanach Zjednoczonych. Holendrzy sprowadzili ją na Kontynent około 1610, ale dopiero w 1658 ukazało się

pierwsze ogłoszenie dotyczące herbaty w jednej z londyńskich gazet. Do połowy osiemnastego wieku herbata była już wiodącym napojem w Wielkiej Brytanii, mimo że funt najtańszej herbaty kosztował około jednej trzeciej tego, co mógł zarobić wykwalifikowany pracownik w ciągu tygodnia.

W tym czasie była ona ostrożnie wydzielana przez państwo i przy-

mana w specjalnych metalowych pojemnikach, często zamykanych na klucz. Stopniowo picie herbaty przeobraziło się w modny towarzyski rytuał, a herbaciane ogrody rozkwitły w takich miejscach jak Vauxhall i Marylebone w Londynie, gdzie po południu można było spacerować i rozkoszować się filiżanką herbaty z chlebem, z masłem, ciastem. Herbaciane przyjęcia były również popularne w domach i wkrótce rytuał popołudniowej herbatki zagościł tam na dobre. Dzisiaj również we wszystkich sklepach z herbatą i hotelach w Wielkiej Brytanii istnieje zwyczaj przerw na herbatkę i pozostaje on osobliwością każdego meczu krykieta i każdej letniej uroczystości. Podwieczorek z daniem mięsny (High Tea), popularny w północnej Anglii i Szkocji, jest dość obfitym posiłkiem wieczornym, który zastępuje kolację. Herbata w Wielkiej Brytanii jest tradycyjnym zwyczajem parzona w porcelanowym imbryczku – jedna pełna łyżeczka na osobę i jedna dodatkowa „na imbryczek”. Większość ludzi w Brytanii pija pożywną i mocną filiżankę herbaty z mlekiem i cukrem. ■

Opracowano na podstawie „The United Kingdom – 100 questions answered” – tłumaczył Marcin Żuk

for. LPS



W sklepie z herbatą.

OŚRODEK

„BRAMA GRODZKA – TEATR NN”

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” jest samorządową instytucją kultury działającą w Lublinie na Starym Mieście. Siedzibą Ośrodka jest XIV wieczna Brama Grodzka, będąca dawniej przejściem pomiędzy miastem chrześcijańskim i nieistniejącym już dzisiaj miastem żydowskim. W swoich programach artystycznych i edukacyjnych Ośrodek nawiązuje do historycznego i symbolicznego znaczenia tej Bramy, jako miejsca łączącego różne narody, tradycje i religie.

U źródeł powstania Ośrodka leży działalność artystyczna Teatru NN. W miarę upływu czasu jego twórcy zaczęli realizować również inne - pozateatralne przedsięwzięcia o charakterze społecznym i edukacyjnym. Wykroczyły one daleko poza sztukę. Odbudowując swoją siedzibę i prowadząc w niej działalność animatorską Ośrodek wpisuje się aktywnie w proces ożywiania i ratowania lubelskiego Starego Miasta.

Poprzez działalność edukacyjną i artystyczną Ośrodek tworzy warunki do twórczego uczestnictwa młodzieży w życiu społecznym i kulturalnym lubelskiej „Małej Ojczyzny”.

Programy Ośrodka krystalizują się wokół zagadnień związanych z problemem Pamięci. W oparciu o zbierane materiały archiwalne takie jak zdjęcia, relacje mówione i dokumenty powstała wystawa tworząca stałą aranżację wewnątrz siedziby Ośrodka. Opowiada ona o zapomnianym, przedwojennym polsko-żydowskim Lublinie.

Bardzo ważnym projektem Ośrodka wykorzystującym nowoczesną technologię jest projekt internetowy „Zapomniana przeszłość – wielokulturowe tradycje Lubelszczyzny”. Buduje on podstawy do wykorzystania programów edukacyjnych realizowanych w Ośrodku w sieci WWW a jednocześnie współtworzy promocję kulturalną Lublina i regionu.

Od wielu lat prowadzony jest w Ośrodku program „Spotkania Kultur” prezentujący

dorobek artystów z Europy Środkowo – Wschodniej i Zachodniej. Program ten nawiązuje do położenia Lublina na pograniczu Wschodu z Zachodem – do jego wielokulturowych tradycji. Uczestnikami Spotkań Kultur byli artyści z Białorusi, Czech, Litwy, Niemiec Polski, Słowacji, Ukrainy i Węgier oraz Izraela.

W ramach działalności Ośrodka odbywają się: spotkania autorskie, wykłady, sesje, prezentacje przedstawień teatralnych, wystawy (fotografia, malarstwo, grafika), projekcje filmów, warsztaty artystyczne, szkolenia.



Brama Grodzka oraz przyległe kamienice - siedziba Ośrodka.

Elżbieta
Trubiłowicz

Europa

w oczach studentów

Ostatnie miesiące wypełnione są zarówno w dyskusjach medialnych, jak i towarzysko-rodzinnych, perspektywą wejścia Polski do Unii Europejskiej. Jednym z poruszanych problemów jest poszukiwanie odpowiedzi, czym jest Europa, jaka jest, jakiej spodziewamy się dla siebie? Czy nasz odbiór Europy jest specyficzny dla Polaków czy też bardziej uniwersalny? Przełom 1989 roku rozpoczął proces integracji Polski z Unią Europejską. Od ponad dziesięciu lat różne ugrupowania i centra opiniotwórcze kształtują nasze postrzeganie Europy.

POLITYCY starają się przekonać obywateli, że Europa powinna mieć dla nich pozytywne konotacje. Mają również nadzieje, iż ich wysiłki przybliżają Polakom pozytywny obraz Europy. Ich dyskusje na temat Europy i miejsca w niej Polski wpłynęły zapewne na poglądy Polaków. Jednak weryfikacja takiej hipotezy wymagałaby porównania opinii, jakie prezentowali Polacy na początku okresu transformacji ustrojowej i dziś. Oczywiście badań na temat postaw wobec Europy jest w ostatnim okresie wiele, rzadziej jednak są to porównania grup obejmujące dłuższy okres.

Początek lat 90-tych przynosił doniesienia o tym, iż polska młodzież „postrzeża zjednoczoną Europę jako wspólnotę wszystkich krajów położonych w jej geograficznych granicach”¹. Jednocześnie młodzież miała poczucie znacznego dystansu kulturowego wobec mieszkańców Europy Zachodniej, zwłaszcza Niemcy określani byli jako odlegli kulturowo². W tym okresie niska była też identyfikacja młodzieży polskiej z pojęciem „Europejczyk”³, co nie przeszkadzało bardzo przychylną postawą wobec Unii i zjednoczenia z nią⁴.

Badania przeprowadzane w kilka lat później przynoszą pewną zmianę postaw wobec Europy i Unii Europejskiej, przy jednoczesnym zaznaczeniu, iż brak głębokiego ich zakorzenienia. Daje to szansę na kształtowanie tej postawy, ale może to być zarówno kształtowanie postaw pro- jak i antyeuropejskich. Opiswane w doniesieniach naukowych końca stulecia przekonanie o życzliwym stosunku Unii Europejskiej do Polski, a szczególnie Niemców, sprzyja kształtowaniu się postawy proeuropejskiej. Zmiana polega na skróceniu dystansu jaki zaznaczany był pomiędzy Polską a Europą. W badaniach z tego okresu Polacy czują się znacznie bardziej Europejczykami⁵.

Analiza stanu badań postaw wobec Europy doprowadziła mnie do przekonania, że dotyczą one różnych grup społecznych, badanych różnymi metodami, przez różnych badaczy. Ujednolicenie grupy badawczej i zastosowanie tych samych me-

tod badań pozwoliło mi na uzyskanie obrazu zmiany, jaka zaszła w obrębie postawy wobec Europy z wykluczeniem innych zmiennych. Właśnie takiego porównania dokonałam dzięki badaniom przeprowadzonym na początku okresu transformacji i powtórzonym w latach 2001-02. Wybrana przeze mnie grupa badawcza to studenci Katolickich Uniwersytetów w Lublinie i Eichstatt (Niemcy).

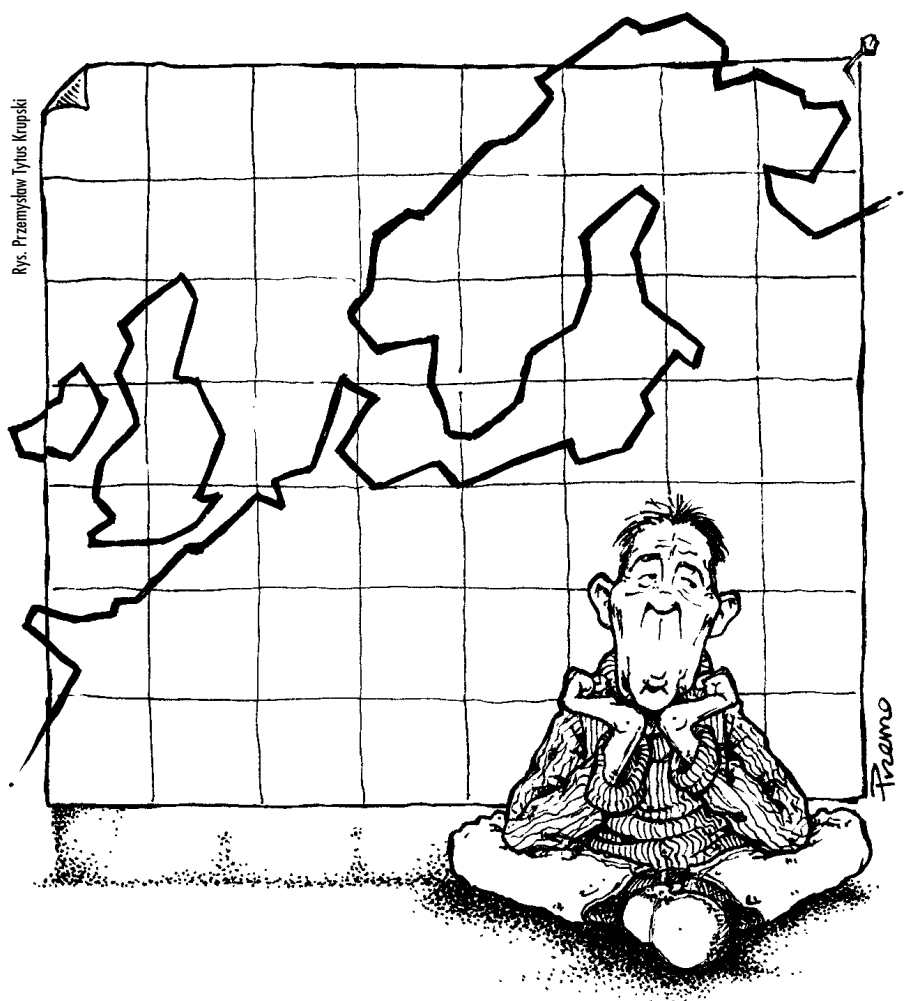
Badaniami objęłam młodzież, ponieważ ujmowana jest ona jako „fenomen społeczno-kulturowy, który w swych przejawach podporządkowany jest czynnikom historyczno-społecznym”⁶, stąd uznałam, że właśnie próba ukazania opinii młodych najbardziej wyraziście przedstawi dokonujące się w Polakach przemiany. Socjologowie określają nawet młodzież mianem barometru przemian, który ujawnia ukryte lub przyszłe problemy całego społeczeństwa⁷. Szczególnie interesuje mnie, jak zmienia się emocjonalny obraz Europy w oczach młodzieży polskiej. Odpowiedzi na to pytanie poszukuję w porównaniu opinii z lat 1991/92 i 2001/02.

Od ponad dziesięciu lat różne ugrupowania i centra opiniotwórcze kształtują nasze postrzeganie Europy.

Przedstawiam tu również wyniki badań grupy studentów niemieckich. Dzięki temu mogę dokonać porównania pomiędzy postawami studentów polskich i niemieckich, którzy są reprezentantami dużego, liczącego się i „zasiedziałego” w Unii Europejskiej kraju.

Zanim rozpocznę analizę postaw wobec Europy, chciałabym zatrzymać się przy samym pojęciu postawy. Szczególnie interesujące jest jej ujęcie jako względnie trwałej dyspozycji do oceniania i emocjonalnego reagowania na przedmiot. Tak widzą ją psychologowie poznawczy⁸.

Jak wynika z powyższej definicji, postawę konstytuują trzy komponenty: emocjonalny, oceniający i behawioralny.



Pierwszy mówi o emocjonalnych reakcjach wobec przedmiotu postawy, drugi o myślach i przekonaniach na temat przedmiotu postawy, zaś trzeci o dającym się zaobserwować zachowaniu wobec przedmiotu postawy⁹. W analizie postawy wobec Europy chciałabym oprzeć się na ukazaniu komponentu emocjonalno-oceniającego, który ujmuje zarówno zintelektualizowane oceny, jak „mądry – głupi” lub dodatnie i ujemne emocje wywołane przez przedmiot postawy, jak „radosny – smutny”. Zarówno oceny, jak i emocje, posiadają określony kierunek i intensywność¹⁰.

W psychologii wyróżnia się dwa znaczenia pojęć. Każde pojęcie obok znaczenia denotacyjnego, wyznaczającego zakres danej nazwy, ma również znaczenie konotacyjne, które określa jego treść, sens, jest zbiorem cech łączących przez nią współokreślanych.¹¹ Właśnie wyznaczenie obszaru konotacyjnego, jaki niesie pojęcie „Europa” dla studentów daje szansę na uchwycenie emocjonalno-oceniającego komponentu postawy. Badania na ten temat przeprowadzałam w trzech grupach. Dwie badane były w latach 1991 – 92, natomiast trzecia w latach 2001 – 2002.

Pierwszą z badanych grup stanowili studenci KUL badani w roku akademickim 1999/00, druga to studenci niemieccy studiujący w roku 1991 w Katolickim Uniwersytecie w Eichstatt w Bawarii – Niemcy, trzecia to znów studenci KUL, lecz badani w latach 2001 – 2002.

W każdej grupie zachowana była zasada badania studentów I, III i V roku, każdy z tych roczników reprezentowany jest przez około 50 studentów w połowie mężczyzn i kobiet, co daje po 150 respondentów w każdej z badanych grup (75 kobiet i 75 mężczyzn). Dobór próby był losowy, przy zachowaniu reprezentatywności dla całej populacji danej uczelni poprzez proporcjonalną do liczby studiujących na danym kierunku ilość badanych z wszystkich sekcji.

Oczywiście badanie studentów tylko dwóch, przy tym katolickich uczelni nie uprawomocnia do ekstrapolacji wyników tych badań na wszystkich polskich i niemieckich studentów. W opisie wyników pozostają jednak przy określeniach „studenci polscy i niemieccy”, gdyż pomimo świadomości ograniczeń tej próby, wszyscy badani pozostają jednocześnie reprezentantami swoich krajów.

MIĘDZY NAMI

Wyniki badań ilustruje wykres, którego nawet pobieżna interpretacja pozwala na dostrzeżenie przesunięcia wykresu dla wszystkich badanych w lewą stronę, czyli w tym kierunku, gdzie umiejscowiono pozytywne bieguny skal. Zauważymy również, że w większości skal najbardziej pozytywne wyniki uzyskały badania studentów niemieckich, natomiast opinie studen-

„Europa” jest bardzo podobna dla polskich studentów XXI wieku i tych młodszych o 10 lat. Podobna i... wzbudzająca dość pozytywne uczucia. Postrzegają ją jako aktywną, demokratyczną, piękną, kolorową, bardzo różnorodną, twórczą, rozwijającą, nowoczesną i ciekawą.

tów polskich są prawie wszędzie zbieżne. Tyle interpretacji „na pierwszy rzut oka”.

Dla sprawdzenia, jak wygląda, rzeczywiście Europa w opinii studentów obliczyłam zależności statystyczne, które pozwoliły na określenie, w obrębie jakich par przymiotników różnice pomiędzy badanymi grupami osiągają istotność statystyczną. Po przeprowadzeniu obliczeń wyłania się następujący obraz Europy widzianej oczami polskich i niemieckich studentów.

„Europa” jest bardzo podobna dla polskich studentów XXI wieku i tych młodszych o 10 lat. Podobna i... wzbudzająca dość pozytywne uczucia. Postrzegają ją jako aktywną, demokratyczną, piękną, kolorową, bardzo różnorodną, twórczą, rozwijającą, nowoczesną i ciekawą.

Zaskakujące, że obraz Europy zmienił się tak niewiele na przestrzeni dziesięciolecia. Napisano i powiedziano przecież miliardy słów, które miały zmienić wizerunek Europy w oczach Polaków, a okazuje się, iż młodzież polska zmieniła swoje zdanie w bardzo niewielkim stopniu. Jeżeli prześledzimy wykres, okazuje się, że krzywe wykreślające opinie obu polskich grup prawie się pokrywają, a różnic istotnych z punktu widzenia statystyki jest bardzo mało.

Jedynie w dwóch skalach wystąpiły różnice, które uznałoby za istotne statystycy. Dotyczy to skal „swojski – obcy” i „nowoczesny – przestarzały”.

Współcześni studenci KUL odbierają „Europę” jako bardziej obcą niż oceniali to ich starsi o 10 lat koledzy. Trudno się temu dziwić, skoro wszystkie strony politycznych scen starają się przekonać do swoich „europoglądów”. Jedyny wspólny komunikat, jaki zdaje się płynąć w tej

sprawie do przeciętnego Polaka jest następujący: „Europa to nie jest to, co widzisz za oknem”. Ukazywany w to miejsce obraz jest kuszący lub przerażający w zależności od kreującej go opcji politycznej. Zawsze jednak akcentuje się różnice.

Oczywiście zdarzają się również głosy, rzadko artykułowane w mediach, że Europa to przecież właśnie „my” a nie jedynie kraje leżące na zachód od Odry. Jednak podkreślanie „swojskości” Europy nie jest najwyraźniej noszone medialne, bowiem niewiele takich informacji dociera do czytelników i słuchaczy, a najmniej do widzów. Nie powinno więc dziwić wzrastające poczucie obcości wobec Europy. Druga z istotnych statystycznie różnic wskazuje, że współcześni studenci widzą nie tylko Europę bardziej obcą, ale też bardziej nowoczesną.

Być może przyczyna leży w tym, iż na początku przełomu zachłenni wolnością, z gorliwością neofity poczuliśmy się zjednoczeni i upodobnieni do Europy. Przez tych dziesięć lat trochę bardziej poznaliśmy Europę i okazała się bardziej obca i bardziej nowoczesna niż się przed 10 laty wydawało.

Przyjrzyjmy się teraz, czy to podobieństwo w opiniach polskich studentów można również rozszerzyć na poglądy studentów niemieckich. Badana przeze mnie grupa studiowała (tak jak polscy badani) na uniwersytecie katolickim, również wszystkie pozostałe kryteria doboru badanych były identyczne. Jednak pomimo podobieństwa badanych grup, ich emocjonalna ocena Europy jest bardzo różna.

Dla studentów niemieckich Europa jest piękniejsza, bardziej kolorowa, otwarta i bardziej usamodzielniająca. Jak widać, pozytywny obraz, jaki nakreśliłam opisując poglądy na temat Europy polskich studentów, zyskał jeszcze bardziej dodatni wymiar w opisie grupy niemieckiej. Młodzi Niemcy postrzegają też Europę jako istotnie mniej pełną napięć niż określają ją studenci polscy. Odczuwanie napięcia jako opozycji do spokoju to jedyna negatywna skala spośród wszystkich opisujących Europę, która pojawia się u wszystkich badanych. W pewnej mierze można ją prawdopodobnie odczytywać jako przejaw permanentnego życia w napięciu „w tym zwariowanym świecie”, gdyż „pełen napięć” to skala o wysokim nasyceniu we wszystkich badanych przeze mnie pojęciach innych niż „Europa” (takich jak „moja rodzina, moja Ojczyzna, moja uczelnia, ja, nauka itd.”).

Inna różnica, która oddziela naszych studentów od niemieckich rówieśników, to fakt, iż Europa postrzegana jest przez

Polaków jako bardziej określona niż przez młodzież niemiecką. Można by to interpretować jako dowód stałości poglądów wobec niej, gdyż skoro widzimy ją tak „określoną” nie ma powodu, aby obraz Europy ewoluował. Przyjmując taką interpretację, powody do radości mieliby euroentuzjaści, bo przecież kreslony przez polskich studentów obraz Europy jest pozytywny.

Wprawdzie pozytywny, lecz jednak mniej dodatni niż widziany przez młodych Niemców. Studenci polscy określili „Europę” jako „piękną i kolorową”, jednak istotnie mniej „piękną” i mniej „kolorową” niż studenci niemieccy. Czy należy się w tym doszukiwać szansy, iż Europa jeszcze nam „wypięknije”, by była taka jak dla studentów niemieckich? Być może, jednak trochę niepokoi, iż kolejną istotną różnicą pomiędzy tymi grupami jest skala „otwarty – zamknięty”. Młodzież niemiecka ocenia Europę jako znacznie bardziej „otwartą” niż spostrzegana jest ona z polskiej perspektywy.

Czy wobec tego możemy mieć nadzieję, że ukaże nam swoje walory? A może z chwilą wejścia do Unii Europejskiej poczucie zamknięcia ustąpi miejsca otwartości? Przecież pod wieloma względami Europa jest dla nas rzeczywiście w tej chwili niedostępna, co ma zmienić podpisanie układu zjednoczeniowego.

W podobny sposób możemy popatrzyć na analizę skali „usamodzielniający – uzależniająca”. Młodzi Niemcy widzą w Europie szansę na usamodzielnienie, natomiast Polakom kojarzy się ona raczej z uzależnieniem. Czy to poczucie minie

wraz z wejściem do Unii? Euroentuzjaści są przekonani, że tak. Eurosceptycy twierdzą, że tylko się spotęguje, gdyż przynależność do krajów Wspólnoty nakładać będzie na nasze państwo szereg zobowiązań, uzależniających od pozostałych członków. Takie interpretowanie faktów psychologicznych jest prawdopodobnie atrakcyjne dla polityków, pozostawmy to więc politykom.

Zaprezentowane wyniki badań pozwalają na sformułowanie następujących wniosków:

- konotacyjne znaczenie pojęcia Europa dla polskich studentów zmieniło się bardzo nieznacznie i wciąż pozostaje umiarkowanie pozytywne.

- zmiany, jakie zachodzą w obrębie grup polskich wskazują na niewielkie przesunięcie prawie wszystkich ocen współczesnych studentów w stronę bardziej pozytywnych, nie są to jednak zmiany istotne statystycznie. Towarzyszy temu wzrastające, aż do poziomu istotnego statystycznie, odczucie obcości, świeckości i nowoczesności Europy.

- profil Europy wykreślony opinią studentów niemieckich jest bardziej pozytywny niż postrzegany przez polskich rówieśników. Pojawiające się różnice dotyczą obu polskich grup w tym samym stopniu i w obrębie tych samych skal.

Można to interpretować jako kolejny dowód na stałość opinii polskich studentów. Właśnie ta stabilność jest najbardziej wyrazistym i dość zaskakującym efektem moich badań. Otwarte pozostaje pytanie o przyczyny tego faktu. ■

Przypisy:

- 1 Jastrząb – Mrozicka M., Kulpińska J., Najduchowska H., Świerzbowska –Kowalik E., Wilka-Duszyńska B., Wnuk-Lipińska E., 1993, *Tolerancja i uprzedzenia młodzieży. Raport z badań.*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa.
- 2 tamże
- 3 22,4% wg Wilskiej-Duszyńskiej, tamże
- 4 tamże
- 5 Grabowska M., Kośeła K., Szawiel T., 1998, *Europejska tożsamość Polaków w perspektywie zjednoczenia z UE.*, Instytut Badań nad Podstawami Demokracji, Warszawa. Polska lokalna wobec integracji europejskiej., 2002, (red) Mach Z., Niedzwiedzki D., Universitas, Kraków.
- 6 Griese H., 1996, *Socjologiczne teorie młodzieży.*, Impuls, Kraków.
- 7 Mariański J., 1999, *Między nadzieją i zwątpieniem*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- 8 *Teorie postaw*, 1973, (red.) Nowak S., PWN, Warszawa.
- 9 (Aronson E., Wilson T.D., Akert R.M., 1997, *Psychologia społeczna. Serce i umysł.*, Zysk i S-ka, Poznań.
- 10 Morody M., 1976, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, PWN, Warszawa.
- 11 Skrzyński W., 1978, *Znaczenie konotacyjne wybranych pojęć z zakresu światopoglądu u studentów religijnych i niereligijnych.* *Roczniki Filozoficzne*, 26, s.133-151.

MIĘDZY NAMI

Dominika
Jakubiak

Polityka i wartości

„Polityka i wartości” - czy można takie zestawienie traktować poważnie? W obiegowych opiniach słowa te wykluczają się wzajemnie, wywołując ironiczne komentarze. Politycy chętnie odwołują się do etyki, szukając w niej oparcia dla własnych poglądów. Trudno się dziwić takim skłonnościom, skoro już starożytni próbowali powiązać politykę z wyższymi wartościami, by dzięki temu ugruntować niepodważalność władzy jako wykładnika jedynie słusznej prawdy (nieśmiertelny Platon). Ta ostatnia jest niestety nie do zidentyfikowania w systemie demokratycznym, gdzie pluralizm polityczny uzasadnia etyczny relatywizm.

MOŻE WŁAŚNIE z powodu wieloznaczności odniesień kryjących się za tymi słowami, należy i o polityce i o wartościach rozmawiać. Jest to temat, który choć niewątpliwie trudny i drażliwy przez intelektualistów i przez samych polityków nie powinien być unikany. Z takiego założenia wyszedł też zapewne Instytut Niemiecko - Polski z Darmstadt, który wybrał hasło: „Polityka i Wartości” jako temat listopadowej, kolejnej już (szóstej) polsko-niemieckiej dyskusji panelowej organizowanej przez tę instytucję.

Sala widowiskowa heskiego teatru w Darmstadt była wypełniona. Zainteresowanych przyciągnął nie tylko temat, ale i osoby prelegentów. Stronę niemiecką reprezentowali przedstawiciele życia politycznego - dr Heiner Geißler, były minister federalny oraz Hans Koschnick, były burmistrz i obecny prezydent Instytutu Niemiecko - Polskiego w Darmstadt. Z Polski zostali zaproszeni dla odmiany - przedstawieni przez prowadzącego tę dyskusję Basila Kerskiego, redaktora naczelnego polsko-niemieckiego magazynu „Dialog” - dwaj intelektualiści: Adam Michnik, redaktor naczelną „Gazety Wyborczej” oraz ks. prof. dr hab. Józef Życiński, arcybiskup lubelski.

Zazwyczaj to pierwsza wypowiedź ukierunkowuje dalszą wymianę myśli. Rozpoczął Adam Michnik od swych osobistych wspomnień o Willym Brandcie i jego wizycie w Polsce w 1970 roku. Adam Michnik wyznał, iż, mimo uznania dla zasług na polu normalizacji stosunków polsko-niemieckich (Ostpolitik), nie może wybaczyć Brandtowi, że identyfikował wówczas Polskę z rządami komunistycznymi (Realpolitik).

Kolejny mówca, arcybiskup Józef Życiński, pchnął rozważania polityczno-etyczne na nieco ogólniejsze tory. Spróbował mianowicie, na przykładzie Lublina, zaakcentować demokratyczno-niezawisłą tradycję Rzeczypospolitej. Podkreślił, iż Polska powinna wypracować taki styl demokracji, w który wpisany będzie szacunek dla wartości religijnych (przykład: USA), a nie tendencja do podkreślania różnic i opozycji (przykład: Francja). Kate-

goryczne odrzucenie relatywizmu i rozpaśanego kapitalizmu powinno pomóc w odnalezieniu nieprzekraczalnych granic wyznaczających świat uniwersalnych, chrześcijańskich wartości.

Podobnego zdania, aczkolwiek w bardziej zlaicyzowanej wersji, był dr Geißler. Ten doświadczony uczestnik życia publicznego zwrócił uwagę na panujący we współczesnej polityce chaos, który przenosi się na obszar etyki. W związku z tym postulował, by wypracować od podstaw obraz człowieka (Menschenbild) wolnego od narodowych, rasowych, klasowych czy płciowych klasyfikacji. Człowiek to przede wszystkim istota społeczna - podkreślił dr Geißler (było to jednak raczej sięgnięcie do tradycyjnych korzeni europejskiej cywilizacji niż nowatorski program). Taki punkt wyjścia daje - zdaniem dr Geißlera - podstawy do budowania społeczeństwa wielokulturowego. To bliżej niesprecyzowane, a ostatnio bardzo popularne wyrażenie, stało się tematem wewnętrznej niemieckoniemieckiej dyskusji między dr Geißlerem a Hansem Koschnikiem. W Niemczech żyje obecnie ok. 8 mln obcokrajowców, a pytanie: jak z nimi współistnieć? - jest ciągle aktualne. Obaj panowie próbowali wyjaśnić sobie wzajemnie definicje takich pojęć jak: wielokulturowy, międzykulturowy czy wielonarodowościowy. Na koniec zarzucili retorykę kulturową, by osiągnąć consensus w postaci pojęcia: Verfassungspatriotismus (w wolnym tłumaczeniu: patriotyzm względem konstytucji) jako wyznacznika dla tożsamości obywatelskiej.

Nie udało się, niestety, uniknąć podziału dyskusji na sekcje narodowe, roztrząsające typowo niemieckie czy typowo polskie tematy, które tak ze sobą, jak i z motywem przewodnim wieczoru, niewiele miały wspólnego. Unaocznily się przy tej okazji naturalne skądinąd różnice oraz specyfika problemów nurtujących obecnie oba kraje. W Niemczech beztrudnie, bo dotychczas bez zarzutu funkcjonujące „samozadowolone społeczeństwo”, stanęło w obliczu socjalnych, kulturowych i gospodarczych problemów. Niewątpliwie potrzebuje ono precyzyjnie określonych współrzędnych, które wytyczą nowe, a może - stare, kryte-



ria wartości. Polska- kraj w stanie permanentnej transformacji, skazana jest na ciągłe poszukiwania własnej tożsamości. Rozdarcie pomiędzy silnym, zorientowanym na Zachód parciem do przodu, a nieustannym rozliczaniem się ze swą przeszłością, wywołuje w ludziach lęk, niepewność i frustrację. Fakt ten jest niestety często wykorzystywany przez polityków do własnych rozgrywek politycznych.

Do bardziej ogólnych rozważań powrócił dr Geißler wskazując na problemy socjalne jako na największe zagrożenie dla stabilności współczesnej Europy i świata. Odpowiedzią na biedę i wyzysk XIX wieku był socjalizm, zaś w wieku XX - dwa systemy totalitarne. Jakże przedsięwziąć kroki, by zachłanny kapitalizm, polityka wielkich koncernów i globalizacja nie doprowadziły do tragedii w XXI wieku? Trzeba zmienić całą Weltpolitik (politykę swia-

tową) i przywrócić Weltethos (etos światowy)!- za tę receptę dostał dr Geißler oklaski od czujnej publiczności.

Adam Michnik- jako dziennikarz i intelektualista, też dostrzega aktualne zagrożenia i to te o wiele bardziej konkretne: fundamentalnym, według niego, współczesnym niebezpieczeństwem nie jest turbokapitalizm, ale antyame- rykanizm, który jest równocześnie skierowany przeciw idei demokracji i całej cywilizacji judeochrześcijańskiej.

Temat „Polityki i Wartości” został na scenie teatru w Darmstadt ujęty tak szeroko i uniwersalnie, że- gdyby nie wiszący nad głowami szanownych prelegentów napis- trudno byłoby odgadnąć myśl przewodnią odbywającej się właśnie dyskusji. Ani razu nie padły słowa: korupcja, interesy polityczne, kampania wyborcza, ani też: uczciwość, odpowiedzialność polityczna czy wierność poglądom. Być może są to zbyt trywialne wyrażenia, by używać ich jeszcze w poważnych debatach po 11 września... A może dla „polityki” i „wartości” nie ma po prostu wspólnego mianownika? Społeczeństwo nie może się jednak obejść bez tych dwóch czynników. Ktoś musi nadać mu ramy organizacyjne, w obrębie których pewne wartości będą powszechnie akceptowane i przestrzegane. Jakaś umowa społeczna przecież ciągle nas obowiązuje. ■

Dominika Jakubiak
jest studentką V roku europeistyki
UMCS w Lublinie, stypendystką
KAAD na Uniwersytecie w Meinz.

POLECAMY

Sławomir Sowiński, Radosław Zenderowski, Europa drogą Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości, Wrocław 2003

„Pragnieniem moim – jako najwyższego Pasterza Kościoła powszechnego, który pochodzi ze wschodniej Europy i zna aspiracje ludów słowiańskich, tego drugiego „płuca” naszej wspólnej europejskiej ojczyzny – jest to, by Europa suwerenna i wyposażona w wolne instytucje rozszerzała się kiedyś aż do granic, jakie wyznacza jej geografia, a bardziej jeszcze historia. Jakże miałbym tego nie pragnąć, skoro inspirowana wiarą chrześcijańską kultura tak głęboko naznaczyła dzieje wszystkich ludów naszej Europy, ludów greckich i łacińskich, germańskich i słowiańskich.” Jan Paweł II, Przemówienie w Parlamencie Europejskim w Strasburgu, 11.10.1988 r.



Nr 12-13 zima-wiosna 2003

OBYCZAJE

PODRÓŻE

Marta
Kubiszyn

LALIBELA

ÓSMY CUD NA KOŃCU ŚWIATA

Jak głosi legenda, jedenaste kościołów Lalibeli, niewielkiego miasteczka w północnej części Etiopii, wycięto w wulkanicznym tufie na wzór Niebieskiego Jeruzalem. Z polecenia samego Boga, przez dwadzieścia cztery lata pracowali przy ich budowie aniołowie i ludzie.

LALIBELĘ, położoną na wysokości ok. 2500 m. n.p.m. łączy z całą resztą świata jedna, wijąca się wśród gór droga. W czasie pory deszczowej zalewa ją kilkunastocentymetrowa warstwa błota, którą mogą pokonać tylko napędzane na cztery koła samochody terenowe. Podróż ze stolicy trwa niemal dwie doby - pamiętający czasy króla Hajle Sellasje niebieski autobus musi pokonać kilkanaście zapierających dech przełęczy. Przed zapadnięciem zmierzchu autobus zatrzymuje się w Desie. Owinieci płachtami pasażerowie biegną w strugach wieczornego deszczu w stronę pobliskich hotelików. Dworzec stanowi centrum tego małego, tranzytowego miasteczka, zastępując niejako targowisko. W dalszą drogę do Lalibeli autobus ruszy przed świtem, chociaż nikt nie wie, o której godzinie. Spóźnienie oznacza konieczność spędzenia w miasteczku kilku lub kilkunastu godzin, a być może całej doby, albo paru dni, w zależności od tego, czy uda się znaleźć kierowcę, który nie ma kompletu pasażerów.

Ostatnie dwadzieścia cztery kilometry drogi dojazdowej do Lalibeli, będące jed-

nocześnie odcinkiem łączącym wioskę z wybudowanym w latach 90. lotniskiem, pokrywa asfaltowa nawierzchnia. Kilka razy w tygodniu kursuje tędy prywatna taksówka, która za cenę równą wielotygodniowym dochodom przeciętnej etiopskiej rodziny, przewozi nielicznych podróżnych.

Każdy przyjeżdżający z Bahar Daru czy Desie autobus oblegany jest przez tłum kilku- i kilkunastoletnich, mówiących łamaną angielszczyzną „przewodników”, gotowych już za 1 birra (równowartość ok. 60 gr.) oprowadzić przybysza po miasteczku. Dzieci zarabiające na utrzymanie wieloosobowych rodzin, bezwzględnie rywalizują o klientów - tych spośród *farendzi*, którzy nie zdecydowali się na wynajęcie drogiego licencjonowanego przewodnika. Brak wiedzy nadrabiają gorliwością i humorem, pokazując sekretne przejścia i odsłaniając znane wyłącznie dzieciom tajemnice kamiennych świątyń.

Lalibela, nazwana przez XVI-wiecznego podróżnika Francisco Alvareza „Nowym Jeruzalem”, podzieliła losy wielu średniowiecznych centrów kultu religijnego, w których często jedynym śladem dawnej świetności pozostała górująca nad miejski-



Tradycyjne chaty tulku wtapiają się w górzysty pejzaż Lalibeli. |

mi zabudowaniami romańska lub gotycka katedra. Niedysiejsza stolica królestwa, podobnie jak inne spośród wielu ośrodków nawiedzanych dawniej przez rzesze pielgrzymów, Lalibela została zdegradowana do roli nędznie prosperującej wioski. Jedenaście monumentalnych kościołów wykutych przed około siedmiuset laty w wulkanicznym tufie wtapia się w górski krajobraz. Widoczne z daleka elementy to zbudowane wspólnie, wsparte na metalowych konstrukcjach drewniane dachy, mające chronić kamienne kolosalne przed niszczącą siłą tropikalnych deszczów.

Z powstaniem kościołów wiąże się legenda o królu Lalibeli, na cześć którego przemianowano dawne Roha - stolicę dynastii Zagwe. Pewnego dnia, gdy przyszedł król był jeszcze młodzieńcem, nad jego głową pojawił się rój pszczół. Jego matka odczytała to jako zapowiedź koronacji - do dziś dnia Etiopczycy traktują sen o pszczołach jako przepowiednię rychłego bogactwa, awansu i sukcesu. Ówczesny król rządzący w Roha - starszy brat Lalibeli, postanowił zgładzić chłopca. Jednakże podana trucizna zamiast uśmiercić, wprowadziła Lalibelę w trwający trzy dni stan śpiączki. W tym czasie anioł zabrał jego duszę do nieba, gdzie przyszedł król oglądał wspaniałe budowle. Po powrocie Lalibeli do doczesności, król abdykował na rzecz cudownie uzdrowionego brata, błagając go o wybaczenie. Przez kolejne lata wspólnie zarządzili miastem, sprowadzając z Egiptu najznamienitszych budowniczych i artystów, którzy kierując grupą czterdziestu tysięcy robotników wznosili świątynie, na wzór tych, które Lalibela oglądał w zaświatach. W ten sposób królewska rezydencja stała się najważniejszym ośrodkiem religijnym ówczesnej chrześcijańskiej części kraju.

Trzeba podejść bardzo blisko, aby zobaczyć te ukryte wśród wzgórz kamienne wyznania wiary. Dziesięć kościołów zbudowano w dwóch grupach - północnej (Bet Medhane Alem, Bet Maryam, Bet Maskal, Bet Danaghel, Bet Debre Sina i Bet Golgota) oraz południowej (Bet Emanuel, Bet Mercurios, Bet Abba Libanos, Bet Gabriel Rufael). Jedenasty z kościołów - Bet Giorgis - wycięty w formie greckiego krzyża o krótkich, szerokich ramionach leży samotnie w południowo-zachodniej części wioski. Legenda głosi, że przy tym właśnie kościele wiele czasu spędzał król Lalibela, medytując nad sprawami ludzi i aniołów.

Kilka spośród budowli to wycięte w tufie monolity imitujące swym wyglądem „prawdziwą” architekturę, oddzielone od otaczających skał głębokimi tunelami. Najokazalsza spośród nich - Bet Medhane Alem, otoczona wieńcem wyciętych w skale ciężkich, pozbawionych baz i kapiteli filarów dźwigających pseu-

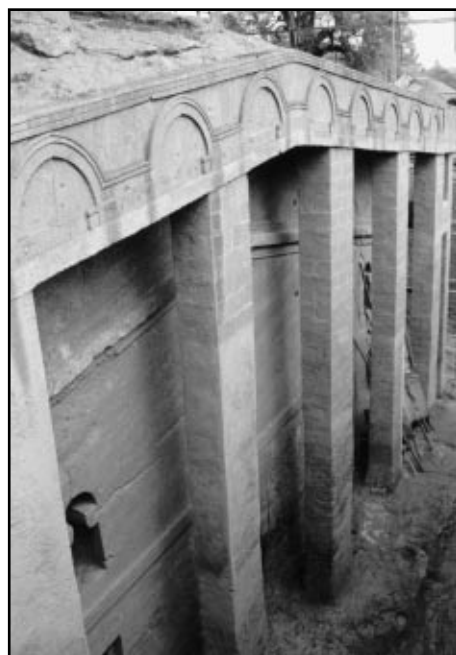


Azurowe konstrukcje chronią kamienne kolosalne przed deszczami tropikalnymi

dobelkowanie, swym wyglądem przypomina nieco dorycką świątynię. Pozostałe kościoły, w większym lub mniejszym stopniu stopione z macierzystą górą, przybrały formę połączonych korytarzami grot, uformowanych zgodnie z naturalnym ukształtowaniem skał. W ścianach budowli, jak również w zakamarkach łączących je tunele i dziedzińców, wycięto niezliczoną ilość niewielkich wnęk. Te dawne miejsca pochówków, wyścielone trawą, służą obecnie przybywającym świeżym pielgrzymom i mnichom za miejsca do spania.

Świątynie żyją własnym życiem, rozbrzmiewając co niedziela dźwiękami śpiewów i modlitw. Wiernym łatwiej jest przetrwać wielogodzinne nabożeństwa dzięki rozdawanym na początku mszy specjalnym kijom zakończonym metalową gąlką, na których można się wesprzeć stojąc i klęcząc. W świątyniach przechowywane są rytualne krzyże. W ich formach oraz w zawilej, wyrafinowanej ornamentyce, wtajemniczeni potrafią odnaleźć symbolikę odwołującą się do tajemnicy Trójcy Świętej, Dwunastu

PODRÓŻE



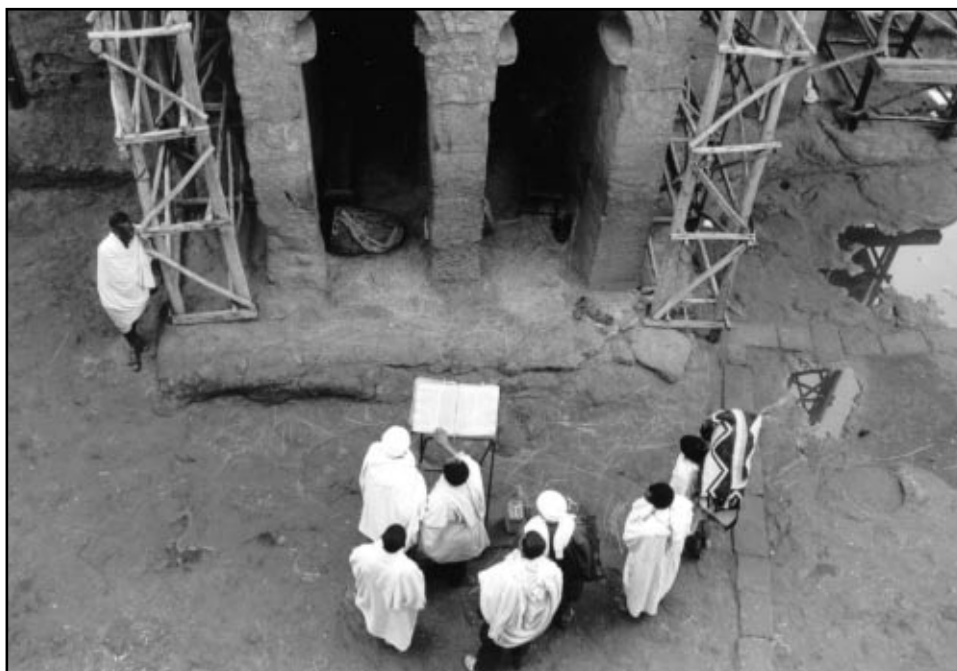
Wyrzeźbione w tufie świątynie imitują „prawdziwą architekturę”.

Apostolów czy męki Chrystusa. Ich miniaturowe kopie można kupić w sklepikach z pamiątkami w każdym zakątku Etiopii.

Za ziemskie pierwowzory świątyń z Lalibeli historycy uznają kamiennodrewnianą architekturę pałacową z Axum (północna Etiopia), połączoną z formą wczesnochrześcijańskiej trójnawowej bazyliki. Zgodnie z tradycją świątynie zbudowane są na osi wschód - zachód, a do każdej prowadzą trzy wejścia. Chłodne, mroczne wnętrza, oświetlone zielonkawą poświatą jarzeniówek,

posiadają oszczędną dekorację. Znajdujące się gdzieś malowidła pochodzą z późniejszego okresu (XV, XVII i XVIII w.) i zdradzają ślady wpływów bizantyńskich.

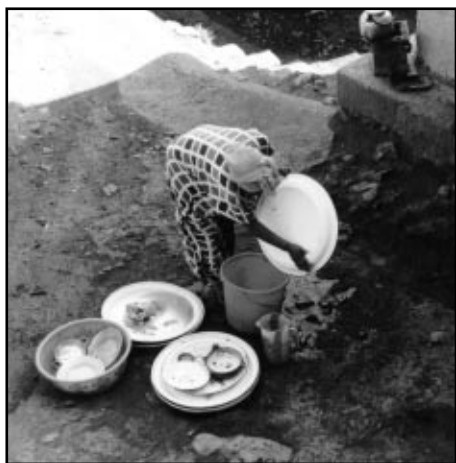
Wyglądzone tysiącami stóp mnichów i pielgrzymów kamienne posadzki przykrywają tradycyjne pasiaste dywany. Najważniejszym elementem każdego kościoła jest znajdujący się na ołtarzu tabot - drewniana lub kamienna płyta symbolizująca Mojżeszowe tablice dziesięciu przykazań. Według legendy, syn króla Salomona i Królowej Saby - Menelik I, uwa-



Świątynie nadal pełnią funkcję sakralną - codziennie odbywają się w nich nabożeństwa.

żany za pierwszego władcę Etiopii, przywiózł z Jerozolimy Arkę Przymierza zawierającą tablice i umieścił je w Axum, będącym stolicą dynastii Solominickiej, gdzie, jak wierzą Etiopczycy, znajduje się do tej pory.

Większość mieszkańców Lalibeli żyje w tradycyjnych lepiankach nazywanych *tukule*, pobudowanych na stokach wzniesień poprzecinanych płataniną stromych ścieżek. Po obu stronach głównej ulicy stoi kilkanaście elegantszych domów o drewnianej konstrukcji i ścianach ulepionych z gliny zmieszanej ze słomą. Przy rynku mieszczą się trzy kawiarenki - dwie chrześcijańskie i jedna muzułmańska. Właściciel tej ostatniej zainstalował telewizor. Jeśli akurat nie ma przerwy w dostawie prądu, mężczyźni schodzą się tu oglądać wiadomości i mecze mistrzostw piłki nożnej. Wieczorami rozbrzmiewają wśród gór wiwaty na cześć każdej strzelonej bramki. „Poland” brzmi podobnie do „Holand”, a że drużyna



Życie w Lalibeli toczy się na podwórkach i na ulicy. |

z Holandii jest faworytem w mistrzostwach i ulubieńcem wielu kibiców, turyści z Polski witani są z dużym entuzjaz-



Miasteczko ożywa raz w tygodniu - chłopcy z okolicznych wsi przychodzą na targ. |



Na kamiennych dziedzińcach zawsze można spotkać mnichów studiujących święte księgi. |

mem, który nieco słabnie po wyjaśnieniu nieporozumienia.

Raz w tygodniu miasteczko ożywa na kilka godzin - zaludniają się ulice, a na puste na co dzień targowisko schodzą się ubrani w surowe zawoje chłopcy z okolicznych wiosek, przynosząc na własnych barkach wiązki chrustu, mąkę, olej, świeże warzywa, buty zrobione ze starych opon, lampy i garnki wykonane z puszek oraz ubrania uszyte z worków. Tu nie zmarnuje się żadna butelka, słoik, ani nawet pokrywka od słoika - wszystko ma swoją wartość i może zostać sprzedane, wymienione lub powtórnie wykorzystane w sposób niejednokrotnie daleki od pierwotnego przeznaczenia.

Miasteczko odwiedza niewielu turystów, właściciele sklepów z pamiątkami handlują pieczywem, a kilkunastu spośród pięćdziesięciu licencjonowanych przewodników wyjechało do stolicy w poszukiwaniu pracy.

Do położonej wśród górskich szczytów Lalibeli nie docierają wprawdzie odgłosy toczącej się w pobliżu wojny, ale nieustanne przesuwanie się linii frontu, podobnie jak doniesienia o trwającej suszy i głodzie, skutecznie odstraszały zachodnich podróżników. Wydaje się, że Anioły zapomniały o Lalibeli, lub też - być może - troskliwie ukrywają one wyjątkowość tego miejsca, tak jak król Lalibela ukrył niegdyś w skalnych zboczach swoje bezcenne świątynie. ■

Zdjęcia: Marta Kubiszyn

Marta Kubiszyn jest historykiem sztuki, fotografem, dziennikarzem i podróżnikiem, mieszka w Lublinie, pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.

PROMOCJA



Tych, którzy cenili „Scriptores Scholarum - kwartalnik uczniów i nauczycieli oraz ich Przyjaciół” pragnę uspokoić: zbieżność tytułów nie jest przypadkowa. Wręcz przeciwnie, „Scriptores” stanowi kontynuację tamtego pisma (stąd niniejszy zeszyt nosi numer kolejny po ostatnim, 26. numerze „Scriptores Scholarum”, który ukazał się jesienią 2000 roku). Kontynuacją była przerwa w jego wydawaniu, reforma szaty graficznej i wszelkie inne zmiany.

Jedną z podstawowych zmian w piśmie była rezygnacja z wysuwania na plan pierwszy stricte oświatowych ambicji na rzecz bardziej uniwersalnej edukacji społecznej oraz całkowite związanie pisma z działalnością wydawcy, Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”, który od początku istnienia pozostaje wierny tytułowi swojego pierwszego programu „Pamięć - Miejsce - Obecność”. Choć Ośrodek prowadzi wiele różnorodnych projektów, zawsze można je usytuować między tymi trzema pojęciami. Tworzą one całość, swoisty „ideogram”, trójkąt wzajemnego przenikania się i relacji. Co prawda trzywyrazowe tytuły są dość popularne, ale rzadko który bywa odkrywczy i wnosi coś nowego. Próba czasu, jaką z powodzeniem przeszedł ten program w Ośrodku, dowodzi, że hasło „Pamięć - Miejsce - Obecność” nie tylko ładnie brzmi. Sądję, że wyznacza

ono trzy osie, trzy wymiary tej samej, odrębnej i realnej przestrzeni aksjologicznej, która z różnych względów jest szczególnie ważna w naszej części świata i momencie historii. Zgłębianiem tej przestrzeni chcielibyśmy się zająć w „Scriptores”. Czytelnik lubiący mniej abstrakcyjny język znajdzie na stronie tytułowej uproszczoną, ale bardziej konkretną wersję podtytułu pisma: „laboratorium pamięci - małe ojczyzny - spotkania kultur”. Na pewno znajdzie się wiele okazji, aby bliżej omówić te hasła. Gdzieś pomiędzy nimi sytuuje się tematyka, która również będzie się przewijać w „Scriptores”, związana z samorządnością, mediami i edukacją, tymi bardzo już namacalnymi wymiarami, które dają o sobie znać, gdy pomysły związane z pamięcią, miejscem i obecnością chce się wprowadzić w czyn.

Pierwszy z dwóch zeszytów „Scriptores” poświęconych polsko-żydowskiemu Lublinowi. Numer jest przeznaczony dla współczesnego polskiego czytelnika i ma charakter edukacyjny. Jego celem jest zwrócenie uwagi na żydowską społeczność, która przez ponad 400 lat była częścią Lublina, współtworzyła to miasto (oraz setki jemu podobnych miast i miasteczek), w czasie wojny została zniszczona, a dziś jest całkiem zapomniana. Niewątpliwie stało się tak ze względu na polityczną sytuację Polski, luki w nauczaniu historii i resentymenty, ale dziś ten stan jest umacniany przez wpływ masowej kultury mediów, która nie sprzyja rozwojowi tożsamości opartej na historii miejsca, w którym się żyje.

Jest prawdą często przypominaną, że „przez ponad 400 lat stanowili oni prawie połowę mieszkańców miasta”. Co jednak ten fakt oznaczał w praktyce? Kim byli owi „Lubelscy Żydzi”? Czy moglibyśmy - przeprowadzając swoisty eksperyment mentalny - znaleźć z nimi wspólny język?

Wydawcą pisma jest Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”. Jego działalność inspirowana jest historią Bramy Grodzkiej, będącej niegdyś przejściem z miasta chrześcijańskiego do żydowskiego.

Marcin Skrzypek

Format B5, ponad 200 stron, cena 15 zł + koszty przesyłki. Kontakt z redakcją: Marcin Skrzypek, Lublin, ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin, tel. 81-532-58-67, faks: 534-61-10, marcin@tnn.lublin.pl, www.scriptores.tnn.lublin.pl Na stronach są zamieszczone m.in. opisy do wszystkich tekstów.

CHINY



Zaciekawione dzieci chętnie pozują do zdjęć

Andrzej Misztal, (rocznik 1964), Lublinianin, jest fotografem z wykształcenia, zawodu i zamiłowania. Najbardziej interesuje go fotografia krajoznawcza i portretowa. Dla uzyskania oryginalnych efektów, w swojej pracy stosuje on specjalne techniki fotograficzne. Jako nastolatek przemierzył Tatry, Roztocze i Beskid Niski, organizował plenery fotograficzne m.in. nad jeziorem Bajkał. W foto-galerii „Obyczajów” można zobaczyć zdjęcia zrobione przez A. Misztalę w Chinach. Kilka lat temu wraz z trójką kolegów przemierzył Państwo Środka z północy na południe - zaczynając od Harbinu w prowincji Helongjiang przez Pekin i Kanton aż do Sanya - miasta leżącego na południowym skraju wyspy Hainan - najdalej na południe wysuniętego punktu kraju. I chociaż zasadniczym celem wyprawy była podróż sama w sobie, jej plonem jest kilka fotoreportaży pokazujących życie codzienne ulic chińskich miast i miasteczek. M. K.



W Pekinie i Kantonie nadal najpopularniejszym środkiem transportu jest rower. |



W Pekinie, w jednym z rozłożonych na chodniku maleńkich warsztaćków, od ręki można naprawić rower lub wymienić siodełko. |



Właściciel tego zakładu w Kantonie wybiją ręcznie w twardej blasze pojedyncze zęby pily poprzecznej. |

zdjęcie w tle: Opera chińska, fot. LPS



Na targu w Kantonie można kupić wszystko – owoce morza, przyprawy i warzywa, żywe zwierzęta, a także radia i zegarki elektroniczne składane z części na oczach klientów.



Trzcinę cukrową je się tutaj, a w zasadzie ssie, zamiast słodczy.



Wyspa Hajnan słynie z produkcji trzciny cukrowej.

DOM

Anna
Sieradzka

Moda polska

OSTATNIE SPLENDORY UBIÓR NARODOWY W XVIII WIEKU

Ksiądz Jędrzej Kitowicz, autor znakomitego „Opisu obyczajów za panowania Augusta III”, poświęcił w swym opracowaniu wiele miejsca męskiemu ubiorowi narodowemu. Autorytatywnie stwierdził, iż: „Kontusz, żupan, pas, spodnie czyli portki i boty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka, szlachcica i mieszczanina”. Istotnie, właśnie za panowania Sasów ukształtowały się w Polsce kanoniczne formy sarmackiej mody, ulegającej tylko nieznacznym modyfikacjom w ciągu całego stulecia.

UBIÓR SPODNI – żupan – zmienił swą długość: od sięgającej kostek do ledwie zakrywającej kolana. Urozmaicono także wygląd jego rękawów: w I połowie XVIII wieku były one bufiaste u góry i zwężone od łokcia do dłoni, zaś później odznaczały się umiarkowaną szerokością. Na wąskim, stojącym kołnierzu żupana pojawił się w tym czasie wyło-

zmianom, podobnie jak fason kołnierza, który długo pozostawał wąski, szalowy, by w IV ćwierci XVIII wieku zmienić się na wyłożony, stojący, otaczający szyję. Powszechnie już noszono przy kontuszach rozcinane rękawy – wyloty, zwisające po bokach postaci bądź malowniczo odrzucone na plecy. Największą ozdobą kontusza był wiązany w talii pas kontuszowy, tkany

z jedwabiu w pasia-
sto-kwieciste wzory, czę-
sto z dodat-
kiem złotych lub srebr-
nych nici (zwany wówczas „złotolitym”

Nawet zwolennicy francuskich peruk i angielskich fraków, respektowali w swych strojach, zakładanych na sejmowe obrady, kolorystykę zalecaną do oficjalnego ubioru narodowego.

żony nań niewielki kołnierzyk białej koszuli – spinany był biżuteryjną spinką, podobnie jak wywinęte przy dłoniach, wąskie mankiety koszuli. Cały splendor ubioru szlacheckiego zależał jednak od wierzchniego kontusza. Jego długość również ulegała

lub „srebrnolitym”). Pasy kontuszowe nie tylko sprowadzano ze Wschodu, ale także zaczęły je od lat czterdziestych XVIII stulecia produkować polskie persjarnie w Słucku, Grodnie, Krakowie, podwarszawskich Kobyłkach i Lipkowie.



Szlachta w mundurach wojewódzkich, pocz. XIX w., nieokreślony malarz polski.



Żupan i kontusz, pas kontuszowy. Portret Wacława Rzewuskiego, hetmana wielkiego koronnego, 1773-1774 malarz nieokreślony.

Uzupełnieniem narodowego ubioru były nadal buty z wysokimi cholewami, przeważnie żółte lub czerwone. Ubożsi szlachcice i mieszczaństwo, których nie było stać na drogie obuwie z barwnego safianu, musieli się zadowolić pospolitymi butami z taniej, czarnej skóry. Stąd wzięło się ówczesne szydercze powiedzenie: „Poznać pana po cholewach”.

Fryzury, zarost i nakrycia głowy Polaków hołdujących narodowej modzie nadal wyraźnie różniły się od pudrowanych peruczek, gładko wygolonych twarzy i sztywnych, składanych kapeluszy, preferowanych przez zachodnioeuropejskich elegantów. Mężczyźni wciąż nosili mocno podgolone włosy i bujne wąsy. Najpopularniejszym nakryciem głowy stała się sukienka czapka o prostokątnym denku, z barankowym otokiem, zwana konfederatką lub rogatywką.

Reprezentacyjny polski ubiór narodowy był kosztowny, stosowano w nim bowiem najchętniej jedwabne, często złotolite tkaniny. Toteż ze względów ekonomicznych, a przede wszystkim patriotycznych (wobec coraz większej popularności mody zachodniej), za czasów ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta (1764-1795), starano się uczynić go tańszym i bardziej praktycznym. W tym celu sejm uchwalił w 1776 roku (a w roku 1780 znowelizował) ustawę o mundurach wojewódzkich, czyli o ubiorach dla szlachty reprezentującej poszczególne ziemie Rzeczypospolitej. Miały być one uszyte wyłącznie z krajowego sukna, a kontusze i żupany utrzymane w określonych, kontrastowych barwach. I tak np. po-

słom województwa krakowskiego przynależały amarantowe kontusze i białe żupany; województwa płockiego – kontusze jasnoszafirowe i żupany o słomkowej barwie, zaś posłowie województwa wileńskiego przywdziewali granatowe kontusze do karmazynowych żupanów. Mundury wojewódzkie, propagowane m.in. przez obrazy – wzorniki, były przez szlachtę powszechnie aprobowane. Nawet zwolennicy francuskich peruk i angielskich fraków respektowali w swych strojach, zakładanych na sejmowe obrady, kolorystykę zalecaną do oficjalnego ubioru narodowego, czego dowodem są portrety uczestników Sejmu Czteroletniego z lat 1788-1792.

Po utracie niepodległości w 1795 roku polski męski ubiór narodowy stał się reliktem przeszłości i symbolem przywiązania do tradycji. Był często przedstawiany w malarstwie historycznym i opiewany w poezji, zarówno przez znakomitych twórców (Adama Mickiewicza, Wincentego Pola, Jana Lechonia), jak i przez anonimowych autorów. Jeden z nich takim oto wierszykiem oddawał hołd symbolowi polskości i niepodległości – ubiorowi narodowemu:

*„Gdzie się podział ten wiek złoty i te dawne czasy
Gdzie kontusze celowały i złociste pasy,
Spinka złota u koszuli, wąż w górę skręcony,
Karabela koło boku i bucik czerwony”.*

Anna Sieradzka

jest profesorem w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się głównie sztuką polską XIX i XX wieku oraz kostiumologią i rzemiosłem.



Portret Stanisława Kublickiego, posła na Sejm Czteroletni, malował J. Peszka, 1790-1791

Anna
Pachocka

Stół polski

ŻYCIE DWORU OD KUCHNI

Chlubą każdego XIX-wiecznego dworu czy dworku była jak najdalej posunięta samowystarczalność. Za najbardziej godne podziwu uznawano siedziby, które według starego porzekadła miały: „łakę, mąkę, ryby, grzyby” jak odnotował w XIX wieku Natalis Sulerzyński. Jako że jeszcze na początku omawianego stulecia jadało dużo i kopiaście, a liczba samych domowników rachowana była dość długo na dziesiątki, używano codziennie wiele różnorodnych surowców.

WYTWARZANIE ich w obrębie własnych posiadłości stanowiło konieczność – do miasta było z reguły daleko, a i drogi pozostawiały wiele do życzenia. Towary kupowane za gotówkę starano się ograniczać do niezbędnego minimum, czyli: soli, artykułów kolonialnych (kawy, przypraw, rodzynek, migdałów...), cenionych alkoholi i cukru, których to rezerwy uzupełniano kilka razy do roku. Wielkość zakupów uzależniona była od zamożności kupującego. Każdy dwór żył własnym rytmem wyznaczanym przez codzienne zajęcia domowników i zmieniające się pory roku. Zjadano to, co w danym momencie było najlepsze, najświeższe, dbając przy tym o staranne i rozważne gromadzenie zapasów. Pieczywo wypiekano przeważnie raz w tygodniu. Ciasto chlebowe przygotowywano na zakwasie, bez użycia drożdży,

Każdy dwór żył własnym rytmem wyznaczanym przez codzienne zajęcia domowników i zmieniające się pory roku. Zjadano to, co w danym momencie było najlepsze, najświeższe, dbając przy tym o staranne i rozważne gromadzenie zapasów.

stąd też zostawiano zawsze trochę rozczynu chlebowego, by dodać go do następnego wypieku. Wyrabiano je w dzieży, najlepiej starej, gdyż w takiej lepiej się zakwaszało i „pięknie wyrastało”. Dzieży nie wolno było myć, lecz jedynie wyskrobywać. Uformowane bochenki układano na dębowych lub kapuścianych liściach i wkładano do odpowiednio nagrzanego pieca. Jego temperaturę sprawdzano wspinając do jego wnętrza, po wymieceniu popiołu, garść otrębów lub mąki. Jeśli spalały się szybko – był za gorący, jeśli zaś jedynie zbrązowiły – w sam raz. Upieczone bocheny chleba wędrowały najczęściej na strych lub do spiżarni, gdzie zawieszano je w specjalnie do tego przeznaczonych siat-

kach. Pieczono też różnego rodzaju ciastka, rogaliki, biszkopeciki, bułeczki...

Raz, dwa razy w tygodniu ubijano w kierzankach masło. Gotowe bryłki tego tłuszczu umieszczano w specjalnych foremkach z drzewa bukszpanowego, co nadawało im fantazyjne kształty. Dodatkowo z mleka uzyskiwano śmietanę i wytwarzano różnego rodzaju sery, tak do użytku codziennego, jak i do dłuższego przechowywania. Najwięcej zapasów nabiałowych przygotowywano w lecie i na jesieni, gdy udój był duży. Masło solono i ubijano w drewnianych faskach. Silnie odciśnięty twaróg obtaczano w maku lub soli i suszono w słomianych lub lnianych siatkach, zawieszanych na przewiewnych strychach i w specjalnie do tego przeznaczonych sernikach. Były to drewniane pomieszczenia przypominające gołębniki, ustawiane na wysokich pa-

lach. Wchodziło się do nich po drabinie.

Z mocno osolonego białego sera z dodatkiem kminku i innych ziół robiono również tak zwane gomółki, które następnie suszono w letnich piecach.

Ponieważ nie posiadano lodówek, starano się, szczególnie w ciepłych miesiącach, ubijać tylko tyle zwierząt, ile można było spożyć w krótkim czasie. Jakikolwiek nad-

miar mięsa przechowywano w otrębach lub mące (miały one zapobiec jego gniciu, nie dopuszczając doń powietrza) czy też w zsiadłym mleku (należało je codziennie wymieniać). Przy niektórych dworach były sytuowane specjalne lodownie, do których zimą znoszono całe tafle lodu wykorzystywane później w lecie do chłodzenia potraw i przechowywania niektórych mięsnych pokarmów. Na świętego Marcina zabijano tuczone gęsi, z których przyrządzano wyśmienite półgęski - z gęsi usuwano kości, krojono ją na pół, związywano i wędzono. Przysmak ten pokrojony w plastry służył jako doskonała zakąska do alkoholu. Przed Bożym Narodzeniem i po raz drugi

na Wielkanoc bito wieprze, wyrabiając z nich różnorakie wędliny. W marcu zaś rozprawiano się z tuczonymi wołami, z mięsa których przyrządzano między innymi wędzone ozory i ubijane w beczkach, mocno solone mięso (tzw. pekelfleisz). Od czasu do czasu przeznaczano całego wołu na przygotowanie bulionu.

W tym celu sporządzano z mięsa i przypraw wywar, gotowany następnie tak długo, aż osiągnął stan ciągnącej się, kleistej masy, którą studzono i krojono na części.

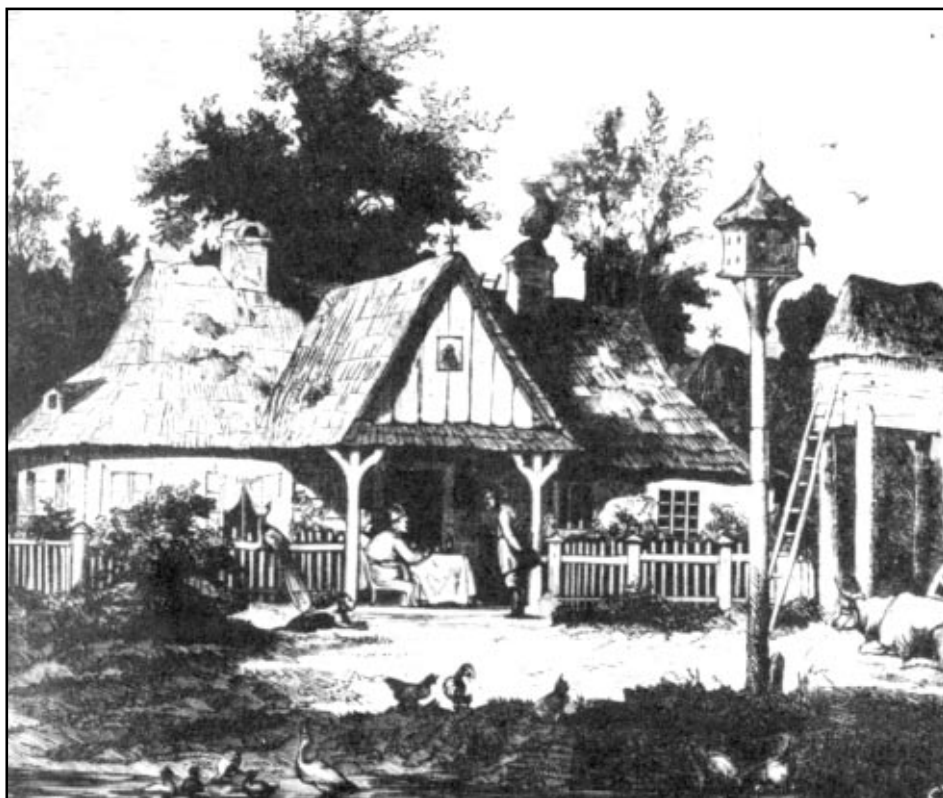
Ubitą zwierzynę leśną przed użyciem zawieszano na specjalnej szubienicy usytuowanej w pobliżu kuchni lub owiniętą płótnem zakopywano w ziemi, wszystko to po to, by skruszała, i patroszono ją dopiero po tym ceremoniale.

Przyrządzano wiele przetworów z owoców i warzyw, naturalnie samodzielnie wyhodowanych. Zawsze posiadano niemały zapas suszonych grzybów, owoców ogrodowych i leśnych. Śliwki nadziewano migdałem w miejsce pestki lub nabijano rzędem na tak zwane rożenki (słomki), posypując je z wierzchu obficie kminkiem. Osuszano je w letnim piecu. Czasem uciekano się też do bardzo pracochłonnego sposobu przedłużania stanu świeżości owoców przez powlekanie ich pojedynczych okazów roztopionym woskiem.

Sporządzano różnorakie marynaty, między innymi z: szalotek, małych kolb kukurydzy, różyczek kalafiorów i brokułów, melonów, orzechów włoskich (będących jeszcze w zielonych łupinach), nasion nasturcji (zastępowano nimi kapary), grzybów. Przygotowywano także tak zwa-

Tak jak ambicją dobrej pani domu była świetnie wyposażona spiżarnia, tak myśli pana domu i jego rezydentów zaprzątały sprawy dotyczące zaopatrzenia piwniczki. Tu właśnie przechowywano większość trunków: zapasowe beczki piwa, węgryzna, butelkowane wina francuskie, niemieckie, hiszpańskie.

ne konserwy – obgotowane warzywa wkładano do naczyń z osoloną wodą i na powierzchnię płynu wlewano ostrożnie roztopiony barani łój, który nie dopuszczając powietrza miał chronić je przed zepsuciem. Innym sposobem było konserwowanie żywności w szklanych naczyniach zalepianych pęczkiem zwierzęcym albo korkowanych i lakowanych, po czym poddawanych długotrwałemu gotowaniu.



„Silnie odcisnięty twaróg w specjalnie do tego przeznaczonych sernikach.”

Początkowo nie posiadano słoje, stąd umieszczano warzywa w butelkach, co nastęczało wiele trudności (tak z umieszczeniem, jak i wydostaniem). Dawnym zwyczajem kiszono też dużo kapusty (za szczególnie rarytas uchodziły faszerowane głąby kapuściane) i ogórków w beczkach, które zatapiano w stawach, gdzie przetrzymywane były do wiosny.



Tasak.

Wraz z rozpowszechnieniem się cukru, po dworach zaczęto wyrabiać duże zapasy konfitur (wcześniej zajmowały się tym przede wszystkim klasztory, używając do ich dosładzania miodu). Przyrządzanie ich było bardzo długotrwałe – zajmowało najczęściej kilka dni, ponieważ należało je wielokrotnie podgotowywać i studzić, zachowując przy tym wyznaczone odstępy czasu. Powstawały w ten sposób konfitury z agrestu, truskawek, róży, cytryn, gruszek, głogu, ananasów i wiele innych. Rarytasem były także smażone w cukrze płatki róż, fiołki, skórki i kwiaty pomarańczy. Jesienią, w równie pracowity sposób, przygotowywano powidła ze śliwek. Jedną z pań, przytaczając ten proces, notowała: „Smażenie powideł trwa kilka dni i jest to praca dość uciążliwa. [...] Trzy kobiety muszą stale mieszać owoc w trzech kotłach wielkimi drewnianymi kopyściami, uważając pilnie, aby śliwki nie przypaliły się na ogniu. Cukru w ogóle nie używam do powideł. Kiedy powidła są już gotowe, przekłada się je do glinianych garnków, stawia do pieca chlebowego po pieczeniu, aby dobrze obsechły, przykrywa pergaminowym papierem i umieszcza w chłodnej suchej spiżarni.” (Fedorowicz J., Konopińska J., Marianna i róże. Życie codzienne w Wielkopolsce w latach 1890-1914 z tradycji rodzinnej, Warszawa 1974, s. 64-5.)

Zapasy przechowywane były w apteczkach, spiżarniach i piwnicach. Apteczka nazywano obszerną szafę bądź drewnianą klatkę (ze szczebelkami rozmieszczonymi w taki sposób, by nie można było w otwory między nimi zmieścić nawet mallej ręki), którą ustawiano w spiżarni lub kredensie i dodatkowo zamykano na klucz. Jej zawartość stanowiły cenne przy-

prawny, oliwa z oliwek i oliwki, drogie marynaty (na przykład z truflie), przysmaki w postaci śliwek na rożenku czy woskowanych pojedynczych owoców (szczególnie cytrusowych), konfitury kijowskie. Nazwa tych ostatnich utworzona została od miejsca pochodzenia, spotykane były pod dwoma postaciami: płynną i suchą. Płynne, były to całe owoce lub ich kawałki zanurzone w zagęszczonej zalewie, suche zaś przypominały dzisiejsze owoce kandyzowane. W apteczce swoje miejsce znajdowały także rodzynki jasne i ciemne, migdały słodkie i gorzkie, kawa, herbata, kruche ciasteczka przechowywane w puszkach, włoskie makarony, nalewki, butelki z rumem i arakiem (popularne zwłaszcza w pierwszej połowie omawianego okresu), a w bogatych domach również kasztany jadalne. Innym chowanym tam specjałem był cukier. Zrazu był to sprowadzany z Wysp Kanaryjskich cukier z trzciny cukrowej, zwany kanarem. Nawet jednak, gdy zaczęto go wytwarzać z buraków na ziemiach polskich, uchodził za taki rarytas, że przechowywano go w cukierniczkach zamykanych na klucz! Na początku XIX wieku w niektórych dworach można było spotkać jeszcze dwie apteczki: przyjemną i leczniczą. Pierwsza zawierała smakołyki. W drugiej przechowywano zioła, w tym herbatę, traktowaną początkowo jako panaceum na różne dolegliwości, różnego rodzaju leki, nalewki „na trawienie i bóle żołądka” i inne tym podobne specyfiki. W ciągu XIX stulecia zaczęto jednak odchodzić od posiadania szaf aptecznych, adaptując do przechowywania ich dotychczasowych zawartości i wartościowej zastawy stołowej osobny pokój, znajdujący się w pobliżu komnaty pani domu bądź jej zaufanej pomocnicy.

Spiżarnia było to pomieszczenie nie



Maselnica korbowa.

ogrzewane, najczęściej bez okna lub z dokładnie zakratowanym otworem, przez który nie mógłby się przedrzeć żaden intruz. Podłogę stanowiła tu zwykle kamienna posadzka. Wzdłuż ścian wznosiły się szafy z szufladami i przegródkami, półki

i skrzynie. Wypełniały je różnorakie przetwory: soki, naczynia z konfiturami, marynaty, worki z suszem i tym podobne. Na podłodze stały skrzynie z przegrodami na liczne gatunki kasz, mąki, suszonego grochu, maku, duże gary z powidłami, beczki z solą, beczułki z solonym masłem czy ubitym mięsem wołowym (pekelfleiszem). U sufitu zaczepiano drągi i haki, na których zawieszano poławie słoniny, pęta kielbasy, różne wędliny, kawałki wędzonego mięsa, półgęski, wianki grzybów, cebuli i inne.

Tak jak ambicją dobrej pani domu była świetnie wyposażona spiżarnia, tak myśli pana domu i jego rezydentów zaprzętały sprawy dotyczące zaopatrzenia piwniczki. Tu właśnie przechowywano większość trunków: zapasowe beczki piwa, węgryzna, butelkowane wina francuskie, niemieckie, hiszpańskie. Tu można było znaleźć jeszcze niekiedy omszałe butelki syconego miodu. W piwnicy trzymano również, jak podaje Elżbieta Kowecka, „jarzyny na zimę przemyślnie wetknięte w biały piasek rzeczny”. (Kowecka E., *W salonie i w kuchni*, Warszawa 1989, s. 46).

Przepisy na udane przetwory, sekretne sposoby naprawiania nadpsutego mięsa czy pozbywania się robactwa z gomulek przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Miały one nieocenioną wartość w czasach, gdy o większość rzeczy należa-

ło zatroszczyć się samodzielnie. Kunszt przygotowywania i przetwarzania uzyskiwanego w obrębie majątków dworskich jedzenia rozwinięty został do miary sztuki. Wiedza i pracowitość pań domu, przeróżnych domowych rezydentek, ochmistrzyń, kucharek i kucharzy decydowała o jakości wyżywienia mieszkańców siedzib szlacheckich. Zapasy odgrywały w nim bardzo dużą rolę. Na nich przecież bazowano przy przyrządzaniu posiłków podczas zimy, zwłaszcza na tak zwanym „przednówku”, gdy jeszcze nie było świeżych płonów a krowy i owce dostarczały niewiele mleka. Spiżarnie wypełniane były przeróżnymi przetworami konserwowanymi z użyciem nieraz bardzo wymyślnych i pracochłonnych metod, bez stosowania chemicznych środków. Praca w kuchniach małych i dużych dworów wrzała przez cały rok. Dawne „rządne gospodynie” nie mogły pozwolić sobie na żadne zaniedbanie – do sklepów było na ogół daleko, a przy tym rzadko komu przychodziło do głowy kupowanie rzeczy, które mógł samodzielnie wytworzyć. Na wsi, na której swoje dni spędzała większość szlachty, życie płynęło własnym rytmem, wyznaczonym przez naturę. O tym, jak w praktyce wykorzystywano te dobra i jak wyglądał codzienny jadłospis szlachty, opowiadał będzie następujący artykuł. ■

Anna Pachocka
absolwentka europeistyki,
doktorantka w Instytucie
Historii UMCS. Zajmuje się
kulturą XIX w.

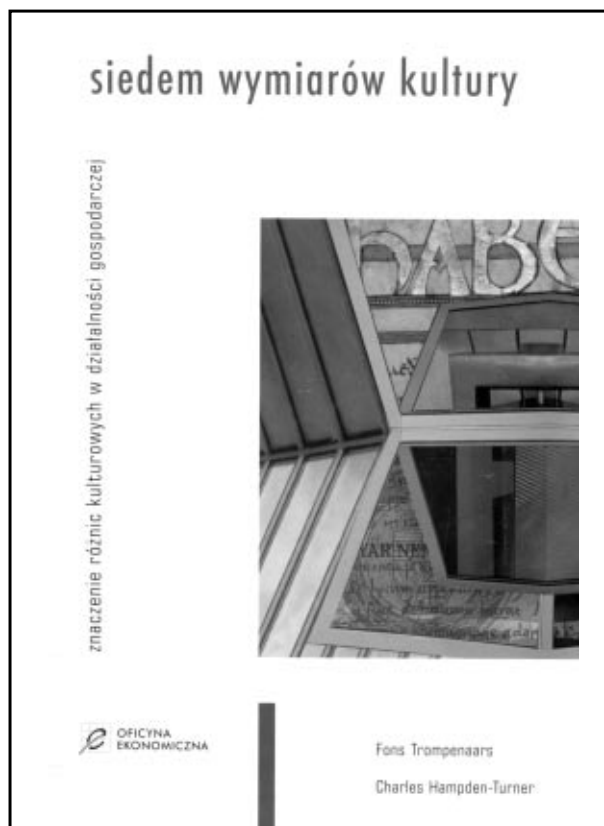
POLECAMY

Fons Trompenaars i Charles Hampden-Turner, Siedem wymiarów kultury, Kraków 2002

Popularna dziś teoria głosi, że globalizacja gospodarki doprowadzi do wykształcenia się jednej kultury, wspólnej dla całego świata. Fons Trompenaars i Charles Hampden-Turner nie zgadzają się z tą teorią. Według nich globalizacja nie jest niczym więcej jak częściowym ujednoczeniem pewnych zewnętrznych przejawów kultury – różnicowanie wartości, norm i postaw wcale nie zanika, a organizacja idealna, sprawdzająca się w każdych warunkach kulturowych, jest tylko teoretyczną uludą. Autorzy uważają, że kluczem do sukcesu jest rozumienie własnej kultury oraz naszych oczekiwań dotyczących tego, jak inni ludzie powinni myśleć i postępować. Pomóc ma w tym teoria siedmiu wymiarów kultury. Każdy z tych wymiarów to szerokie spektrum możliwych postaw określanych przez:

- ... stosunek do zasad etycznych, prawnych i wynikających ze zobowiązań międzyludzkich,
- ... stosunek do jednostki i grupy,
- ... sposób zachowania,
- ... sposób postrzegania świata,
- ... sposób wyznaczania statusu społecznego,
- ... stosunek do czasu,
- ... stosunek do otoczenia.

Prezentowane koncepcje, będące wynikiem obserwacji i badań, są zilustrowane barwnymi i pouczającymi przykładami z życia. Książka zainteresuje zarówno wykładowców i studentów zarządzania, kulturoznawstwa, socjologii i psychologii, jak i osoby, które w swojej działalności zawodowej bezpośrednio doświadczają opisanych w niej zjawisk.



Halina
Solecka

ZIELONA GAŁĄŻ ŻYCIA

Wielkanoc to najważniejsze dla chrześcijan święto religijne. Kończy się czas wielkiego postu, a rozpoczyna okres radości. Obchodom tych świąt towarzyszy wiele symboli podkreślających pogodny nastrój. Szczególnie radosne są zwyczaje związane z Niedzielą Palmową, a zwłaszcza z nieodłącznym jej atrybutem, jakim jest palma wielkanocna.

NIEDZIELA PALMOWA, poprzedzająca Wielkanoc, nazywana była też Wierzbą lub Kwietnią. Przypada ona w pierwszym dniu wiosennej pełni Księżyca. W kulturze chrześcijańskiej obchodzi się Niedzielę Palmową dla upamiętnienia wjazdu Chrystusa do Jerozolimy.

Witająca go ludność pozdrawiała Jezusa zielonymi, palmowymi gałązkami. Obchodem Niedzieli Palmowej od IV wieku towarzyszyły uroczyste procesje. Później, w V i VI wieku, procesje te przyjęły się w Kościele Zachodnim, sam zaś zwyczaj święcenia gałązek zielonych – palm wielkanocnych wprowadzono do liturgii w XI w.

Najstarsza i najprostsza polska palma to głównie gałązka wierzbowa. Wierzbę od dawien dawna uważano za roślinę „miłującą życie”. Wyrasta bowiem w każdych warunkach szybciej niż inne rośliny, nawet z gałązek wsadzonych bezpośrednio w ziemię. Zieleni się głównie nad wodami.

Zielona gałąź była od wieków symbolem życia, sił witalnych i corocznej odnowy roślin. W nauce kościoła chrześcijańskiego wierzbą symbolizowała zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy. Stąd może przekonanie o magicznej mocy gałązek wierzbowych święconych w Niedzielę Palmową.

Zielona gałąź była od wieków symbolem życia, sił witalnych i corocznej odnowy roślin. W nauce kościoła chrześcijańskiego wierzbą symbolizowała zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy.

Gałązka wierzbowa znana jest również w obrzędowości wielu ludów Europy, podczas rozmaitych świąt i zwyczajów dorocznych.

W Niemczech w dniu św. Marcina chodzi po domach przebrany pasterz, który darowuje każdemu tzw. różdżkę św. Marcina uwitą także z gałązek wierzbowych (bądź brzozowych). Obdarowywaniu towarzyszą życzenia udanych plonów, płod-

nego bydła. Na nowy rok chodzą z kolei młodzi chłopcy z gałązką wierzbową przybraną jabłkami, ciastkami, świecidełkami i wstążkami.

Wierzbą występuje również u Czechów i Ukraińców podczas obrzędów kupalniczek (sobótki). U Czechów wierzbą i trzy „pręciki” białego orzecha pełnią taką funkcję, jak u nas kwiat paproci - pomagają w odnalezieniu zaklętych skarbów.

W Grecji zaś przy pomocy gałązki wierzbowej raz do roku „wypędzano” uroczyscie głód z domu.

W polskiej obrzędowości rola wierzb wysuwa się na plan pierwszy głównie w palmie wielkanocnej. Nie wszędzie jednak palmy układane są jednakowo. Znać się też palmy wykonywane z innych surowców, jak: leszczyna, sosna, jałowiec, modrzew i winorośl. Do palmy dodaje się także inne rośliny „wiecznie zielone”, np. cis, któremu niegdyś przypisywano także właściwości lecznicze, ponadto gałązki borówek, bukszpanu, barwink, tuje. Według cytowanego Glogera, już „we Wstępną Środę wycinano zwykle różgi wierzbowe albo z malin czy porzeczek i wstawiano do dzbanuszek z wodą, by rozwinęły się w mieszkaniu na Palmową Niedzielę”.

Nie należało jedynie obcinać w tym celu gałązek osiki. Według legendy, gdy po śmierci Jezusa cała przyroda pogrążyła się w żalu, tylko osika nie okazała smutku. Za tę postawę została skazana na wieczne drżenie.

Inna legenda tłumaczy z kolei pozytywną wartość wierzb. Otóż wierzbą babilońska, posłyszawszy straszną wieść z Golgoty, westchnęła: „On umarł, teraz smutne moje gałęzie zwieszają się będą zawsze ku wodom Eufratu i płakać łzami jutrzeńki.” To tajemnicze drzewo zasłużenie więc zostało włączone do tradycji chrześcijańskiej. Jego gałązki okrywające się na wiosnę zielenią jako

jedne z pierwszych, cieszą się w okresie Świąt Wielkanocnych szczególną sympatią świętujących.

Na Huculszczyźnie w „Beczku niedu”, służba cerkiewna rozkładała wiązki wierzbowych gałązek (béczka) przed carskimi wrotami. Po poświęceniu ich jeszcze przed mszą, ksiądz namaszczał czoła wierzonych święconym olejem i rozdawał każdemu po gałązce wierzbowej.

Natomiast lud polski, uznając gałązkę wierzbową za bazę konstrukcyjną dla budowy palmy wielkanocnej, opracował charakterystyczne dla poszczególnych regionów typy palm.

Palmy kurpiowskie wykonywane są z gałązek wierzby, berberysu, oleandra, wrzосу i ozdobione kwiatami: suszonymi lub z kolorowego papieru. Czasem dochodzą do 4 i więcej metrów wysokości. Na Kurpiach palmy wykonywano dawniej głównie z gałązek sosnowych lub pleciono je na długich prętach leszczynowych z borówek i różnych ziół leśnych.

Jeszcze wyższe bywają palmy sądeckie. Wykonuje się je głównie z kwiatów bibułkowych, często woskowanych, lub z krepiny i mocuje na drążku.

Po II wojnie światowej w całym kraju pojawiły się tzw. palmy wileńskie, wywodzące się z Wilna i jego okolic. Sprawdzone zostały do Polski przez repatriantów i rozpowszechnione przez Cepelię. Palmy wileńskie wyróżniają się bogactwem zdobnictwa. Palmy te wykonuje się z suszonych i częściowo podbarwionych traw i mchu, także leśnych ziół, ziela borówki, jałowca. Konstrukcję dla tych palm stanowi patyk lub łodyga trzciny, wokół której układa się przeróżne, misterne nieraz wzory. Całość wiąże się nićmi. Czubek palmy stanowi wiecha z kwiatu trzciny, traw, gałązek wierzbowych. Czasem też do suszonych kwiatów daje się barwinek.

Na Lubelszczyźnie wielu twórców wyspecjalizowało się w wykonywaniu różnych wzorów tych palm. Najwięcej palm wileńskich, często w systemie rodzinnym, wykonują twórcy z okolic Lubartowa.

Różnorodność zestawów kolorystycznych zastosowanych surowców oraz ich ułożenie, często w misterne układanki na wzór kobierców, zależy od pomysłowości i poczucia piękna wykonujących palmy twórców.

Słoweńcy w południowej Styrii pletli z kolei palmy w rodzaju wieńca. Zwano je „preswiec”. Palmę taką plotą dziewczęta, a czasami pasterze.

Tak okazały wykonane palmy niesie się do poświęcenia, które z reguły kapłan dopełniał przed nabożeństwem. Zanim poświęcona palma spocznie za obrazem czy belką, jest przedmiotem wielu praktyk, które mają zapewnić wszelkiego rodzaju powodzenie.

W uroczystą Niedzielę wskazane było jak najwcześniej wstać i z „palmą” w ręku



„Na wiosnę”, rys. Sokołowskiego, repr. „Kłosy” nr 388.

budzić domowników i sąsiadów. Przy tym żartobliwie chłostano palmą śpiochów, wołając:

„Wierzba (lub palma) bije, nie ja biję,
Za tydzień – Wielki dzień,
Za sześć nocy – Wielka noc.”

Najważniejsze właściwości przypisywane poświęconej palmie to głównie jej działanie lecznicze i czarodziejskie. Przy-

U Czechów wierzba i trzy „pręciki” białego orzecha pełnią taką funkcję, jak u nas kwiat paproci - pomagają w odnalezieniu zaklętych skarbów. W Grecji zaś przy pomocy gałązki wierzbowej raz do roku „wypędzano” uroczyście głód z domu.

niesionymi z kościoła palmami kropiono powszechnie dom, obejście, bydło w oborze. W okolicach Iwonicza zanotowano zwyczaj obchodzenia z palmą trzy razy dookoła domu i uderzanie trzy razy o każdy węgiel i kąty, następnie omiatanie ich, aby się w domu robactwo nie zaczęło. Wierzbowe witki utrudniają przy-



Palmowa niedziela, rysunek Andriollego.

stęp złym duchom do ludzi i bydła, dlatego też zawieszają się je często na drzwiach obory i stajni.

W Krakowskim gałązki „bagnięcia” postawione na krzyż w oknach bronią od „mamun”, czyli „baginek” lub „wieszczyc”, które mogłyby „uszkodzić małe dziecko”.

Palma święcona odgrywa dużą rolę przy zabezpieczaniu od złego żywego inwentarza i zasiewów. Szczególnie znane jest uderzanie palmą bydła po raz pierwszy na wiosnę udającego się na pastwisko. W tym celu kładziono też gałązki święcone pod próg, a sznurkiem, którym była związana palma, obwiązywano szyję bydła, aby się nie bodło. W Starej Wsi na Podgórzu po powrocie z kościoła mieszało poświęconą gałązkę wierzbową z palmą w żłobach zwierząt, bądź jedną bażkę, zwaną „bagniątkiem” dawano krowom do polknięcia. Palmowymi gałązkami gładzono też boki krow, a nad ich głowami czyniono znak krzyża, by „dobytek” nie uległ chorobie i zarazie. Wierzono, że po pędzeniu biczyskiem wierzbowym krow, gdy pierwszy raz na wiosnę wychodzą na pastwisko, wzmacnia się ich mleczność. Trzaskanie zaś nad nimi z bicia odpędza diabła i czarownice.

Na Pomorzu i Kaszubach wkładano ułamki palm lub „bagniątka” do gniazd gęsi i kaczek, a także pod daszki uli „od czarów i wszelkiego zła”. W intencji bezpiecznych i obfitych połowów rybacy przywiązywali także kawałki palm wielkanocnych do swych sieci.

Praktykom ochronnym z użyciem palmy podlegają również zasiewy i ziarno. Palma była bowiem dawniej symbolem

plodności i urodzaju. Bazy wierzbowe zmieszane ze zbożem do dzisiaj mają zapewniać obfitsze plony. Kawałki palm i bazy z palmy podkładano pod lemiesz pługą w pierwszą zaoraną skibę. Na ziemi Sąddeckiej, w Tarnowskim, w okolicach Bochni i Wieliczki z rozebranych palm robi się kropidelka do święcenia pól i krzyżyki wbijane w skibę. Zabiegi te mają zapewnić urodzaj i zabezpieczyć przed gradobiciem i burzami. W regionach tych zwyczaj ten kultywują do dzisiaj nawet ci gospodarze, którzy mają jedynie ogródki przydomowe.

W Ropczyckim zatykają palmę między kapustą, by nie jadły jej gąsienice. Zabieg zatykania palmy w polu znają również Czesi. Na Kurpiach szczęście i pomyślność przynosi palma, która po posadzeniu w ziemi puści korzonki i wyrośnie z niej krzak, drzewo.

Wiara w magiczną moc palemek wielkanocnych jest pozostałością z czasów przedchrześcijańskich i obecnie już zanika. Aczkolwiek znane jest do dzisiaj przekonanie, zwłaszcza na wsiach, że palma poświęcona i zawieszona na ścianach domu i budynków gospodarczych chroni przed chorobami i wieloma nieszczęściami. Włożona pod strzechę chroni od piorunów. Dlatego też w czasie potężnej burzy okadzano dawniej palmami domostwa. I tak np. w Krakowskim podczas burzy jeszcze na przełomie XIX i XX w. „zapalają” lub „kurzą bagnięcia”, aby odegnać grzmoty i błyskawice. W tym samym celu poświęconą palmę stawiano w oknie lub zatykano na szczyt domu. Podczas burzy palono wierzbę święconą w kominie, aby dym rozprężył chmury. Również w wierzeniach

czeskich wierzb, rzucona pod wiatr, miała odpędzić burzę, a rzucona w płomień pożaru, zmniejszała je i gasiła.

Natomiast lecznicze właściwości poświęconej palmy w stosunku do ludzi, żartobliwie opisywał w „Postylii” Mikołaj Rej z Nagłowic: „W kwietniową Niedzielę, kto „bagniątka”, czyli kotki, tj. pączka z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał.” Wierząco bowiem, że połknięcie „pączka wierzbowego” z palmy zdrowie przynosi, zapobiega chorobom gardła, płuc i wszelkim bólom. Również przeciw zimnicy – febrze, pito odwar z bazi wierzbowych, pochodzących z poświęconej palmy. Często też, (o czym już w podobnym kontekście wspomniano), tym razem już po powrocie z kościoła z poświęconymi palmami, chłostano się nimi dla zdrowia, powtarzając:

„Nie ja biłem – wierzba biła!

Już za tydzień Zmartwychwstanie!

Jak na rzece lodu bryła,

Niech się zdrowie krzepkie stanie!”

Powyższe właściwości poświęconych palm wielkanocnych, były też pewnie powodem funkcjonowania powszechnego w naszym kraju zwyczaju obdarowywania się nimi. W Niedzielę Kwietną palmami obdarowywano dostojników duchownych i świeckich, np. właścicieli domów. Do dzisiaj palmy bywają ofiarowywane najmłodszym – małym dzieciom. Zwyczaj ten zwany jest na Kurpiach, między innymi w miejscowości Łyse w Puszczy Zielonej,

gdzie wykonuje się największe i najbardziej strojne palmy. Im mniejsze dziecko w rodzinie, tym na palmie (często ponad kilku metrowej) zawieszają się dłuższą wstęgę, żeby dziecko idące z rodzicami w procesji, mogło jej dosięgnąć rączką. Kurpie wierzą, że wysmukła palma doda dziecku strzelistości i urody.

Z palm snuje się też wiele wróżb. I tak w Jurkowie nad Dunajem dziewczęta liczą bazi na gałązkach wchodzących w skład palmy. Jeśli uzyskają liczbę parzystą, to pewne jest zamążpójście jeszcze w tym roku. Charakter matrymonialny mają również wróżby z pączków bazi stosowane w Poznaniu. W dzień Wielkiej Nocy dziewczęta zrywając tam pączki, nadają im imiona chłopców, po czym rzucają je do wody. Zatonienie pączka źle wróży imiennikowi, mówi się, że może umrzeć w ciągu roku.

Palmy, z którymi obecnie chodzimy do kościoła w Niedzielę Palmową, są głównie kupowane wcześniej na targowiskach, a nawet w sklepach z rękodziełem czy kwaciarniach. Jedynie na wsi wiele osób wykonuje jeszcze palmy samodzielnie, ozdabiając je według dawnych wzorów. Często też i dzisiaj kultywuje się stare praktyki, głównie hodowlane i rolnicze z użyciem palmy wielkanocnej. Mieszkańcy miast zaś ustawiają poświęcone palmy w wazonie, gdzie głównie dla celów dekoracyjnych stoją do następnych świąt. Czasem ktoś, dla żartów raczej – połknie kosmatą bazię. ■

mgr Halina Solecka
jest kustoszem Muzeum Regionalnego PTTK im. Izabeli ks. Czartoryskiej w Puławach

POLECAMY

NORMAN DAVIES, EUROPA.

ROZPRAWA HISTORYKA Z HISTORIĄ, KRAKÓW 2002

„To jedna z najważniejszych książek historycznych, jaką kiedykolwiek wydał Oxford”

The Independent

„Ci, którzy mówią, że historia jest nudna, po lekturze „Europy” muszą zmienić zdanie.”

The Daily Telegraph

„Ta ważąca prawie dwa kilo księga obejmuje dzieje Europy od starożytnej Grecji po upadek imperium sowieckiego. Davies, niczym sprawny reporter, uwiecznia w ciągu migawek najważniejsze momenty historii Starego Kontynentu.

The Economist

„Brytyjski historyk stworzył imponujące dzieło, o którym historycy ogłosili werdykt: lektura obowiązkowa.”

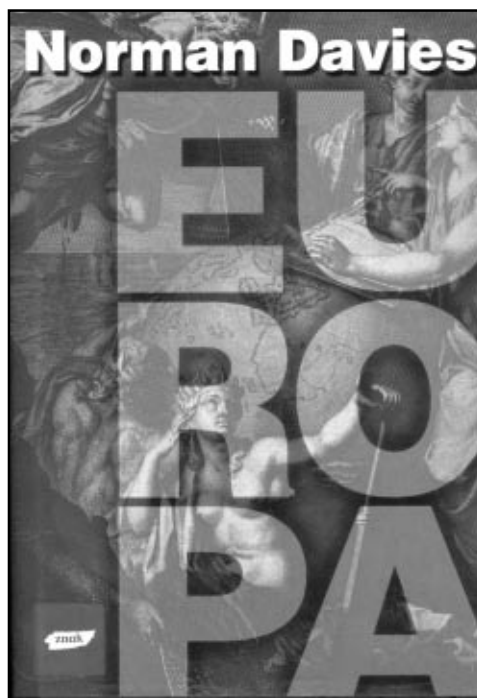
The Times

„Przepisy kulinarne z epoki kamienia łupanego, kawały opowiadane przez starożytnych Greków, początki prezerwatywy – to tylko niektóre smakowite kąski z całej plejady wydarzeń, które miały wpływ na dzieje Europy.”

Wall Street Journal

„Od epoki lodowcowej po zimną wojnę, od Lublina do Dublina, od króla Minosa po Margaret Thatcher – te i wiele innych faktów, postaci i wydarzeń Norman Davies zdołał pomieścić w jednym tomie swej historii Europy.”

Panzerfaustinum Verlag



Agnieszka
Kluba

Kobieta i mężczyzna w rozmowie

Porównywanie sposobów mówienia kobiet i mężczyzn ma długą tradycję. Najdłuższą metrykę mają, rzecz jasna, stereotypy ujmujące to zagadnienie: przypisują one kobietom mowę bardziej emocjonalną, a mężczyznom – bardziej rzeczową. Badania na ten temat podjęto dopiero po tekście Robin Lakoff z 1975 roku, zatytułowanym *Language and Women's Place*. Wcześniej męski styl mówienia traktowano jako neutralny.

LAKOFF zmieniła ten stan, wprowadzając pojęcie „język kobiet” i przypisując mu takie cechy, jak unikanie bezpośrednich i mocnych stwierdzeń oraz wykorzystywanie form znamionujących wahanie i brak pewności. W praktyce oznacza to m.in. częstsze sięganie przez kobiety po formuły grzecznościowe, zwroty osłabiające siłę stwierdzenia oraz - w przypadku angielszczyzny - po charakterystyczne dla tego języka „question-tags”, czyli pytania wywołujące potwierdzenie wypowiedzi, odpowiadające polskiemu „nieprawdaż?”. Te ostrzeżenia zaowocowały dalszymi badaniami empirycznymi, uwieńczonymi syntezą „cech językowych wypowiedzi kobiet i mężczyzn”. W myśl tych ustaleń cechy wypowiedzi męskich to: dłuższe słowa, stosowanie zaimka „ja”, używanie czasu teraźniejszego, wokalizacja pauz („hmmm...”, „eee...”), błędy gramatyczne, czasowniki w stronie czynnej, przymiotniki oceniające oraz odniesienia do ludzi - „większość ludzi”, „wszyscy wiedzą, że...”. Z kolei cechy wypowiedzi kobiet to: przysłówkowe rozpoczynanie zdań („Jak...”, „Gdzie...”, „Kiedy...?”), stosowanie opozycji, pytania retoryczne, odniesienia do stanów emocjonalnych, stosowanie przerywników, czasowniki ruchu, dłuższe zdania, negacje i intensyfikatory przysłówków (np. „naprawdę duży”).¹

Tego typu podejście rejestrowało powierzchowne cechy mówienia męskiego i kobiecego, nie zadając pytania ani o przyczyny zaistnienia różnic ani o ich ewentualne zróżnicowanie funkcjonalne. Odmienną perspektywę umożliwiło uwzględnienie całościowego kontekstu wypowiedzi stanowiącej element rozmowy. Na ów kontekst składają się takie okoliczności jak: kto mówi do kogo, z jaką intonacją, jaki poziom oficjalności obowiązuje podczas danej wymiany zdań oraz jaki typ dyskursu jest aktywowany, np.

dyskusja, kłótnia czy opowieść osobista. Uwzględnienie całościowego kontekstu uzmysłowiło, iż wspominane wcześniej „question-tags” wykorzystywane są przez kobiety (wraz z innymi językowymi i pozawerbalnymi zabiegami) przede wszystkim jako sposoby na podtrzymywanie i ułatwianie rozmowy.

Do niewerbalnych środków służących temu samemu zaliczyć można: częste kierowanie spojrzeń ku rozmówcy, potwierdzania odbioru wypowiedzi poprzez np. kiwanie głową, dźwięki paralingwistyczne typu „mm hmm”, czy po prostu uśmiech.

Uwzględnienie szerszego kontekstu pozwoliło lepiej zrozumieć zjawisko jednoczesnego wypowiedzania się. Dane empiryczne dowodzą, iż jest to praktyka często stosowana, i to przez obie płci – w zasadniczo odmiennych jednak celach. W przypadku kobiet zachodzi tzw. „overlaps”, czyli symetryczne, obustronnie stosowane nakładanie się wypowiedzi. Choć zachowanie to ma z pozoru wiele wspólnego z przerywaniem, w rzeczywistości stanowi

Dłuższe milczenie jest sygnałem zakłócenia: oznacza, że słuchacz nie chce przejąć roli osoby mówiącej. We współczesnej socjolingwistyce feministycznej takie zachowanie traktowane jest wręcz jako przejaw werbalnej, a w zasadzie nie-werbalnej przemocy...

formę współpracy konwersacyjnej oraz wyraz entuzjastycznego udziału w rozmowie.

W przypadku mężczyzn mówienie równoczesne służy przerwaniu wypowiedzi interlokutora i interpretowane bywa jako podważanie niepisanej zasady, obowiązującej rozmówców („W danym czasie głos zabiera tylko jedna osoba”). Istnieje jednak możliwość innego wytłumaczenia takich zachowań: w przerywaniu wypowiedzi odczuwanej jako „za długa” ujrzyć można próbę swoiście pojmowanego „naprawienia” rozmowy. U podstaw przerywania leżałaby wówczas intencja zwrócenia rozmówcy lub rozmówczyni uwagi na łamanie

przez niego / przez nią innej niepisanej zasady („Nie bądź bardziej szczegółowy, niż jest to wymagane”). Nietrudno sobie wyobrazić na tym tle konwersacyjny impas, spowodowany konfliktem między zorientowaną na podtrzymywanie rozmowy, często obfitującą w detale, a tym samym odczuwaną jako „za szczegółowa” mową kobiet a obliczoną na jak najbardziej ekonomiczną wymianę informacji mową mężczyzn...

Doszliśmy tym samym do kwestii niepowodzenia komunikacyjnego jako efektu różnic w męskim i kobiecym mówieniu. Wskazane właśnie odmienne interpretowanie konwersacyjnych zobowiązań, wywołuje odrębną sferę potencjalnej konfliktowości. Jest nią odbiór ciszy w rozmowie i – co się z tym wiąże – stosunek do obfitości słownej. Sięgnijmy do przykładu z Alicji w Krainie Czarów:

„Gąsienica i Alicja patrzyły na siebie przez jakiś czas w milczeniu: wreszcie Gąsienica wyjęła cybuch z ust i odezwała się do niej męskim choć omdlewająco sennym głosem:

- Ty kim jesteś? – spytał Gąsienica.

Nie był to zachęcający wstęp do rozmowy. Alicja odpowiedziała dość nieśmiało:

Ja... ja właściwie nie wiem, proszę pana, kim teraz jestem... to znaczy wiem, kim byłam dziś rano, kiedy wstałam z łóżka, ale od tego czasu już chyba kilka razy musiałam się zmienić.

- Co ty wygadujesz? – powiedział surowo pan Gąsienica. – Proszę się wytłumaczyć!

- Się wytłumaczyć chyba nie potrafię, proszę pana – odrzekła Alicja – bo ja, widzi pan, nie jestem sobą.

- Nie widzę – rzekł Gąsienica.

- Obawiam się, że nie potrafię tego jasniej wyrazić – odpowiedziała mu bardzo grzecznie Alicja – bo po pierwsze sama nie rozumiem; i jak się tyle razy w ciągu jednego dnia zmienia swój rozmiar, to się można całkiem pogubić.

- Nie można – rzekł Gąsienica.

- Tak, bo pan tego może jeszcze nie przeżył – powiedziała Alicja. – Ale jak się pan zmieni w poczwarkę – bo wie pan, kiedyś to musi nastąpić – a później w motyla, to będzie się pan chyba czuł trochę dziwnie, prawda?

- Ani trochę – rzekł Gąsienica.

- No, to może z panem jest inaczej – odrzekła Alicja. – w każdym razie ja czułabym się bardzo dziwnie.

- Ty! – wycedził z pogardą Gąsienica.

- A kim ty jesteś?

W ten sposób wrócili do początku rozmowy. Alicję trochę już zirytowało, że Gąsienica jej tak półgębkiem odpowiada, jak z łaski, więc wyprostowała się i rzekła z godnością:

- Chyba pan pierwszy powinien mi się przedstawić?

- Dlaczego? – spytał Gąsienica.

I znów kłopotliwe pytanie! a ponieważ nie umiała znaleźć na nie rozsądnej odpowiedzi, pan Gąsienica zaś był najwyraźniej w bardzo nieprzyjemnym humorze, odwróciła się, żeby odejść.

- Wracaj! – krzyknął Gąsienica. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia!

Brzmiało to dość obiecująco. Alicja zawróciła i znów do niego podeszła.

- Czego się irytujesz? – rzekł Gąsienica.

- To wszystko, co pan miał do powiedzenia? – rzekła Alicja, z trudem opanowując gniew.

- Nie – odpowiedział Gąsienica.

Alicja pomyślała sobie, że może poczekać, bo i tak nie ma nic do roboty, a może Gąsienica jej wreszcie powie coś ciekawego.

A on przez kilka minut pykał z fajki i nie odzywał się; aż w końcu rozplótł



Rys. Przemysław Tytus Krupski

fot. Maria Kubiszyn



Zdjęcie ze spektaklu „Strona zakwitających dziewcząt”, Studio Teatralne KOŁO w Warszawie.

swe założone ręce, wyjął cybuch z ust i rzekł:

- Więc wydaje ci się, że się zmieniłaś?²

Ta rozmowa ma swój ciąg dalszy, przerywam ją jednak w tym momencie, żeby uwyraźnić jej charakterystyczną dwudzielność. Aż do momentu, odebranego przez Alicję jako powrót do punktu wyjścia, bohaterka stosuje strategię wyczerpującego odpowiadania na pytania, co jest dla niej zadaniem tym trudniejszym, że na kwestie te nie zna odpowiedzi. Te starania Gąsienica kwituje krótkimi zaprzeczeniami jej słów, co Alicja kwalifikuje jako mówienie „półgębkiem” i „z łaski” (co we współczesnej socjolingwistyce określane jest jako „minimal responses”). Stwierdziwszy to postanawia zmienić strategię: rezygnuje z udzielania odpowiedzi i w zamian sama formułuje pytanie. Kiedy Gąsienica zamiast spodziewanej odpowiedzi ponownie zadaje pytanie, postanawia wycofać się z rozmowy, uznając dodatkowo, że jej rozmówca jest „najwyraźniej w bardzo nieprzyjemnym humorze”. Zauważmy, że ocena humoru Gąsienicy jest wyłącznie pochodną odbioru jego postawy jako rozmówcy – postawy, która w odczuciu Alicji świadczy o niechętnym stosunku do jej osoby. Oceny tej nie potwierdza dalsze zachowanie Gąsienicy, który nie tylko powstrzymuje Alicję od odejścia, ale w dodatku wykazuje chęć dalszej konwersacyjnej współpracy, mówiąc pojednawczo i empatycznie zarazem: „Czego się irytujesz?”

Zauważmy też, że tym razem to Alicja reprezentuje postawę daleką od chęci współpracy (przynajmniej według zasad, którymi kierowała się wcześniej), ponieważ pyta z irytacją, czy to wszystko, co miał jej do powiedzenia. Zauważmy ponadto, że ta oznaka empatii ze strony Gąsienicy nie przeszkadza mu w dalszej

przebiegu spotkania milczeń przez kilka minut, a przecież dłuższe milczenie jest sygnałem zakłócenia: oznacza, że słuchacz nie chce przejść roli osoby mówiącej. We współczesnej socjolingwistyce feministycznej takie zachowanie traktowane jest wręcz jako przejaw werbalnej, a w zasadzie nie-werbalnej przemocy...

Zauważmy wreszcie, że Alicja akceptuje owo kilkuminutowe milczenie, tzn. (współ)milczy, nie usiłując wywołać odpowiedzi ze strony swojego rozmówcy. Można postawić pytanie: czy jej (współ)milczenie niweluje wspomniany przed chwilą efekt przemocy? W dalszej, nie cytowanej przeze mnie części, jeszcze dwukrotnie czeka – jak to ujmuje narracja – cierpliwie, „kiedy mu się zechce odezwać”. Jej milczenie ma zatem charakter pasywny i wtórny wobec milczenia Gąsienicy. Jednak i Alicja sięga raz po strategię „karzącego” milczenia: zagniewana kolejną krótką i przeczącą reakcją swojego rozmówcy postanawia na nią nie odpowiadać („– Nie rozumiem – rzekł Gąsienica. Alicja nie odpowiedziała: jeszcze nikt w życiu jej się tyle nie sprzeciwiał i poczuła, że złość ją ogarnia.”).

Relacja postaw Alicji i Gąsienicy ujawnia względność strategii stosowanych w rozmowie oraz intencji im towarzyszących; oczywiście nie można pominąć faktu, że to Alicja wykazuje elastyczność, a Gąsienica jest tym, który kontroluje i narzuca przebieg rozmowy.

Te obserwacje problematyzują nieco kwestię tzw. „dialektów płci”, pojmowanych jako odmiany mówienia sztywno przypisane danej płci. Ich istnienie wiązać się miało, jak zakładano, z dorastaniem dziewczynek i chłopców w wydzielonych grupach rówieśniczych, traktowanych jako rodzaj osobnych subkultur, kierujących się własnymi normami, regulującymi również

zwyczaje konwersacyjne. Podejście to spotkało się z zarzutem wykorzystywania fałszywej przesłanki: nie jest bowiem prawdą, że istnieją nie przenikające się nawzajem językowe subkultury płci.

Z drugiej strony nie sposób zaprzeczyć istnienia pewnych prawidłowości: dziewczynki organizując zabawę rzeczywistości formułują raczej prośby i propozycje niż rozkazy, tak, aby nie utrudniać pozostałym uczestnikom wyrażenia preferencji bez groźby wywołania konfrontacji, chłopcy natomiast faktycznie chętniej mówią innym, co mają zrobić, podczas gdy sami stawiają opór przed byciem instruuowanym. Częste wybieranie określonych strategii komunikacyjnych nie oznacza jednak wcale nieumiejętności podejmowania innych: badacze podają w tym momencie przykład dziewczynek wcielających się w zabawie w role nauczycielek lub matek i z powodzeniem sięgających w takich sytuacjach po tryb rozkazujący.

W tej perspektywie posługiwanie się danym stylem konwersacyjnym nie byłoby zatem ani prosto rozumianym efektem „wycuczenia się” go, ani tym bardziej konsekwencją „naturalnej” różnicy płci, lecz skutkiem podejmowanego każdorazowo wyboru określonej roli społecznej oraz, co się z tym łączy, rezultatem rozpoznania, w jakiej relacji pozostaje owa rola do roli przypisywanej przez daną osobę jej rozmówcy.

Najbardziej interesującą pozostaje jednak sprawa relacji zachodzących w rozmowie między kobietą a mężczyzną. Próbę ujęcia tej kwestii stanowią prace Debory Tannen, z których aż trzy zostały przetłumaczone na język polski. Ich niezaprzeczalną wartością jest zgromadzenie obfitego materiału dokumentującego konflikty, do jakich dochodzi w rozmowach prowadzonych między mężczyznami a kobietami. Trafne i cenne są również jej wyjaśnienia mechanizmów powstawania poszczególnych nieporozumień. Jak zauważa Tannen, w kobiecym świecie, pojmowanym jako sieć poziomych powiązań, kluczem jest zażyłość i unikanie pozorów wyższości, natomiast w męskim świecie, określonym przez hierarchię i status, stawką jest niezależność jako gwarancja ochrony przed koniecznością wykonywania czyichś poleczeń. «(...) zażyłość powiada: „Jesteśmy sobie bliscy i tacy sami”, zaś niezależność: „Jesteśmy oddzielni i różni”, stąd «zasadniczą cechą układu opartego na powiązaniach jest symetria: ludzie są tacy sami i czują się jednakowo bliscy wszystkim innym, [natomiast] zasadniczą cechą układu opartego na statusie jest asymetria: ludzie nie są tacy sami, znajdują się na różnych szczeblach hierarchii.»³

Na tym tle do dramatycznych skutków dojść może potencjalnie w relacjach niejako odgórnie zaprojektowanych jako układy oparte na zażyłości, tj. w przypadku

związków intymnych realizujących współczesny model partnerski. Przykłady Tannen rzeczywiście w większości dotyczą nowoczesnych amerykańskich par. Teoretycznie „symetria powiązań tworzy wspólnotę: jeśli dwoje ludzi dąży do zbliżenia, to oboje dążą do tego samego”. Problem pojawia się w momencie, kiedy do głosu dochodzi asymetria statusu: dwie osoby nie mogą mieć jednocześnie przewagi, zatem dążenie do statusu jest samo w sobie działaniem antagonistycznym⁴.

Amerykańska badaczka konsekwentnie dowodzi istnienia dwóch niezależnych subkultur: męskiej i kobiecej i uznaje to wyjaśnienie za wystarczające. Istnieje jednak inne wytłumaczenie: to, co odbywa się w damsko-męskich rozmowach (ale i męsko-męskich czy damsko-damskich) przybiera często postać wzajemnego demostrowania tego, „co to znaczy być kobietą i mężczyzną”.

W tym ujęciu zarówno kobieta, jak i mężczyzna odgrywając kulturowo ustalone role, podlegałyby w równym stopniu zniewoleniu i ograniczeniu. Z drugiej strony ta czytelność ról gwarantuje korzystną auto-prezentację i identyfikację, co miewa znaczenie np. w początkach tych znajomości, które rokuje nadzieję na przekształcenie się w związek: mężczyźni starają się okazać jak najbardziej „męscy”, a kobiety „kobiecy”...

Przyjąwszy perspektywę płci zdeterminowanej kulturowo pamiętać należy, że to, co dzisiaj mieści się w obrębie wyznaczników „kobiecości” lub „męskości”, jutro może zostać kompletnie przeformułowane. W rzeczywistości już teraz, wiele lat po feminizmie pierwszej i drugiej fali, odczuwamy potrzebę ponownego zdefiniowania tożsamości kobiety i mężczyzny (oraz - co za tym idzie - weryfikacji ich obyczajów konwersacyjnych).

To jednak temat na zupełnie inną rozmowę... Być może taką, o jakiej mówi Theodore Zeldin, wieszczący, iż czeka nas „nowa epoka miłosnej konwersacji”.

Jak zauważa, „wielką ambicją obecnej generacji jest zapewnienie obu płciom równych praw i poszanowania”. I dodaje: „potrzebujemy więc modeli rozmów kształtujących równość, tworzonych wspólnym wysiłkiem mężczyzn i kobiet. (...) po raz pierwszy w historii mężczyźni i kobiety uzyskują takie samo wykształcenie i pracują w takich samych zawodach. Nie ma nic trudniejszego niż osiągnięcie pewności siebie wolnej od arogancji. (...) współczesnym herosem nie jest jednostka, lecz para, dwoje ludzi razem znaczących więcej niż w rozdzieleniu. (...) [Ich] improwizowane rozmowy mogą wzbudzić poczucie, że ludzie są nie tylko żalosnymi stworzeniami, (...) [ale potrafił] być inspirujący, odważni, pełni nadziei.”⁵ ■

Przypisy:

- 1 Z. Nęcki, *Komunikowanie interpersonalne*, Wrocław 1992, s. 168.
- 2 L. Carroll, *Przygody Alicji w Krainie Czarów*, przeł. z ang., wstępem i przypisami opatrzył R. Stiller, Warszawa 1990, s. 97-99.
- 3 D. Tannen, *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie*, Warszawa 1994, s. 29.
- 4 *Ibidem*, s. 30.
- 5 T. Zeldin, *Jak rozmowa zmienia twoje życie*, przeł. M. Senddecki, Warszawa 2001, s. 42-44.

Dr Agnieszka Kluba

jest adiunktem w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Przemyslu.

Dariusz
Magier

Open the door. open your mind

Była to jedna z tych dusznych sierpniowych nocy na wsi, kiedy kleisz się do pościeli, do gorącego ciała leżącego obok, i nie możesz zasnąć. Mogłem co prawda otworzyć okno, by wpuścić do pokoju trochę świeżego powietrza już pachnącego jesienią i uzdrowić nieco atmosferę sypialni, ale miałem do wyboru: komary albo duchota. Wybrałem to drugie. W każdym wyborze są plusy i minusy, zdaje się, że mądrość życia polega na tym, by plusów było w sumie jednak więcej niż minusów.

A WIĘC LEŻAŁEM korzystając z plusów i dzielnie znosiłem minusy. Oczekiwanie na sen umiłałem sobie wsłuchiwaniami się w równy oddech kobiety obok, cykanie świerszczy w malwach za oknem oraz głośne uderzenia dojrzwających jabłek spadających na ziemię w pobliskim sadzie, co głuchym echem odbijało się w dudniącej nocnej bezdźwięczności.

I wtedy zdarzyło się coś, czego nienawidzą ludzie pozbawieni dobrodziejstw łazienki. Fizjologia dała znać o sobie. Powalczyłem jeszcze z piętnaście minut, spróbowałem jednego boku, drugiego i dałem za wygraną. Po omacku, by nie obudzić towarzyski, wciągnąłem koszulkę, wymacałem klapki i wyszedłem w noc. Brocząc w trawie laskoczącej pięty dobrnąłem do wygodki i nie zamykając za sobą drzwi z serduszkami (ignorując

ludzkie życie wewnętrzne. Z trwogą uświadomiłem sobie, że gdyby w tej wiejskiej weekendowej chacie była łazienka, nie ujrzałbym gwiazd i nie przeżył tego, co teraz czuję. Tak jest również z innymi „ulepszaczami” ludzkiej egzystencji: np. samochód stał się zgbą dla zdrowia fizycznego i powodem braku kontaktu z przyrodą, telefon zabił sztukę pisania listów, a co za tym idzie, znacznie zubożył nas intelektualnie. Telewizja to z kolei potworny pożeracz czasu. Co więcej, pogoń za gadżetami nowoczesności pcha ludzi w kołowrotek pracy i pragnienia coraz większego zysku. A przestrzegał św. Maksymilian Kolbe, że pieniądze (tu: dobra materialne) rodzą w człowieku nienasycenie pieniędzy i nieustanną za nimi pogoń, w sumie nigdy nie osiąga się stanu zaspokojenia – słowem unieszczęśliwiają.

A przestrzegał św. Maksymilian Kolbe, że pieniądze (tu: dobra materialne) rodzą w człowieku nienasycenie pieniędzy i nieustanną za nimi pogoń, w sumie nigdy nie osiąga się stanu zaspokojenia – słowem unieszczęśliwiają.

Z drugiej jednak strony unieszczęśliwia również notoryczny brak pieniędzy. Jak więc pogodzić „być” z „mieć”? Jak zachować ową boską równowagę, by nie zagubić się w wyścigu szczurów? Jak – to z kolei w sferze duchowej – wytrwać w połowie dystansu

ewentualnych podglądaczy z noktowizorami) zasiadłem wygodnie. I spojrzalem w górę. Niebo usiane było gwiazdami, a ja siedząc w środku nocy pośród wiejskiej głuszy i obserwując gwiazdy przez otwarte drzwi ustępu – doznałem objawienia. Niczym Janek Pradera z Hłaskowej „Siekierzady”, który za cud uznał fakt, że położył się wieczorem i obudził rano, w czym zresztą (przekonaniu o cudzie) utwierdziła go Babcia Oleńka. Alleluja!!!

Oto był cud. Gwiazdy migotały, mrugały wyraźnie do mnie, a było ich istne zatrzęsienie. Gęstwa niezmierna, a przecież jedna jest odległa od drugiej szmat czasu. Prawdziwy porządek rzeczy: różnorodność w jedności nieboskłonu. Odwieczna, tak kusząca dla zmiennego ludzkiego bydlęcia – stałość.

Zdobycze cywilizacji są naprawdę bardzo przydatne, o ileż jednak zubażają

między konserwatyzmem a dążeniem do zmian? Oto kilka pytań, na które – oczywiście – nie znam odpowiedzi. Ale gdy wracam o zmroku zmęczony pracą, gdy padam z nóg i nie mam już cierpliwości na zabawę z dziećmi – wiem, że coś jest nie tak. Gdy kupuję na Boże Narodzenia żywą choinkę, stawiam ją w pokoju i w ogóle nie czuję jej zapachu (a mam go przecież w pamięci z dzieciństwa) – wiem, że coś jest nie tak. Gdy spędzam Wielki Tydzień tylko na przygotowywaniu domu i żarcia na Niedzielę Wielkanocną – wiem, że coś jest nie tak. Wiem też, co jest nie tak. Normy są nie tak. Koleżanka zaprasza nas na swojskie maliny. Zajeżdżamy, patrzymy: wielkie, piękne, a smak... niemal bez smaku. I bez robaków. Ani jednego. To jest nie tak! Kolega, szczyjący się wiejską „daczą” z działką

warzywną po dziadkach, podarowuje mi wór ogórków. Ładne, zielone, zdrowe. Zakwaszam i czekam na swoje ulubione małosolne. Po dwóch dniach – nic, trzy – nic, cztery – nic. Po tygodniu w zalewie nadal są ładne, zielone, zdrowe, ale nie są kiszzone, ani nawet ogórkowe. To jest nie tak.

Współczesność niesie jednak również pozytywne konstatacje. Oto podczas jednej z ostatnich podróży po naszym pięknym kraju, w małym śląskim miasteczku natknąłem się na zagubiony w jakiejś obskurnej bramie, zupełnie pozbawiony szyldu sklepik, wypełniony skrzynkami z piwem. Tam po raz pierwszy od jakichś 10 lat kupiłem niepasteryzowane piwo. Wypiłem i zachwyciłem się jego smakiem. Wiem też, dlaczego było takie dobre, że z trudem powstrzymuję się przed grzechem krypto-reklamy i podaniem marki oraz producenta. I wiem również, że tylko jedna konkurencja może puścić ten browar „z torbami” – normy, które nie dopuszczają produkcji piwa niepasteryzowanego.

Gwiazdy nadal mrugały porozumiewawczo spoglądając na mnie przez otwarte drzwi wiejskiego ustępu, a ja poczułem w końcu chłód nocy. Wkrótce ruszyłem w powrotną drogę do dusznego pokoju i gorącego łóżka, omijając po omacku pokrzywy czekające na moje gołe łydki. Zjawisko minęło, lecz refleksja została. Przez uchylone drzwi umysłu wymknęła się z celi wzniesionej na podobieństwo berlińskiego muru przez wszechobecne normy i do dzisiaj tłucze się jeszcze pod moją czaszką. I już rozumiem, że jeśli nie będę żył jak myślę, to będę myślał tak, jak



Rys. Przemysław Tytus Krupski

żyć. Dla mnie odkrycie, a przecież Plinio C. de Oliveira napisał te słowa już tak dawno temu. Obyło się bez wyważania drzwi, które nie były zamknięte. Wystarczyło pchnąć. ■

Dariusz Magier

- archiwista w Archiwum Państwowym w Lublinie; dr nauk humanistycznych; autor art. naukowych i 2 książek: „Szkoła i rewolucja. Szkolnictwo w powiecie radzyńskim w latach 1944 - 1961” oraz „Danse macabre”; publicysta, współpracuje z prasą lokalną i ogólnokrajową oraz magazynami internetowymi; redaktor naczelny Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego; żona, synowie Eryk i Mikołaj.

POLECAMY

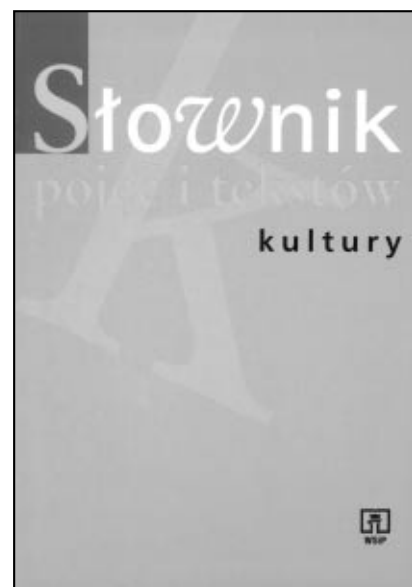
Słownik pojęć i tekstów kultury,

red. Ewa Szczęsna, Warszawa 2002

Pomysł Słownika pojęć i tekstów kultury zrodził się z refleksji nad stanem współczesnych przekazów kulturowych, z potrzeby zapisu zmian, jakie się w nich dokonują. Rozwój technologiczny sprawia, że ewoluują medialne i odbiorcze uwarunkowania tekstu kultury. Coraz częściej podstawowym źródłem informacji, rozrywki, formami samokształcenia i komunikacji społecznej są Internet, programy komputerowe i telewizyjne. Postępująca demokratyzacja życia społecznego i kulturalnego, zacieranie się granic między tekstami należącymi do różnych dziedzin, wyrażanymi za pośrednictwem odmiennych mediów prowadzą do pytania o sposób odczytywania i wiązania ze sobą przekazów kulturowych.

Wyznacznikiem ograniczającym bardzo szeroki zakres tematyczny słownika – zawarty w określeniu „teksty kultury” – jest słowo (mówione i pisanie). Tematyka słownika dotyczy więc zarówno literatury czy publicystyki, gdzie słowo jest jedynym lub dominującym medium, jak i komiksu, plakatu, filmu, gdzie słowu towarzyszą obraz, ruch i dźwięk.

Ewa Szczęsna



Jadwiga
Mizińska

Piwnice i strychy

„Poezja starych studni, zepsutych zegarów,
Strychów i niemych skrzypiec -
pękniętych bez grajka...”

Stare Studnie. Czy
dzieci i młodzież
czytając piękny
wiersz Leopolda
Staffa o dzieciń-
stwie poety, o jego
zapachach, sma-
kach, strybach
i tajemnicach po-
trafią dziś przelo-
żyć je sobie na
własne przeżycia?

**NA PEWNO nie młodzi mieszkańcy
bloków ani bogatsi od nich rówieśnicy
ze współczesnych pseudopalców bu-
dowanych na obrzeżach miast. I jedne
i drugie, z zamysłu są „nowoczesne”,
czyli funkcjonalne i sterylne. Nie prze-
widuje się w nich miejsca na prawdzi-
we piwnice, to jest - na pomieszczenia
ze swojej natury skryte i ciemne.**

Tradycyjne domy - do zajęcia, a nie
jedynie do przemieszkiwania w nich -
miały strukturę podobną do ludzkiej psy-
chiki; taką, którą odkrył i opisał Zygmunt
Freud. Główna ich część - pokoje, izby,
salony (w dworach szlacheckich), z sze-
roko otwierającymi się drzwiami i prze-
szklonymi oknami odpowiadała świadom-
ej jaźni - Ego.

Tu wszystko działo się jawnie, otwar-
cie. Dostępne dla oczu domowników, go-
ści, a nawet przechodniów.

Piwnice skryte pod podłogą, etymolo-
gicznie rzecz biorąc służące do przechowy-
wania piwa, z czasem rozszerzyły
swoje przeznaczenie. Gromadziło się

ślímaki, pędraki o niemiłym wyglądzie.

Symetrycznie do piwnicznej „podświa-
domości”, nad sufitem czy powalą, mieścił
się strych. Odpowiednik Super-Ego, nad-
świadomości.

Strych (nie umiem dla niego znaleźć
źródłosłowu - chyba nie od „strach”?!), wy-
pełniający przestrzeń ograniczoną dachem
i powalą, służył do przechowywania
przedmiotów, które już się zużyły albo
opatrzyły. Nie na tyle jednak, aby je ska-
zać na śmietnik. Na strych wynosiło się
meble, ubrania, obrazy, książki podni-
szone, przestarzałe. Przedmioty wysłużo-
ne, kalekie, ale tak bliskie, że trudno się
było z nimi rozstać na zawsze, w nadziei,
że kiedyś może jeszcze się przydadzą.

Strych był więc swego rodzaju mu-
zeum domowych pamiątek. Grzebiąc
w jego zawartości można było ze wzru-
szeniem przypomnieć sobie własne dzie-
ciństwo, a także młodość samego domu.
Zamyślić się nad godziną zaznaczoną na
„zepsutym zegarze”, nad niesłyszalną już
muzyką „starych skrzypiec - pękniętych
bez grajka”. Wzruszyć stronami
„żółtej księgi, gdzie niezapa-
minajka drzemie”.

Strych - pokoje - piwnice.
Ta architektonika odpowiada
nie tylko trójwarstwowej
strukturze psychiki człowieka,
ale także potrójności czasu
ludzkiego życia. Część mie-
szkalna - to była przestrzeń te-
raźniejszości, tego, co dzieje
się teraz, z dnia na dzień,

dzień po dniu.

W pokojach wisiały zegary ścienne,
odmierzające godziny i kwadransy. Ich po-
ganie lub powstrzymanie wzrokiem
wskazówki wyznaczały rytm oczekiwania,
tęsknoty, niepokoju. Trzeba je było co-
dziennie nakręcać, wprawiać w ruch wa-
hadło, podtrzymywać ich ruch, w zamian
za co wiernie towarzyszyły tykaniem i bi-
ciem sprawom dnia i nocy, sumiennie od-
liczając godziny pracy i wypoczynku. Nie-

w nich produkty spożywcze wymagające
chłodu i ciemności: kartofle, warzywa,
owoce. Latem gospodynie trzymały
w nich mleko, faski z zaslonym mięsem
i słoniną .

Była to „podświadomość” domu, jego
„Id”. Żyzne, płodne, służące podtrzymywaniu
biologicznego życia, ale też tajemnicze
i nie do końca kontrolowane. Wkradali się
tam bowiem często nieproszeni współnicy
- szczury i wszelkiego rodzaju „robale” -

Strych był więc swego rodzaju
muzeum domowych pamiątek.
Grzebiąc w jego zawartości moż-
na było ze wzruszeniem przypo-
mnąć sobie własne dzieciństwo,
a także młodość samego domu.

kiedy wyskakiwały z nich wesołe kukulki, czasem zegar zgrzytał, trzeszczał, jakby się wahając, czy warto liczyć także złe albo bolesne czasy. Ten sam zegar, beznadziejnie już zepsuty, wędrował na strych jako symbol przeszłości. Na strychu czas stawał, zatrzymywał się, skupiał w jedno niezróżnicowane „dawniej”. I natychmiast niemal obrastał pajęczyną, tkaniną nostalgii i melancholii.

Stawał się niemy - ale tylko dla głuchych na poezję. Dla obdarzonych słuchem poetyckim, takim jak Leopold Staff, strych szeptał na ucho historię domu, jego zmarłych mieszkańców, własnej, bezpowrotnie minionej młodości.

Przyszłość reprezentowały piwnice oraz spokrewnione z nimi spiżarnie. Gromadzenie dóbr doczesnych: ziemniaków, owoców, jarzyn, przetworów z mięsa, pieczywa, mąki, kasz, suszonych grzybów i innych artykułów stanowiło wyraz troski o to, co jutro włożyć do garnka lub wyłożyć na stół. Im zasobniejsze piwnice i spiżarnie, tym większa wiara, że przyszłość musi nieuchronnie nastąpić i nikt się o nią, prócz gospodarzy, nie zatroszczy.

Tak więc tradycyjny dom był harmonią tego co przeszło i przyjdzie, tego, co jawne i tego, co niejawne, tego, co zużyte i tego, co jeszcze nietknięte. Tego, co zapomniane ale zachowane, i tego, co odłożone na przyszłość.

W takim domu można było czuć się bezpiecznie i spokojnie. Nawet strach, potrzebny dla utrzymania w czujności, był w nim oswojony.

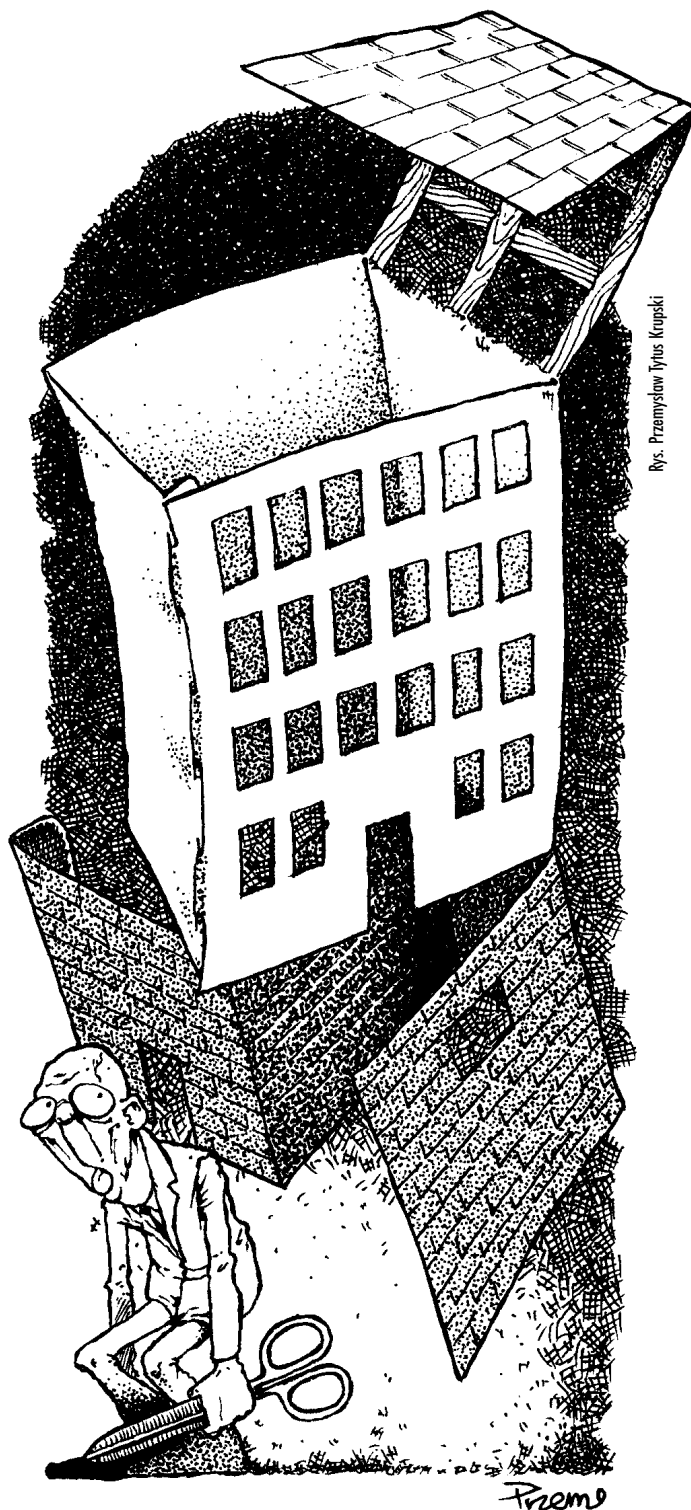
„Straszły” na strychu i w pomieszczeniach; to, co minęło i to, co jeszcze nie nadeszło. Można było specjalnie udać się tam, by dać się wystraszyć, ale zaraz potem - wycofać się do oświetlonych pomieszczeń na parterze.

Stare domy, o których marzymy mieszkając w nowych i wygodnych przyciągają nas tym, że dają schronienie pamięci. Bloki to budynki z wyciętą pamięcią. Zamiast pamięci oferują amnezję.

Nic dziwnego, że uciekają z nich młodzi, którzy nie mają jeszcze własnych wspomnień. Normalny człowiek nie może żyć bez „strychów” i „piwnic”.

Bloki wypływają na zewnątrz swoje dzieci. A dorośli nazywają ich zaraz „błokersami”, piętnującym słowem, które pokrywa strach i odrazę. A powinno wzbudzać wstyd za to, że okradli własne potomstwo ze strychów i piwnic, z przeszłości i przyszłości.

„Poezja starych studni, zepsutych zegarów, strychów” - nie dla nich. Ograbieni z poezji, zbici w hordy rówieśnicze, „błokersi” to wyrzut sumienia płaskich jak mara proza bloków. Kto im przywróci dzieciństwo? Kto ich przeprosi za jego brak? ■



Rys. Przemysław Tytus Krupski

Jadwiga Mizińska

jest profesorem filozofii w Instytucie Filozofii UMCS, kierownikiem Zakładu Socjologii Wiedzy, autorką m.in. książek „Uśmiech Hioba” (1998), „Imiona Losu” (1999), „Herbert – Odyszeusz” (2001).